

Cena 50 gr.

REDAKCJA: LWÓW, HAUKE BOSAKA 4

1 kwietnia 1937 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE
28 NUMER PISMA

Sygnaly

miesięcznik • sprawy społeczne • literatura • sztuka • •

MAKSYMILJAN BORUCHOWICZ

BRZozowski i MALRAUX

OD „PŁOMIENI” DO „DOLI CZŁOWIECZEJ”

Stosunek krytyki marxistycznej do Malraux przypomina znany aforyzm Boya o sobie, jako o „tej dziwce, którą się szczypie w udo w gabinecie, a nie poznaje na ulicy”, jednak w sensie odwrotnym; Malraux to taka „żona modna”, którą zwykło się chlubić w towarzystwie, lecz niewiedomo, jak samemu z nią wyżyć. Głośnym pochwałem wtórują ciężkie zarzuty, a wyrazem zachwytu objawy zażenowania.

„Domowe pranie” twórczości Malraux zapoczątkował Trocki. Ostatnio akt oskarżenia wygotował miesięcznik „Le Mois”, zarzucając autorowi „Doli człowieczej”, że „pociąga go tylko problem jednostki”, natomiast „przemiany społeczne, losy kolektywu” nie zajmują go wcale. Jego bohaterowie — wywodzi autor nieopisanego artykułu — „są to ludzie w poszukiwaniu racji istnienia”, zaś dzieła Malraux „są nietylne, jak je nazwano, powieściami moralisty, ile powieściami metafizyka”. A nieco dalej: „Stworzony przez Malraux twórczość bohatera... to typ człowieka zbuntowanego... Świat wydaje mu się cementarzem idei, wartości, wiar... Zamyka się zatem w okrutnym i twardym heroizmie, który wymaga panowania nad sobą, zdolnego stawić czoła cierpieniu i śmierci. Rewolucja jest dla niego tylko okazją do działania, a działanie tylko środkiem ucieczki przed pesymizmem, rozpaczą, ideą śmierci. To opjum w bardzo mocnych dawkach”. I konkluzja: „Tego rodzaju uczucia nie mogą prowadzić nigdzieindziej, jak tylko do czystej anarchii.”

Z drugiej strony, ten właśnie metafizyczny charakter problematyki utworów Malraux najślisz zastanawia. Krytyka niemarxistyczna widzi w nim odrodzenie pierwiastka tragicznego, który znikł rzekomo w literaturze od kilku wieków. Ludzie cywilizacji zachodniej dawno już — jak wywodzi krytyk amerykański William Troy¹⁾ — zaprzestali wysiłków, zmierzających do wyjaśnienia stosunku między ich wolą i ich pojęciami o miejscu i znaczeniu człowieka w kosmosie; wyrazem tego jest fakt, że bohaterowie powieści współczesnych poszukują zaledwie sprawy, której pragną służyć. Natomiast Malraux, w przeciwieństwie do innych pisarzy, za przedmiot swoich dzieł bierze konflikty osób, stojących silnie na gruncie wartości już istniejących; materialem jego powieści nie jest rewolucja, lecz mocno zarysowane charaktery.

Z uwag tych wynika, że pierwiastek „metafizyczny” nie jest tylko jednym z wielu elementów dzieł Malraux, lecz składnikiem najbardziej istotnym i warunkującym całą problematykę jego twórczości. Tęsamem niecelowe jest rozróżnienie, które czyni autor cytowanego wyżej artykułu, między Malraux-metafizykiem i Malraux-moralistą, albowiem etyczna postawa jego bohaterów wypływa właśnie z ich „metafizycznych” konfliktów. Wszystko to nie wyjaśnia — rzecz prosta — zagadnienia, które nazwałbym „sprawą Malraux”. Zawarty w tej sprawie problem dotyczy jednak nie prawowierności czy herezji autora „Zdobyców” z punktu widzenia potocznych pojęć o marxizmie, ale rzeczy zgoła odmiennej. Oto bowiem, jak przyznaje prokurator z „Le Mois” w ustępie wyżej nieprzytoczonym — każdy z bohaterów Malraux „posiada zmysł absolutu” i „gardzi: uspakajaniem sumienia przez łatwy wybieg pomieszczenia pojęć i kompromisu”. To jest słuszne, lecz w takim razie niepodobna przyjąć bez zastrzeżeń dalszych wywodów cytowanej krytyki. Jeżeli bowiem bohaterowie Malraux (a zatem i autor) gardzą „łatwym uspakajaniem sumienia”, to nie sądzi, aby nie dostrzegli „pomieszczenia pojęć i kompromisu” również w działalności rewolucyjnej, skoro działalność ta jest dla nich „tylko środkiem ucieczki przed pesymizmem, rozpaczą, ideą śmierci”, czyli „opjum w bardzo mocnych dawkach”. To jedno. Powtóre: Malraux nie jest sentymentalnym pięknościuchem, lecz dzieła swoje buduje świadomie — jak dowodzi chociażby wstęp do „Czasów pogardy” — na teore-

tycznych, uczciwie przemyślanych i skryształizowanych założeniach. Można wskutek tego przyjąć, że dla siebie posiada on motywację głównych elementów swoich dzieł oraz mosty, łączące konsekwentnie te pierwiastki z całością przekonań, tylko że mostów tych krytyka nie dostrzegła. W „sprawie Malraux” chodziłoby zatem o rekonstrukcję utajonych wiązań, łączących nieodpowiadającą doraźnym postulatowi marxistycznej krytyki wizję życia tego pisarza z jego pojmowaniem marxizmu, i dopiero na tej podstawie można skierować pod adresem jego twórczości pytanie, które najwięcej i najbardziej wyraził Władysław Broniewski w lirycznej apostrofie do Artura Rimbaud:

„Lecz jakież ciębie świat pomieści,
z tak wielką dumą i zadumą?”

Inaczej mówiąc: czy granitowa skala twórczości Malraux, wysunięta brawurowo z brzegów literatury współczesnej i wbita ostrym klinem w ocean kosmicznych dodekai, stanie się cyplem, z którego wyruszą odkrywczym wyprawą w beletrystyce, czy też zostanie ona tylko i wyłącznie świadectwem intelektualnej odwagi jej autora: czujna, wyniosła i — samotna? Tak brzmi właściwe zagadnienie, tak wygląda prawdziwa „sprawa Malraux”. Aby wyjaśnić ją, musimy cofnąć się o bezmała trzydzieści lat, do twórczości pisarza, któremu również w dużo większym stopniu i dużo boleśniej „włożono... na głowę wieniec, upleciony z hołdowniczej ignorancji”; do dzieł człowieka, o którego istnieniu Andre Malraux nigdy być może nie słyszał. Pisarzem tym jest Stanisław Brzozowski, autor (najbardziej dla niego typowych) „Płomieni” i wspaniale zakreślonej „Dębiny”, powieści przygłuszonych rozgłosem jego dzieł teoretycznych, chociaż już Irzykowski („Słowo i czyn”, str. 364) cenił w Brzozowskim przede wszystkim powieściopisarza.

Podobieństwo atmosfery panującej w twórczości tych pisarzy jest zdumiewające. Ta sama u obu odwaga i namietność doprowadzenia każdego problemu do ostatecznych konsekwencji i ten sam u obu punkt wyjścia. Jeden i drugi jest entuzjastą marxizmu, ale jeden i drugi przeciąga linię marxizmu w sferę odwiecznych pytań o prawdę i o sens bytu. Obaj związali ontologiczne dociekania z etyczną postawą wobec świata, i obu wreszcie obdziałono z tego tytułu nazwami „metafizyków” i „moralistów”, lub — zapoznając organiczny związek objętych temi nazwami funkcji u każdego z wymienionych pisarzy — przylepiano naprzemian — zarówno Brzozowskiemu, jak i Malraux — to jedną to drugą etykietkę. Niedosyć na tem: pokrewieństwo filozoficznych stanowisk prowadzi na terenie powieści i Brzozowskiego i Malraux do zdumiewająco podobnych rozwiązań artystycznych i co najważniejsze, podobieństwa te uszły należytej uwadze krytyki, chociaż „powrót do Brzozowskiego” przypadł na okres wielkiej popularności utworów Malraux. Brzozowski wyprzedził przytem pisarza francuskiego o lat co najmniej dwadzieścia, w swoich „Płomieniach”.

BOHATEROWIE I PUNKT WYJŚCIA

„Płomienie” obejmują dzieje ruchu rewolucyjnego w Rosji od spisku Nieczajewa do upadku „Narodnej Woli” i ujęte są w formę pamiętnika, pisanego przez byłego działacza rewolucyjnego — Polaka Michała Kaniowskiego. Na przestrzeni kilkuset stron dwutomowej powieści przewijają się (najczęściej epizodyczne) postaci spiskowców. Wszyscy oni, podobnie jak bohaterowie dużo później pisanych utworów Malraux, stoją silnie na gruncie wartości już istniejących²⁾ t. j. socjalistycznych, o różnym zresztą zabarwieniu, wszyscy posiadają swój „świat wewnętrzny” i przeżywają swoje konflikty, a konflikty te rodzą się przeważnie z zagadnień dotyczących sensu istnienia; wreszcie materialem utworu Brzozowskiego podobnie jak u Malraux, jest

nietylne rewolucja, ile na jej tle mocno zarysowane charaktery.

„Czy rozumiesz — mówi jedna z osób powieści — od czasu jak człowiek istnieje, ludzie giną z tem przekonaniem, że to, co pozostawiają za sobą, to nie było życie, czują, że nie żyli, że zostali oszukani o życie całe. I cała historia to jest takie schodzenie w grób zamęczonych, oszukanych milionów” („Płomienie”, wyd. II. Lwów—Warszawa 1921, I, 38). Motyw ten ustawicznie powraca: „Kto zdoła znieść nieustanny trzask kości, śmiertelne jęki serc konających, krzyk myśli zalewanej przez czarne wody zguby. Pomyśleć, że mówił o sobie ja każdy z tych ginących, ożywić znowu myślą dżingischanową piramidę czaszek, zrozumieć, że zdrowie, spokój, szczęście są wyjątkiem i że my bierzemy udział w tem nieustannym mordowaniu ludzi i znosić to wszystko jest niepodobieństwem” („Płomienie”, II, 164). Bohaterowie Brzozowskiego są tymi właśnie, którzy — jak później postacie dzieł Malraux — „posiadają zmysł absolutu” i żadną miarą nie potrafią uspokoić sumienia przez „łatwy wybieg pomieszczenia pojęć i kompromisu”. „Ludzie ci — charakteryzuje ich autor piórem Kaniowskiego — żyli istotnie tylko poszukiwaniem prawdy. Prawdy żywej, przekształcającej samo życie, nie martwej wiedzy... Myśl ich nieustannie pracowała nad rozwiązaniem zagadnienia, czem jest człowiek... Była jakaś nieustraszonosc w wykonywaniu wyroków sumienia i badania... Ich filozofia była życiem” („Płomienie”, I, 95). Wstąpił do zbrodni, dokonywanej na człowieku i świadomość mimowolnego w niej (w razie bierności) współudział cechuje nawet osoby, nie biorące udziału w działalności rewolucyjnej. Nauczyciel matematyki Wasylj Andrejewicz Kuźniecowa zwierza się: „...dajcie mi taki punkcik, aby na nim życie przetrwać było możliwe, aby błoto rosyjskie w duszę nie kapowało. I z całą geometrią wykreślną i analityczną, z całą trygonometrią kulistą napróżno szukać: nie znajdziecie. Zawsze się odnajdzie taka jedna nić i za nią człowieka aż na dno ściganie” („Płomienie”, I, 71). Sens świata dyktuje przeto, że „nie powinien nigdy człowiek siebie samego oszczędzać” albowiem z „geometrycznego punktu widzenia... i cóż ja jestem, mizerny punkcik, aby warto było o mnie dbać... Tęto właściwie jest to nieskończone, a nie ja” („Płomienie”, I, 72). Nawet stary kasztelan, ojciec Kaniowskiego, uważa, że „siebie tylko nie powinien zdradzać człowiek”, ponieważ „nie powinno się być rozumniejszym od sumienia” („Płomienie”, I, 80).

Rewolucjonistów cechuje jednak coś więcej. Oni nie tylko posiadają świadomość panującego zła, ale czynnie z niem walczą, a w walce ujawniają twarde heroizmy. To są właśnie te silne, na tle rewolucji zarysowane charaktery. Brzozowski przedstawia całą galerię takich działaczy. Jest między nimi Hipolit Myszklin, „jeden z najmłodniejszych moralnie, największych ludzi”, i jest Sołowjew, „urodzony rycerz”, o „cudnej duszy”, „rycerz asceta średniowiecznej legendy” (Pł., II, 92), jest Zelandow, należący do „rasy ludzi chwytających gwiazdy za sprzchy i zatrzymujących je w biegu” (Pł., II, 136) i jest Kibalczyk, o którym mówi się metaforycznie, że widziano go „ze złotym pługiem wśród szafiru nieba i gwiazd” (Pł., II, 155); jest stalowy Brenneisen ze swoją dewizą: „Żyję jak chcę i umieram jak chcę” (Pł., I, 104), nieugięty w żywiołowej swojej nienawiści Sergiusz Nieczajew i wielu innych. Istotę ich działalności wyjaśnia rewolucjonistka Olga: „Żyjemy już tylko jako momenty historii. Człowiek stwarza historię pociemku, my chcielibyśmy żyć, widząc. I dlatego niema i nie może

¹⁾ J. Stempowski: Andre Malraux, Skamander, zes. LVII, kwiecień, 1935, str. 55.

²⁾ W zajęciu takiej postawy, uznanej przez krytyków Malraux za rewelację, Emil Haecker w swoim (dobrze napisanym i zawierającym — obok czystych insynuacji — dużo ciekawych spostrzeżeń) pamflecie na Brzozowskiego widział nawet pierworodny grzech artysty pisarza (por. E. Haecker: Rzecz o „Płomieniach”. Stan. Brz., Kraków 1909, str. 10).

w nas być nic prócz tego nieustannego spalania się w świecie przyszłości" (Pł., II, 102).

Z podobnego przekonania o nicości i o bezmyślności większości żywotów oraz z przeświadczenia o zbrodni, tkwiącej w biernym poddawaniu się systemowi, rodzi się także protest bohaterów Malraux, albowiem „niema i nie może być ani godności, ani życia realnego dla człowieka, który pracuje dwanaście godzin dziennie i nie wie, poco pracuje" („Dola człowieka", tłum. A. Ważyka, Warszawa, 1935, str. 66). — „Idzie nietylko o brak pieniędzy — mówi Klein w „Zdobycach" (str. 75) — ale i o to, że ...zawsze są bogaci, którzy żyją i są inni, którzy nie żyją". Jeden z bohaterów „Doli człowieka", Hemmerlich, posiada nawet (str. 179) bardzo zwężelę i bardzo soczyste określenie tego rodzaju życia.

Ludzie Malraux w heroizmie swoim i w swoich dążeniach są bliskimi krewiakami postaci Brzozowskiego. To Solowjew, Myszkina, Żelabow, Kibalczyc, Nieczajew, Brenneisen, Olga, Katja przenieśli się z Rosji do Chin i do Niemiec, aby pod postacią Czena, Kyo, Katowa, May, Hemmerlicha, Pei — walczyć o chleb i o godność chińskiego kulisa, albo pod postacią Kassnera porać się z więziennym obłędem w lochach koncentracyjnego obozu. Każdy z nich rozmyśla nad sensem świata i w każdym mieszka dajmonion, naglący do realizacji nakazów mózgu i sumienia.

Nie cytuję tu szeroko Malraux, licząc, że czytelnicy mają w pamięci odpowiednie ustępy. Natomiast niewiele tu chyba zachowało dobrze w pamięci analogiczne fragmenty Brzozowskiego, skoro nikt nie zwrócił uwagi na te oczywiste zbieżności.

KONFLIKTY EROTYCZNE BEZ MAŁŻENSKICH TRÓJKĄTÓW

Spośród zagadnień, nękających osoby „Płomieni" osobną grupę tworzą konflikty erotyczne. Nie chodzi tu jednak o powikłania, spotykane nagminnie w beletrystyce: rozterka nie wiąże się ani z t. zw. trójkątem, ani z inną geometryczną konfiguracją spraw małżeńskich. Ludzie „Płomieni" stoją również w tym wypadku mocno na gruncie wartości przez siebie wyznawanych, choć nieprzyjętych ogólnie. Równouprawnienie kobiety i wolność związków jest dla nich rzeczą samą przez się zrozumiałą. Oczywiście tego przekonania natrafia jednak w praktyce na sprzeciwy instynktu i na tem właśnie, na konflikcie między rozumem a odruchami polega tragiczne rozdwojenie: Michał Kaniowski, który późniejszą swoją przyjaciółką Katję widział w młodości nagą, bitą przez męża-sadystę, nie może zrazu swobodnie o niej myśleć; był w nim jakiś „pierwiastek zmysłowego rozstroju" (Pł., I, 172). Prostytutka Lia, którą spotkał w przytułku dla bezdomnych i z którą żył kilka dni, odchodził, przypominając mu układ: „ty wolny i ja wolna"; lecz gdy potem Kaniowski słyszy za ścianą jej śmiech i pocałunki dzielone z robotnikiem Paolem, „były noce, kiedy myślał, że wstanie, wbije w piersi Paola sztylet i weźmie za włosy tę piękną, śmiejącą się zmię". „Nigdy, nigdy — wyznaje w związku z tem — nie nienawidziłem tak gorąco siebie" (Pł., I, 212).

Konflikt ten z równą siłą występuje u kobiet. Olga wątpi o swojej swobodzie ludzkiej i zapisuje: „A jeżeli ty się mylisz, Michale, jeżeli ja nie twój świat, twój myśl kocham, tylko ciebie, jeżeli ja tylko chce widzieć twoje oczy, jeżeli ja tylko pragnę, byś mnie wziął i był mną szczęśliwy, jeżeli ja tylko miłość twoją kocham" (Pł., II, 10). Albo: „A jeżeli ty mnie nie znasz, Michale, jeżeli mnie gryzie, szarpie ból, nie o to, żeś ty tamte kobiety kupował, ale, że to nie byłam ja?... Ja nie chcę, nie chcę tak czuć. A tak czuje ona, moja krew, tak czuje całe moje niepozorne ciało" (Pł., II, 11). Podobny mniej więcej, chociaż nierównie drastyczniejszy konflikt przeżywa Katja: — „Do końca życia — mówi — będę już tem, czem jestem: kobietą, którą bił jej mąż, nie, jej pan, jej właściciel, ona czepiała się jego ręk, jego nóg i całowała tę ohydne, włosem porośnię ręce. Słyszysz, czułam rozkosz w tem, że byłam jego ścierką, jego rzeczą" (Pł., I, 183). Świadomość tego wyrzywa jej rozpaczliwy okrzyk: „...mówicie o prawie, o urządzeniach, formach ekonomicznych i państwowych... Ale kto zmieni krew ludzkości? Kto nam da nową krew?" (Pł., I, 184). Czytaty można mnożyć.

Zdumiewająco podobne w charakterze konflikty przeżywają bohaterowie Malraux. I oni również stoją mocno na gruncie przekonania o bezwzględnej wolności kobiety, ale i u nich tragizm polega na rozdwojeniu między rozumem i instynktem. Typowy pod tym względem jest epizod między Kyo i May w „Doli człowieka", gdy May mówi, że „przespała się" z Langlenem, Kyo — chociaż uznaje jej wolność — odczuwa głuchy ból i „z wielkim wysiłkiem odpychał nienawistne, nikczemne myśli, które zbiegły się, aby usprawiedliwić i nakarmić jego gniew" (Dola czł., 50). „Uznać swobodę kogoś innego — mówi na innym miejscu, wspominając ten wypadek — to znaczy tyle, co usprawiedliwić go wbrew własnemu cierpieniu" (tamże, 199).

Nie brak również męczącej świadomości o niepodobnieście całkowitego porozumienia się. Gdy bohater „Czasów pogardy" Kassner, po mękach obozu koncentracyjnego i po niebezpiecznym locie, wraca do domu, w przeogromnym szczęściu żony, że najukochańszy człowiek żyje, tkwi cierpienie, ból, że nie ona jest jedyną radością jego życia. „I choć aprobowała jego wyjazd duszą i sercem, choć była bojowniczką w miare możliwości, nic nie zmieniało istoty rzeczy. Czasem zadawał sobie pytanie, czy w swej najelementarniejszej głębi nie wyrzucała mu tego życia, gdzie coś przechodziło do porządku dziennego nad jej bólem, którego nie uznawała,

który znosiła z uczuciem upokorzenia i rozpaczy. On wiedział dobrze, jaką sam miał do niej urazę o jej miłość" („Czasy pog.", tłum. Rogowicza, str. 168).

PRZEMOC I HEROIZM

Inną grupę tworzą w „Płomieniach" konflikty, związane z zagadnieniem fizycznej przemocy i z niezartym urazem, jaki ona po sobie zostawia: „ty nie wiesz, co to jest kobieta skrzywdzona — mówi Katja — ...Zdaje się, że każda kropla krwi staje się jadem, że każde włókno duszy jest zdeptane i zbrukane... Kobieta tylko może mieć prawdziwą, nieprzebaczającą nienawiść", albowiem „nienawidzi tylko ten, kto czuje, że nigdy już nie uczyni niebyłem, nieistniejącem tego, co się stało" (Pł., I, 184). Ponieważ całe państwo rosyjskie oparte jest na przemocy i ponieważ przemoc nasyciła wszystkie jego dziedziny, więc dlatego motyw ten, w różnym naświetleniu i okolicznościach, wraca w każdym prawie rozdziale. Istotą konfliktu jest wspomniany wyżej uraz pokrzywdzonego. Uraz ten bywa głęboki i niezapomniany, ponieważ zapomnieć można „to, co się uczyniło, nigdy to, co uczyniono z nami, co w nas wrosło" (Pł., I, 183). Z tej przyczyny „samo życie gwałcicieli i tyranów jest niebezpieczeństwem, ...bo oni zatrują samem swem istnieniem krew ludzkości, krew przyszłych pokoleń" (Pł., I, 183). Jednak walka przeciw przemocy nie rozwiązuje urazu; walka obliczona jest na pokolenia. Natomiast w skali osobistej przeciwstawić można przemocy tylko godność i heroizm.

Odpowiedniki tych motywów w powieściach Malraux są tak liczne i tak przytłaczają wyrazistością, że nie musimy ich przytaczać. Przypominam tylko sceny więzienne w „Doli człowieka" i w „Czasach pogardy". Zastanawia w nich nadewszystko analogia refleksyj: istotę zainteresowania Malraux, podobnie jak Brzozowskiego, stanowi nie sam ból katowanych, lecz ohyda przemocy i poniżenia krzywdzonego. Kyo „czuł tak głęboko, że zbierało go aż na wymioty — poniżenie, jakie cierpi człowiek, podlegający człowiekowi" (Dola czł., 284). A kilka stron dalej: „Nikczemność strażnika, tak wierna swojej legendzie, wyglądała napoły jak urojenie, a równocześnie trąciła jakimś plugawym fatalizmem, jak gdyby władza zmieniała prawie każdego człowieka w bydło" (tamże, 286). Podobieństwo sięga jednak głębiej: Koenig, dygnitarz policyjny w Szanghaju, nie może zapomnieć, że kiedyś, będąc jeńcem na Syberji, był bity i płakał. Moment ten „powtarzał sobie za każdym razem, kiedy miał kogo zabić; ...chciał zdrapać z siebie aż do krwi to bezgraniczne upokorzenie, co gnębiło go aż do tej pory"; tu tkwi źródło jego sadyzmu. Czy ustępy te nie są mimowolną trawestacją wynurzeń Katarzyny Moroszkinojowej w „Płomieniach" i jej twierdzenia, że „samo życie gwałcicieli... jest niebezpieczeństwem ...bo oni zatrują samem swem istnieniem krew ludzkości"? I u Malraux wreszcie przeciwstawą jest tylko godność i heroizm. Obok krwi pisanych wynurzeń Kyo i innych bohaterów na ten temat, również Kassner „myślał niejasno, że człowiek zdołał być człowiekiem mimo lochów, mimo okrucieństwa i że bezwątpienia tylko godność można przeciwstawić bólowi" (Czasy pog., 173).

OBSESJA ŚMIERCI

Bohaterowie „Płomieni" nietylko idą na śmierć pokolei, ale śmierć zajmuje także nieposlednie miejsce w ich rozmyślniach. Refleksje na ten temat rozsypane są gęsto po całej książce i czynić mogą wrażenie urazu: „Kir się rozesłał na ziemi i niebie — pisze o tem Jellenta — że trudno się oprzeć zarówno głębokiemu wzruszeniu, jak i wrażeniu, że pióro Brzozowskiego nastroiła własna jego chmura człowieka, skazanego na rychłą zagładę... Wszystkie prawdy i aforyzmy, mające zbagatelizować śmierć samą przez się, ażeby w niej widzieć tylko okup nowego życia, pozostały osobno, izolowane w swej skorupie, nie rozplynęły się po książce i nie rozświetliły jutra ani jednym promieniem". (Cezary Jellenta „Powieść stosowana Stanisława Brzozowskiego". „Rydwani", Kraków, 1912, Nr. 3). Z podobną zupełnie obsesją spotykamy się w utworach Malraux. Czyżby jednak śmierć naprawdę była esencją, punktem dojścia filozofii obu omawianych pisarzy? Tak wynikałoby na pozór, gdyż i Malraux i Brzozowski poświęcają jej dużo stosunkowo, bodaj za dużo uwagi, nie mówiąc już o tem, że usmiercają kolejno wszystkich prawie bohaterów swoich dzieł. Ten ostatni fakt tłumaczy się jednak względami ekspresji: opis tej i innej określonej śmierci uplastycznia heroizm i gotowość poświęceń u przedstawionych osób, powtórę — ukonkretnia refleksje na ten temat; w powieści Brzozowskiego zgon wyżej wymienionych postaci podyktowała zresztą historia. Dużo więcej zastanawia ciągle rozmyślanie i wieczne nawiązywanie do momentu śmierci. Tutaj mamy istotnie do czynienia z obsesją i to u obydwu autorów, ale uraz ten tłumaczą bardziej prawa twórczości artystycznej, niż światopogląd pisarzy. Przecież każdy, kto doświadczył uczuć artysty, zżywającego się z materiałem, wie dobrze, że blahy nawet szczegół rozrasta się siłą zaafektowania twórcy, a raz opracowany, wraca później w postaci takich lub innych warjantów i to tam nawet, gdzie najmniej się go można spodziewać; cóż dopiero, gdy chodzi o fakt śmierci. Zresztą powtórzenie takie wywołuje nieraz chęć wykorzystania do dna treści, którą autor opracował zrazu tylko szkicowo. Nader wymowny pod tym względem jest np. opis uczuć Czena przed i po zabiciu handlarza broni, w pierwszym rozdziale „Doli człowieka", będący wiernym rozszerzeniem i pogłębieniem opowiadania Kleina w „Zdobycach" (str. 172—

—173) o zamachu, dokonanym przez niego na Konińskim. Krytyka nie zwróciła uwagi, że odruchowy lęk przed oporem przebijanego ciała oraz obsesja mordercy przed i po zabójstwie, a nawet szczególnej obsesji (np. myśl o tkwiącym na piersiach zegarku) były już w tym pierwszym szkicu. Częstość danego motywu nie świadczy więc wcale, jakoby artysta uważał go za kwintesencję życia, chociaż niepodobna zaprzeczyć, że rzuca ona światło na wewnętrzną walkę artysty. Co więcej: pisarz, ulegając dynamicznie opracowywanemu fragmentu i uwzględniając jego wszystkie odchylenia, może ponad miarę uwypuklić przesłanki, świadczące przeciw całości swojej wizji, a zamilczeć inne, przywracające rzeczom proporcje, właściwe całemu widzeniu. Świadomość tego procesu powinna uchronić krytykę przed nazbyt pospiesznym uogólnianiem t. zn. przed przyjmowaniem przesłanek jako wniosków, temwięcej, że dzieła Brzozowskiego i Malraux zawierają dosyć ustępów, pozwalających odbudować wspomnianą całość. Jakże zatem miejsce zajmuje w niej fakt śmierci?

W pierwszym już rozdziale „Płomieni", w rozdziale wyłącznie refleksyjno-nastrojowym, mającym wprowadzić czytelnika w atmosferę utworu, Michał Kaniowski, dumając nad wypadkami, które pragnie opisać i nad sensem ofiar, twierdzi: „Życie jest zawsze egoistyczne i jednostronne: ja miałem w sobie sprawiedliwość śmierci" (Pł., I, 14). Nie chodzi zatem o komunały w rodzaju „bagatelizowania śmierci przez się" lub widzenie w niej „tylko okupu życia", jak pisze Jellenta, dowodząc niepotrzebnie słabości takich sentencji. Śmierć pojęta jest tutaj jako czynnik, którego świadomość pozwala wznieść się ponad egoistyczne zachcianki i sugestje, oraz pozwala dzięki temu widzieć prawdziwy cel życia. Nie ona jest tym celem, lecz walka o to, „żeby człowiek już tu żył, aby nie przeciekało mu szczęście i życie pomiędzy palcami, aby je miał" (Pł., I, 38), o to, by „wyiskrzyło się kiedyś nowe niebo, nowa ziemia ludzkości" (Pł., II, 221).

W powieściach Malraux refleksje na temat śmierci są bardziej zróżnicowane. Nie wolno jednak zapominać, że snują je bardzo często postacie albo dalekie od marxistycznych poglądów, albo te, których pozycje w obozie walczącym autor sam tłumaczy sceptycznie. Tęsknota za „komuną śmierci" bywa często wynikiem nie poglądów, ale nietłumaczonych, nawskroś uczuciowej obsesji, jak np. u jednego z bohaterów „Doli człowieka" — u Czena; tragiczne osamotnienie i makabryczne ekstazy Czena powoduje przytem dokonane przez niego zabójstwo, świadomość, że to on zabił. Spostreżawczości krytyki uszedł również inny szczegół; ten mianowicie, że większość depresyj o śmierci, rozsypanych we wszystkich utworach Malraux, wogóle wypływa z dwóch różnych źródeł. Jednym z nich jest obsesja *par excellence*. Ustępy, opisujące ją, posiadają dużą moc sugestywną, jednak trudno wiązać je z poglądami autora; tak samo zresztą, jak pisarzy, kręślących np. obsesje perderatów, lunatyków, epileptyków, czy paranoików, nie można jeszcze posądzać, że „myśli przymusowe" ich bohaterów są istotą ich poglądów na życie, chociaż oczywiście szczegóły takie nie pozbawione są znaczenia dla psychologii artysty. A u Malraux w tej właśnie grupie depresyj o śmierci najwięcej jest akordów ekstatycznych. Natomiast w drugiej grupie t. j. w grupie depresyj o podkładzie intelektualnym, upajania się samym faktem śmierci prawie niema. „O śmierci mej myślę — mówi Perken, bohater jednej z najwcześniejszych powieści Malraux p. t. „La voie royale" (str. 161) — nie aby umrzeć, lecz by żyć" („Ce n'est pas pour mourir que je pense a ma mort, c'est pour vivre"). Celem natomiast jest dla postaci Malraux walka o to, „co było pełne najmocniejszej treści i największej nadziei". Kyo zauważa: „Zdychać to zdychać, ale przynajmniej poto, żeby się stać człowiekiem" (Dola czł., 153). Jego zgon to była „śmierć przepojona tą bratnią drżączką, pospólna śmierć zwyciężonych, w których masy poznają swoich męczenników, legendą krwawiącą, z której złote powstają legendy" (tamże, 308). Gdy Czen usiłuje naklonić Suena, żeby rzucił się z bombą pod auto Czang-Kai-Czeka, Suen odpowiada: „Ja walczę za swoich, a nie dla siebie" (tamże, 185); dlatego odpycha nawet myśl samobójstwa dla ekstazy. Podobnie, lecz z bolesną ironją, osądza May dobijającego do ukojenia przez śmierć Gisorsa: „ale w tym samym czasie, kiedy ty uwalniasz się od swojego życia, myślała w duchu, dziesiątki innych Katowów płoną żywcein w kotłach, dziesiątki innych Kyo..." (tamże, 340). W obliczu represyj Czang-Kai-Czeka, rewolucjoniści rozważają myśl emigracji do Kantonu, dokąd droga trwa pięć dni; jest to „trudne zadanie, może trudniejsze, niż iść pod mur, ale napewno nie tak bezmyślne" (tamże, 197). Odpowiednikiem dewizy Brenneisena „żyć jak chcę i umieram jak chcę", jest pogląd Kyo, który „sądził, że pięknie jest umrzeć swoją śmiercią, śmiercią podobną do swojego życia" (tamże, 307).

PERSPEKTYWY

Zatem kontemplacja faktu śmierci pozwala jedynie dojrzeć najdalszy cel czynów ludzkich i przewyciężyć egoizm. Czy żądanie takiego sprawdzianu nie jest jednak wynikiem intelektualnego ostrowidztwa? Czy nie odwraca mimowoli uwagi od realnych zadań? Dotykamy tu zagadnienia o charakterze ogólniejszym, ale powieść omawiająca wybrany odcinek życia, z natury rzeczy posługiwać się nieraz musi gotowym już rezultatem rozmyślań; aby dotrzeć do wczesniejszych przesłanek, musimy sięgnąć również do innych wypowiedzi autorów. Pod tym względem spuścizna po Brzozowskim jest nierównie bogatsza od dorobku Malraux i zawiera całość

wpracowanego systemu; to właśnie mając na myśli, mówiłem, że aby wyjaśnić spór — należy cofnąć się o lat bezmała trzydzieści do książek Brzozowskiego.

„Człowiekowi — pisze on w „Filozofii czynu“ — do działalności potrzeba przekonania, że działalność ta właśnie odpowiada istotnemu znaczeniu świata. Filozofia jest właśnie usiłowaniem konstrukcji takiego świata, którego zewnętrzną formą byłby świat nauki, a wewnętrzną i prawdziwą treścią to, co stanowi treść najgłębszą naszego ja“ („Filozofia czynu“, Idee, 38). Zaś kilkadziesiąt stron dalej: „Filozofia... jest formą stającego się czynu. Filozofii nie wymyśla się, nie poznaje, przeżywa się ją“ (tamże, 65). Kyo w „Doli człowieczej“ (str. 65) posiadał „przeświadczenie, że poglądy istnieją nie poto, aby je wyznawać, lecz poto, aby je przeżywać“. Świadomość dalekich celów nietylko nie osłabia czynu, ale go nakazuje. „Rewolucyjna działalność — czytamy w „Płomieniach“ — aby była zdrowa, opierać się musi na pozytywnej treści, którą wnosi w życie dane organizujące ją pokolenie... Rewolucjonista walczy w imieniu swojej myślowo już istniejącej rzeczywistości, która jest bogatsza, niż ta, przeciw której on występuje“ (Pł., II, 83). Podobnie formułuje swoje poglądy we wstępie do „Czasów pogardy“ Andre Malraux: „...człowiek jest związany ze zbiorowością, która go otacza... Jeśli zarazem nie jest związany z tą zbiorowością, która po niej nastąpi, jego zasadniczy wyraz nie może być bohaterowski“. Dobitniej jeszcze i jakby w odpowiedzi na późniejsze zarzuty krytyków, wypowiada się rzecznik poglądów autora, Kyo, w dramatycznej rozmowie z Koenigiem: „Wiem. Nasz też katowali; dużo radości trzeba będzie dać ludziom, żeby to okupić“ (Dola człow.). Rewolucja nie jest więc bynajmniej ową ziemią obiecaną bohaterów Malraux, jak usiłują wmówić mu jego krytycy; jest — w najlepszym wypadku — złem koniecznym; złem, które usprawiedliwić może tylko i wyłącznie budująca przyszłość.

Skutki braku wzmiankowanych perspektyw określa Brzozowski w związku z postacią Goldenberga: „wytwarza się atmosfera samej walki, samego zaprzeczania, beztreściwej swobody; wtedy już świat rewolucyjny idzie, żyje tylko siłą pozyskanego rozpędu. Wyradza się pokolenie epigonów o pustce w głowach i wielkiej zuchwałości. Zuchwałości — nie męstwa, gdyż, aby naprawdę głęboko sięgać w rzeczywistość, trzeba ją zrozumieć“ (Pł., I, 83). Inaczej mówiąc — rewolucjonista pozabawiony perspektyw swojej działalności, staje się „rewolucjonistą z profesji“, awanturnikiem. I oto jesteśmy na antypodach zarzutu, stawianego przez autora artykułu w „Le Mois“, który mianem „awanturnika“ obdziela z przytoczonych względów właśnie pisarza Malraux³⁾.

Przyszłość, w której imię walczą ludzie i Brzozowskiego i Malraux, daleka jest od stanu słodkiej beczynności, wyradzającej się w powszechny kołec, albo w zniechęconą przez autora „Płomieni“ „połanięczynę“. Przyszłość tę cechuje bohaterska walka z przyrodą i bezustanne zdobywanie. Według Brzozowskiego „idea ludzkości prowadzącej walkę z żywiołem istnienia stać się musi zasadniczą formą świadomości“. W walce tej „każdy okruczeństwo, bezwiedność, przewyciężona — jest zwycięstwem“. Dopóki żyjemy, życie nasze nie jest zamknięte: „giną w nas bezpłodne akty, wybory, porwy, marzenia; gdy skojarzymy to nasze czynne ja z walką pracy, usiłującej zawiązać całym aparatem nowoczesnej techniki i wykuć w sobie wolę, zdolną nim władać, każdy moment nasz będzie miał znaczenie żywe, walka będzie klęską albo zwycięstwem — czemś jedynym, męstwem naszym, stanowczością raz nazawsze po wierzonem. Poczucie walki i odpowiedzialności, epicki stan duszy, niezbędne są do moralnego zdrowia“ („Legenda Młodej Polski“, Lwów 1910, 128). Jednak dotychczasowe kultury, dając swobodę życia i twórczości tylko garście uprzywilejowanych, były kulturami cząstkowymi i nosiły w sobie pierwiastki rozkładu i upadku. Właśnie fakt ich cząstkowości powodował, że były one odporne wobec rozmaitych przejawów swobody, albowiem przejawy te mogły się obrócić przeciw nim. Kultura cząstkowa stawała się więc konserwatywna i konwencjonalna, a wślad za sztywnieniem jej dogmatów szła obłuda i cynizm, zwiastujące upadek danej kultury. Z tego też powodu wszystko, co było przed socjalizmem, nazywa Brzozowski — przyjmując określenie Marxa — epoką przeddziejową (Vorgeschichte) i głosi, że dopiero po zawiązaniu ekonomicznymi warunkami życia rozpoczyna się „właściwa, swobodna, samowładna twórczość ludzkości“ („Kultura i życie“, Warszawa, 1936, str. 3—4).

Tę także „swobodną“ twórczość miał przedpodobnie na myśli również Malraux, gdy — nie przeczuwając zapewne ostatnich wypadków w Rosji — pisał, że „komunizm przywraca jednostce jej żyźność“ (Wstęp do „Czasów pogardy“). Warto przytem zwrócić uwagę na świetny opis lotu Kassnera z Niemiec do Pragi, w towarzystwie oddanego mu na śmierć i życie pilota: „...ziola i rośliny zdawały się pomału łączyć swe ukojne losy poza światem więzień. A jednak w obrębie tego widnokręgu był niewątpliwie jakiś obóz koncentracyjny; z nieustraszoną okrucieństwem dzieci ludzie torturowali tam ludzi aż do beznadziejnej agonii“. W walce z żywiołami, z burzą gradową, bijącą w skrzydła aparatu, przewija się motyw braterstwa ludzkiego z pilotem: „Wspólna akcja związała tych ludzi na podobieństwo starej i trwałej przyjaźni“ itd. (Czasy pog., 128—129). Opis ten jest znamienity z kilku przyczyn: „skrzydlate zdziwienie“, wynikłe z konfrontacji wspaniałej przyrody z nierozsądnym sadyzmem ludzkich kreatur, przypomina żywo podobne i liczne motywy u Brzozowskiego; akcentowanie ideowego znaczenia tego opisu wskazuje, że „walkę z żywiołem“ (przedstawioną tu n. b. w demonstracyjnym

uproszczeniu naskutek zbyt „pokazowej“ sytuacji) i Malraux pojmuje jako główny czynnik dążeń ludzkich po zawiązaniu ekonomicznymi warunkami życia; motyw ludzkiego braterstwa z pilotem, również mocno i kilkakrotnie akcentowany, jest symbolicznym skrótem wiary (szeroko zresztą na innych stronach powieści wyrażanej i powtarzanej) w wspólnotę, opartą na pracy i walce z żywiołem, co zgodne jest znowu z teorią Brzozowskiego o „pracy swobodnej“. Nie musimy jednak uciekać się aż do tłumaczenia symbolów, aby stwierdzić zadziwiająco analogię w poglądach omawianych pisarzy na rolę pracy, albowiem rozważania na ten temat wypełniają ostatnie ustępy „Doli człowieczej“, ustępy pointowe. Hemmerlich mianowicie, który po upadku rewolucji chińskiej schronił się do Rosji, pisze w liście: „Niegdys zacząłem żyć, kiedy wychodziłem z fabryki; teraz zaczynam żyć, kiedy tam wchodzę. Pierwszy raz w życiu pracuję, wiedząc poco, a nie czekając cierpliwie, aż przyjdzie zdychać“... Zaczem przypomina z wdzięcznością dawny wykład Gisorsa, który mówił: „Cywilizacja przeobraża się, nieprawdaż, kiedy najboleśniejszy jej element — upokorzenie dla niewolnika, praca dla robotnika nowoczesnego — staje się nagle wartością, kiedy nie idzie już o to, aby się z tego upokorzenia wyrwać, lecz — aby dostąpić w niem zbawienia: nie o to, aby oderwać się od tej pracy, lecz — aby znaleźć w niej rację bytu. Fabryka jest obecnie jakby kaplicą w katakumbach, a powinna stać się tem, czem była potem katedra i ludzie powinni w niej dojrzeć nie bogów, ale siłę ludzką w walce z ziemią“... Autor dodaje: „Tak: niewątpliwie jedyną wartość ludzi stanowi to, co przetworzyli“ (Dola czł., 336). Nie trzeba wyjaśniać, że ustępy te nie tylko w treści, lecz nawet w określeniach i metaforach poczęte są z wizji, która nasyciła również świat myśli Brzozowskiego⁴⁾.

Do indywidualizmu przesadnego, do indywidualizmu przekory i zakochania w sobie, obaj pisarze odnoszą się zdecydowanie negatywnie. „Wierzę — gromi Brzozowski w „Legendzie Młodej Polski“ — że dla najbliższych generacji wstrętny będzie nasz kabaretowy indywidualizm, nasza kabotyńska mistyka“. Malraux we wstępie do „Czasów pogardy“ stwierdza: „Trudno jest być człowiekiem — ale nie jest trudniej zostać nim pogłębiając swoją wspólność, niż kultuwując swą odmienność“.

O powyższych granicach jednostkowej swobody, jak również o wizji przyszłości, w imię której walczą bohaterowie Brzozowskiego i Malraux musimy koniecznie pamiętać, ponieważ na tem właśnie tle wynikało największe nieporozumienie. Jako przykład może tu, obok zarzutów krytyki marksistycznej posłużyć głos ze strony przeciwniej. Katolicki kwartalnik „Verbum“ wydrukował ciekawy artykuł Silvestry, która zwraca uwagę na częsty w utworach Malraux chwyt artystyczny, polegający na pewnego rodzaju „przesunięciach“. Malraux — wywodzi Silvester — „eliminuje prawie z powieści ...momenty zwykłe, ludzkie, pozostawiając skłębienie dramatycznych konfliktów“. Czyny to świadomie lub podświadomie w tym celu, aby zasłonić brak konsekwencji w swoich poglądach. Tak więc rewolucjonistę Kyo przedstawia tylko i wyłącznie w chwili bohaterskiej śmierci i tuż przed nią, ale „zasłania jego zwyczajność, w której ostre spojrzenie artysty mogłoby dojrzeć więcej konfliktów w rodzaju arcyłudzkiego konfliktu z May“ (Silvester: „A. Malraux“, „Verbum“, marzec 1936, 109). Podobnie z rewolucją, będącą wyrazem największego napięcia różnorodnych energii, a którą Malraux „przekształca w stan, przez samo rozciągnięcie go jako tworzywa powieści, utworu bądźcobądź epickiego“ (tamże, 109—110).

Cały ten wywód o niekonsekwencji Malraux oparty jest — jak widzimy — na mylnej interpretacji powieści. Albowiem ani epizod z May, ani zaufki obrazu rewolucji, nie były „przegadaniem się“ ze strony pisarza, lecz odpowiadają całości jego wizji. Malraux ani nie chciał retuszować swoich bohaterów na modłę sienkiewiczowską, ani rezultatu walki nie wyobrażał sobie w postaci świata Elojów z „Podróży w czasie“ Wellsa. To wszystko.

MARXIZM JAKO FILOZOFIA KULTURY

We wstępie do „Idej“ pisze Brzozowski, że „ortodoksyjnym marksistą nie był nigdy“, a marksizm „interesował go zawsze w związku z najogólniejszymi zagadnieniami filozoficznymi“ (Idee, str. XIX). Wyznanie to nie oznacza jednak, jakoby autor „Płomieni“ widział w marksizmie tylko ciasną doktrynę pomocniczą. Przeciwnie: o Marxie wyrażał się zawsze, nawet po zmianie przekonania, z najwyższym entuzjazmem; marksizm nazywał ostatnią filozofią („Kultura i życie“, 282) i twierdził, że ponad nią niema niczego i niczego być nie może, gdyż jedyną konsekwentną próbą przewyciężenia marksizmu byłaby tylko magia (tamże, 277).

Swoje ujęcie marksizmu (nie mówiąc o ogromie dysgresji w innych studjach) wyłożył Brzozowski w rozprawie p. t. „Materjalizm dziejowy jako filozofia kultury“ i nazwał ją „programem filozoficznym“. Według niego „materjalizm dziejowy jest samowładną twórczością dziejowej, rodzącej z siebie sztukę i literaturę, naukę, prawo, moralność, religię, gospodarkę społeczną, ukazuje nam to wszystko jako dzieło ludzkości i ją samą poza tem dziełem, ukazuje nam więc siłę, którą świat kulturalny rodzi z siebie, wytwarza jej formy i — później znowu poza nią, ponad nie wyrasta“; jest on dalej jedyną konsekwentną i krytyczną metodą rozwiązywania zagadnień i „ukazuje nam problemy w ich prawdziwym znaczeniu t. j. jako zadania do rozwiązania przez działalność“ (Idee, 3). Materjalizm nie jest kamieniem filo-

zoficznym alchemików; nie uwalnia od pracy. Nie zastępuje życia. Przeciwnie, raz nazawsze zabija złudzenia, że myśl może zastąpić życie, twórczość, gdyż wobec twórczości kulturalnej i dziejowej jest on tem tylko. „czem jest wiedza teoretyczna względem praktyki technicznej i wynalazczości“ (tamże, 4). Innemi słowy, materjalizm jest filozofią czynu, widzącą podmiot historii w człowieku. „Tu — formułuje Brzozowski z siebie tylko właściwą jednością patosu — zarysowuje się najdumniejsza myśl, jaka kiedykolwiek bądź istniała: — ludzkość jako własne swoje świadome dzieło“ (tamże, 9).

Andre Malraux nie wyłożył całości swoich poglądów i nie było to — rzecz prosta — jego zadaniem. Mimo to mamy dosyć jego wyznań, świadczących, że również według niego główną zdobyczą marksizmu jest wyniesienie ludzkości do roli podmiotu dziejów: „Moim punktem wyjścia — mówi autor „Doli człowieczej“ w wywiadzie udzielonym „Wiadomościom Literackim“ (Nr. 642) — jest człowiek, jednostka... Komuniści zafali człowiekowi(?). Po caryzmie dostali w spadku kobietę tę uciemiężoną pogrążoną w straszliwej nędzy moralnej i materialnej. Uczynili z niej kobietę sowiecką. Zaufali dzieciom — i stworzyli z nich pionierów... Komuniści zafali mordercom, złodziejom i sabotażystom — uratowali ich od zagłady moralnej i razem z nimi wjedźdowali kanał, prowadzący do Morza Białego. Mimo wojny, głód i tyfus, poraż pierwszy w dziejach ludzkości komuniści stworzyli doktrynę, polegającą na ufności człowieka do człowieka(?) (ceux-la'ont fait confiance a l'homme). Gisors w „Doli człowieczej“ (67) wykląda: „Marxizm nie jest doktryną — jest wolą: dla proletariatu i dla tych, co przechodzą do niego — dla was — jest to wola poznania siebie, poczucia siebie jako proletariatu, zwyciężenia jako proletariatu; nie poto powinniście być marksistami, aby mieć rację, ale poto, aby zwyciężać, nie sprzeniewierzać się sobie“. I jeszcze jedno: Brzozowski w „Legendzie Młodej Polski“ (128) akcentuje: „Życie nasze, ja nasze, to jest posterunek, gdy my go opuścimy — utraci go już ludzkość cała nazawsze“. Malraux ustami Garina („Zdobycy“, str. 134) wyjaśnia: „Cała nowoczesna Azja dociera do odczucia bytu indywidualnego, do odkrycia śmierci. Nędzarze zrozumieć, że dla ich niedoli niema pocieszenia, że darmo czekać na powtórne życie“. Zdania te zawierają nietylko analogiczny pogląd, ale pośrednio tłumaczą również źródło zainteresowania się obu autorów faktem śmierci oraz wnioski, jakie z tego faktu wyprowadzają; wnioski zgoła inne, niż wskazywała cytowana krytyka.

W ślad za tem idzie analiza poglądów Brzozowskiego i Malraux na rolę sztuki. Brzozowski widzi jej zadanie w „uprzystępnieniu innym swoich własnych stanów wartościowych“ („Współczesna krytyka literacka“, 31), przychem wartościowymi nazywa te tylko, które przyczyniają się do powiększenia stopnia świadomości ludzkiej. Sztuka — mówi w innym miejscu — ma „tworzyć tę niebywałą duszę wolnego, rządzącego sobą, na pracy własnej wspartego człowieka“⁵⁾. Jeszcze gdzieindziej nawołuje: „Literatura musi karmić rodzące się pokolenia lwim mlekiem; wszystko inne będzie trucizną“ (Kultura i życie). A Malraux? We wstępie do „Czasów pogardy“ formułuje: „najwyższy sens słowa „sztuka“, to uświadomienie w ludziach wielkości, o której istnieniu w nich samych nie mają pojęcia“.

Tak wyglądają wybrane powinowactwa twórczości pisarzy, żyjących i tworzących w dwóch różnych okresach i środowiskach, oraz tak wygląda owo „dociągnięcie“ linii, którego brak cechował polemikę o dzieło Malraux. W dziełach francuskiego pisarza pierwiastki zarysowane całości występują zrazu w postaci mniej lub więcej surowych rudymentów, lecz krystalizują się systematycznie i wyraźnie od jednej książki do następnej. W świetle przedstawionych wniosków, utwory te tracą postać pełnego, lecz ślepego heroizmu. Wizja życia, której fragment wyraziły, otwiera również dla literatury dalekie możliwości. Zato szczegół, że Malraux upatrywał realizację swoich tęsknot w Rosji Sowieckiej, jest już tylko typowym wypadkiem przyjmowania własnego życzenia za rzeczywistość; ostatnie wypadki musiały chyba podciąć same korzenie jego wiary.

Nie same powinowactwa nas jednak zdumiewają. Chodź o rzecz inną; o to, że w naszym wypadku owe frapujące podobieństwa, podobieństwa nawet w szczegółach, rodziły się niezależnie od siebie. Mimo to trudno również przyjąć, jakoby działał tu czysty przypadek. Przypuścić raczej trzeba, że „dojścia“ i Brzozowskiego i Malraux leżały na linii porania się z podobną sytuacją⁶⁾. Nie wdając się w bliższe roztrząsanie tej sytuacji, można zauważyć, że omawiane dzieła przewyciężają stosowaną w beletryście marksistycznej metodę, polegającą na podkreślaniu tylko i wyłącznie czynników ekonomicznych, t. j. schematy najczęściej trafne, lecz zapominające znaczenie wartości psychologicznych i t. zw. imponowalności, oraz zgóry już określone, schematy, o których Irzykowski z pewną przesadą, jednak słusznie pisał, że je znamy „na pamięć“, że czytając pierwsze

³⁾ Jeśli chodzi o Malraux, zarzut taki stosować się może tylko do „La voie royale“, ale też dlatego Malraux nie kontynuował tego wątku.

⁴⁾ Pomijam, jako nieistotną dla naszych rozważań, genezę poglądów Brzozowskiego (Labriola, Ławrow, Sorel i t. d.).

⁵⁾ St. Brzozowski: Ludzkość i naród. „Swit“ 1907; cytuję za B. Suchodolskim: St. Brzozowski. Rozwój ideologii, str. 123.

⁶⁾ Tutaj jednak, jako jedno ze źródeł analogii, wymienić trzeba podobne filiacje literackie (i w twórczości Brzozowskiego i w twórczości Malraux widoczny, silny wpływ obok pisarzy i teoretyków marksistycznych również Pascala i Bossueta, wreszcie przemożny wpływ Dostojewskiego).

JÓZEF KUBICZ

PRZEWRÓT UMYSŁOWY W POLSCE PO R. 1863

II

PRZYCZYNY WALKI STARYCH Z MŁODYMI

Kapitalizm, który rewolucjonizował wszystkie działy gospodarki narodowej, był też motorem przemian kulturalnych w Polsce po r. 1864. Szybki wzrost przemysłu, powstawanie nowych stosunków gospodarczych i społecznych, ich coraz większa komplikacja, stwarzały coraz większą rozpiętość między dotychczasową kulturą szlachecką a potrzebami kulturalnymi kapitalistycznego układu gospodarczo-społecznego. Żywiły krajowe, które świeżo napłynęły do przemysłu w charakterze jego technicznej aparatury, jak technicy, urzędnicy i t. d. posiadały często nietylko braki w wykształceniu zawodowym, któreby odpowiadało funkcjom wielkiego zmechanizowanego przedsiębiorstwa, ale także brak dostatecznej wyrobionych poglądów kulturalnych: wnosili one do kapitalistycznej aparatury obce jej ówczesnym tendencjom szlachecko-feudalne uprzedzenia do nauki... Handlujący szlachcic żywił często w swej głowie przesłanki antykupieckiego stanowiska swych herbowych poprzedników z XVII wieku; sprzedaż towarów uważał za degradację społeczną. Bakalarze i nauczycielstwo krajowe, które dotychczas uczyło po dworach, konwiktach, gimnazjach wedle szlacheckich wymagań kulturalnych, nie nadawali się teraz zupełnie do edukacji synów i córek burżuazji polskiej, ciało dydaktyczne musiało samo uczyć się i przyswajając sobie nowe poglądy kulturalne, jeżeli miało pełnić funkcje wychowawcze wśród mieszczaństwa... W miarę przekształcania się drobnego przemysłu krajowego w wielokapitalistyczny, w miarę dalszego po r. 1870 napływu zagranicznych przemysłowców, inżynierów wyższej i średniej obsługi technicznej, która wnosila do kraju kulturę przeważnie bardziej dostosowaną do potrzeb produkcji kapitalistycznej, niż była nią dotychczasowa kultura samego mieszczaństwa polskiego, powiększała się sprzeczność między kulturalnymi wymaganiami kapitalizmu i kulturą zagranicznych jego pionierów a dotychczasową kulturą mieszczańską, zrodzoną w atmosferze rzemiosła i drobnej produkcji z wyraźnymi rewanżami mentalności średniowieczno-cechowej. Wyższa technika i przystosowany do niej wyższy rozwój umysłowy ludzi, przyplwających do kraju z zagranicy, tworzyły składnik sił produkcyjnych kapitalizmu. Siły te, przeszczepiane, a także, czego lekceważyć nie należy, z własnej inicjatywy wyrastające w Polsce, musiały skończyć rozporządzać koniecznym stopniem rozwoju psychicznego i kulturalnego przede wszystkim normalnej siły roboczej tego najważniejszego źródła sił produkcyjnych, a następnie dla dalszego wzrostu produkcji przemysłowej niezbędną ilością obsługi technicznej; musiało być rozbudowany aparat rozdzielczy kapitału przemysłowego — handel wraz z jego psychicznymi przesłankami, bankowość i t. d., jeżeli nie miały cierpieć na tem interesy przemysłu. Należało szkolić ludzi na narodowym terenie eksploatacji, ponieważ import całej obsługi fabrycznej stał się dla kapitalizmu nieopłacalny więc niepożądany; należało zwalczać uprzedzenia do przemysłu, handlu, nauk przyrodniczych teoretycznych i stosowanych, odziedziczone z przeżytego ustroju gospodarczego.

Sprzeczność istniejąca z jednej strony między wymaganiami sił produkcyjnych i rozwijającymi się stosunkami wytwórczymi kapitalizmu a pańszczyźnianymi stosunkami wytwórczymi w rolnictwie i ogólnymi stosunkami (walka o wyzwolenie narodowe) społeczno-politycznym z drugiej strony — była przyczyną wrzenia przedpowstaniowego i walk rewolucyjnych w Polsce z r. 1863. Sprzeczność, zachodząca między rozwijającymi się na gruncie zdobycy powstania styczniowego siłami produkcyjnymi i stosunkami wytwórczymi kapitalizmu a nadbudówką społeczną, psycho-kulturalną i naukową tworzyła podłoże walki o przewrót umysłowy w Polsce po r. 1863. Kapitalizm polski, który przewyciężył w r. 1863/4

rozdziła, wiemy już co będzie w ostatnich. Brzozowski i Malraux wracają do punktu wyjścia wielkiej twórczości t. zn. do człowieka i do humanizmu, zaś doniosłość ich stanowiska polega na tem, że nie czynią tego kosztem zapoznawania czynników socjologicznych, lecz drogą intelektualnego opanowania tych czynników. Innymi słowy: sprawy „ducha“ Brzozowski i Malraux uczynili sprawami z tego świata.

Nie oznacza to wcale, jakoby twórczość, biorąca za przedmiot pogmatwania ekonomiczne, nie posiadała drugo jeszcze odkrywczego znaczenia i nie oznacza również, że wzgłędnie Brzozowski¹⁾ i Malraux nie zawierają w szczegółach luk, niedomówień lub drobnych sprzeczności, w artykule tym nieomówionych. To oznacza tylko, że pisarze ci prowadzą czytelnika na wysoki szczyt, z którego otwiera się widok na przepaściste obszary, że z tego szczytu obejmujemy dziedziń, zakryte dotąd pobliskimi wzgórzami i oddzielone od nas murem cierni. Skakać bezmyślnie ze szczytu we frapujące przepaści może jednak tylko szalony albo głupiec.

Maksymiljan Boruchowicz

¹⁾ Spośród powieści Brzozowskiego uwzględniłem w rozważaniach tych tylko „Płomienie“, celowo pomijając inne, zwłaszcza znakomite „Dębina“. Ten ostatni utwór wymaga zgola odrębnych określeń: bez nich wyrwane z kontekstu cytaty mogłyby poglądy na zamierzenia autora tylko sfałszować.

niezbędne dla swego rozwoju przeszkody ustrojowe, nie posiadał jeszcze swego odpowiednika w postaci instytucji gospodarczo-społecznych, odpowiednika psycho-kulturalnego i naukowego. Były to również zapory, które nie wyrównywały się automatycznie, ale poprzez ludzi, na drodze walki. Znieść te zapory stało się następnym skolei klasowym postulatem „organicznego“ mieszczaństwa, które musiało oręż zamienić na pióro, agitować „postępową“ bibułą i tworzyć własne, klasowe organizacje (gospodarczo-społeczne, oświatowe, naukowe) na osiągniętym poziomie rozwoju ekonomiki. Przejście od produkcji rzemieślniczej do produkcji wielkofabrycznej w najważniejszych, przodujących wówczas gospodarczo gałęziach przemysłu (tkacki) stało się poprzednikiem przemian umysłowych, które musiały dostosować się do wymagań wielko-przemysłowej, a w następstwie także do wielko-handlowej i wielko-bankowej ekonomiki kapitalizmu. Jak zwykle, fakty dokonane ekonomiki w sferze kapitału produktywnego wyprzedzały i w Polsce odpowiednio zmiany umysłowe w skali narodowej; gdy przejście od rękodziela do produkcji wielko-przemysłowej dokonało się zasadniczo pod koniec 7 dziesięciolecia, odpowiadająca mu walka o przewrót umysłowy trwała najsilniej w 1 połowie 8 dziesięciolecia. Walka ta, skierowana przeciwko „starym“ i „starej“ prasie, wybuchła po upadku powstania styczniowego, jako dalszy ciąg tego samego nurtu społecznego, który stworzył przedpowstaniowe wrzenie rewolucyjne na terenie b. Królestwa. Starcie „młodych“ i „młodej“ prasy, reprezentantów polskiego mieszczaństwa z obrońcami kultury szlacheckiej, toczyło się jednak na płaszczyźnie rezultatów i zdobyczy r. 1863; odrzucono więc hasła walki zbrojnej z caratem, gdyż pańszczyzna została już zniesiona, a walka z dalszymi zaporami dla rozwoju kapitalizmu mogła przynieść pożądane rezultaty na drodze wyłącznie legalnej. Zachowano równocześnie podstawy kompromisu z ziemiaństwem; jak w dziedzinie gospodarczej mieszczaństwo polskie pogodziło się z istnieniem wielkiej własności wbrew interesom czystego kapitalizmu i mas ludowych, tak w dziedzinie kulturalnej z koniecznością zachowania w masach elementów kultury, uważanych przez szlachtę za dogmat nienaruszalny (systemy religijne) wbrew wymaganom nauki.

Po upadku powstania styczniowego większość ziemiaństwa polskiego odnosiła się wrogo do nowych metod gospodarki. „Szeroka masa średnich właścicieli ziemskich¹⁾, ta sama, która tworzyła wówczas oficjalną opinię, uważała rodzący się miejski przemysł a z nią kapitalistyczną gospodarkę jako zagraniczną, trującą roślinę, jako niemiecki „Schwundel“, który ponosi odpowiedzialność za rozpaczliwe położenie właścicieli ziemskich całego kraju“. Również i „postępowców“ nazywała przeciętna opinia szlachecka wrogami narodu i rodziny, a głoszone przez nich hasła za obcą naleciałość, importowaną na „zgubę“ kraju z Niemiec, Francji i Anglii. Pod tym względem szlachta polska pozostawała wierną swej dotychczasowej tradycji kulturalnej, która tym samym stemplem cudzoziemczyzny odznaczała się również od racjonalistycznej filozofii XVIII w., filozofii rewolucyjnego mieszczaństwa francuskiego, by zato pełnymi garściami czerpać z kultury zmurszałego feudalizmu francuskiego, z rokoka. „Nowinkom“ pozytywistycznym przeciwstawiała ona twardo swój konserwatyzm, przywiązanie do pańszczyźnianej tradycji, pogardę dla nauki i badań eksperymentalnych, nieufność do zdobyczy technicznych, zabobon w miejsce prób naukowego wytłumaczenia zjawisk świata przyrodniczego i społecznego. Do ufności w swe siły badawcze mieszczańskiego intelektu odnosiła się ówczesna szlachta polska, jako klasa, z lekceważeniem; w miejsce swobodnych, niezależnych badań naukowych zalecała ślepe posłuszeństwo dogmatom kościoła i arystokracji rodowej. Praca ręczna nie przynosiła według tych przekonań zaszczytu; zajmowanie się przemysłem lub handlem było niegodne człowieka szlacheckiego „stanu“. Świat ziemski²⁾, sądziła przeciętność szlachecka, jest tylko czasowym wysługiwaniem się na zbawienie wieczne, które miało być tem pewniejsze, im większe było lenistwo a mniejsza swoboda myśli, im większy kult feudalnych autorytetów, im większa cenzura, im gruntowniejsze indeksy książek zakazanych, im ściślejsza izolacja od postępowych haseł bujnego wówczas życia umysłowego na Zachodzie. W stosunku do caratu poważne odłamy szlachty polskiej opowiadały się przez jakiś czas za aktywnością polityczną i zasadą „nieprzerwalności powstania“; nie mogły one dość długo, jak wyraził się Krzywicki na łamach „Prawdy“, „oswoić się z faktem swego uwłaszczenia na ludowych gruntach“. Sojusznikiem „starych“ były niektóre drobne, na cechowo-feudalnych lub romantycznych tradycjach wychowane grupy mieszczańskie, dopóki się nie przefrontowały w kierunku „pracy organicznej“.

Co do szlacheckiej usystematyzowanej produkcji kulturalnej owego czasu, to rzecz jasna, nie mogła ona różnić się w swej podstawie od poglądów szlacheckiej codzienności. Odgrywały w niej rolę dwa kierunki; tradycyjny, starszszlachecki i epigonizm romantyczny. Pierwszy wyrastał z zainteresowania osiadłego, zapatrzonego w przeszłość ziemiaństwa krajowego. Klasycznym przedstawicielem tej szlachetczyzny jest w owym czasie Wincenty Pol. Jego „Sejmik w Sądowej Wiszni“ dokładnie odzwierciedla chwałę szlachetnej historii i rolę fideizmu w kulturze ziemiaństwa. Kierunek drugi, oparty

o zdeklasowaną inteligencję szlachecką, która nie rozumiała rodzącego się „ducha“ kapitalizmu i nie mogła pogodzić się z warunkami politycznymi kraju, żył echem polskiej poezji romantycznej z lat 40-tych i nastrojami r. 1863. Przykładem tego kierunku może być L. Sowiński, rozczarowany walką chłopstwa z powstańczą szlachą polską („Na Ukrainie“) podczas powstania styczniowego i narzekający na odwrót od starej, zdrowej tradycji szlacheckiej (cykl „Z życia“), na „zmaterializowanie“ teraźniejszości, oraz wprężenie poezji do rytmu mieszczańskiej użyteczności; w miarę przygniatającego ciężarami nowego życia, z którym pogodzić się nie mógł, zasklepił się egotycznie we własnych cierpieniach, żalach i oderwanym świecie pesymistycznego marzenia. To pogrobownicy demokratycznego romantyzmu szlacheckiego.

Jaka była literatura, taka była też „filozofja“, jeżeli ją filozofją nazwać można. Głównymi jej filarami są własność szlachecka, ziemiaństwo, jako źródło „cnót“ narodowych i kościół, jako najważniejszy ich szermierz. Z rewolucyjnych, antyfeudalnych elementów filozofii niemieckiej 1-szej połowy XIX wieku (głównie Hegel) korzystają jedynie najodważniejsi (zabór pruski i austriacki), ale w ten sposób, że tępią jej antyfeudalne ostrza (koncepcja „wyobraźni“ u Libelta) i naginają do potrzeb religijnych (Kremera koncepcja osobowości boskiej w miejsce heglowskiej idei bezosobowego rozwoju dialektycznego). Bilans owych arcykonserwatywnych rozmyślań jaskrawo wyrażał strupieństwo dziejowej szlachty polskiej i niemożność pogodzenia jej kultury z ówczesnym programem kulturalnym mieszczaństwa.

W obronie szlacheckiego poglądu na świat stawała początkowo lwia część ówczesnej prasy polskiej. Interesy kulturalne szlachty reprezentowały: „Kurjer Codzienny“ (1865), „Bluszcz“, „Opiekun Domowy“ przez kilka lat po r. 1865, „Tygodnik Ilustrowany“ Jenikego, „Biuletyn Warszawski“ (K. Kaszewski), wreszcie krótko trwała „Rodzina“, „Bazar“, „Gazeta muzyczna i teatralna“. Do bojowych organów prasowych konserwatywnych szlachty i kleru katolickiego należały: „Gazeta Warszawska“ i „Przegląd katolicki“.

Kultura „starych“ przeciwstawiała się potrzebom mieszczaństwa. Więzami bowiem, które krępowały budowę nowego systemu wytwórczego, były nietylko stosunki pańszczyźniane; należała też do nich także kultura, wyrastająca na gruncie przeżytego ustroju społecznego. Należało do niej np. pogląd, że trudnienie się „przemysłem“ jest oszukaństwem, że „pracą ręczną zajmować się nie trzeba“, że kobieta nie nadaje się do udziału w życiu gospodarczym czy naukowym, że handel jest zajęciem, które uwłacza czci i t. d. Taki sam charakter posiadała szlachecka poczucie „stanowej“ wyższości, pogarda w stosunku do mieszczanina, chłopca, Żyda. Istnienie tego rodzaju poglądów w opinii społeczeństwa utrudniało uprzemysłowienie kraju, ponieważ odstręczało człowieka od zajęć przemysłowych, wstrzymywało kobietę od pracy w rzemiośle, handlu, fabryce, kazało unikać pracy ręcznej, bez której przecież produkcja kapitalistyczna byłaby niemożliwa i t. d. Poglądy o wyższości „stanowej“, tworzące kulturalną pozostałość systemu feudalnego, utrudniały przetasowanie społeczeństwa według zasad hierarchji kapitalistycznej, która rangowała ludzi na podstawie wielkości kapitału...

Tak samo sprzeczna z potrzebami mieszczaństwa była szlachecka pogarda dla nauk przyrodniczych i lekceważenie zdobyczy technicznych; rozwój bowiem przyrodzawstwa i techniki tworzył dla kapitalizmu konieczność historyczną a swoboda badawcza i odrzucenie uprzedzeń szlacheckich warunków tego rozwoju. Nie mogła się też zgodzić z mieszczańską chęcią wyzyskania popowstaniowej konjunktury zasada „nieprzerwalności powstania“, głoszona przez niektóre warstwy szlachty polskiej. Interesy produkcji przemysłowej wymagały obecnie polityki legalności, któraby umożliwiła wewnętrzne przeobrażenie społeczeństwa, walną rozprawę z dalszymi zaporami dla rozwoju kapitalizmu na gruncie korzystania ze zdobyczy r. 1863, z których najważniejszą było otwarcie rynku wewnętrznego. Jasna jest kwestja, dlaczego mieszczaństwo polskie musiało odrzucić wówczas filozofję abnegacji, ucieczki od realnego życia ziemskiego w krainę niebieskiego szczęścia, romantyczny bunt w stosunku do rzeczywistości lub werterowski „Weltschmerz“. Pogląd na świat „organicznego“ mieszczaństwa nakazywał zbliżenie się i jak największe opanowanie rzeczywistości. Świat ziemski nie był dla niego padołem łez i pokuty, ale terenem zyskowej pracy, zdobywania wartości, produkującej nadwartość, źródłem bogactwa i potęgi „nowego“ człowieka, a realizm konieczną dawką przeciw „migracji“ romantyzmu.

Nic więc dziwnego, że na płaszczyźnie tych różnic kulturalnych musiało dojść po r. 1863 do walki między obozem szlacheckim, konserwatywnym a mieszczańskim, „postępowym“. Pierwszy zajmował przez szereg lat pozycję obronną; obóz „postępowy“ atakował. Około r. 1880 sytuacja się zmieniła. Szlachta ruszyła do kontrataku.

Okresem, w którym mieszczaństwo polskie walczyło o przeobrażenie kulturalne społeczeństwa, o „nową“ kulturę są lata od r. 1865 — prawie do r. 1880. W okre-

¹⁾ R. Luxemburg: Die industrielle Entwicklung Polens. Leipzig, 1898, str. 9.

²⁾ Por. K. Wojciechowski: Przewrót umysłowy w Polsce po r. 1863, Lwów, 1928, r. I.

ELŻBIETA SZEMPLIŃSKA-SOBOLEWSKA

NA LETNISKU

(Fragment powieści „Łańcuch“)

I oto już byli w Piaskowej, Tekla, nowa służąca Leontyny, podawała śniadanie na ganku, wśród nierozpakowanych kosztów, wśród rozrzuconej słomy, powijanych jak węże sznurów.

Tak kiedyś zastał Witanów Andrzej, targowali się o szafę, dziś przybyli w odwiedzinach do ojca Tekli właśnie teraz, gdy ona podawała kawę dla wszystkich, herbatę dla Bolka. Leontyna sypała chininę na łyżeczkę, on krzywił się i parskał zarazem, ona gderiała:

— Gdzie to taki bachor wlezie, nawet w lecie potrafi się przeziębici!

Czy ty ze swoją masz zawsze tyle kłopotu co dawniej? Bo jeżeli się nie zmieniła, to trudno będzie wytrzymać.

— Trzeba było zastanowić się wcześniej — rzekła kwaśno Katarzyna, — zanim odnajdę nam ten pokój.

Lecz Leontyna, gdy odnajmowała pokój, nie była zła, a dzisiaj była i musiała złość tę na kogoś spędzić.

Po pierwsze ten dzieciak, to zaziębienie, niedość kłopotów jeszcze na lekarstwa, szukaj pieniądze! Po drugie: —

— Sama chciała odejść, reumatyzm ją zupełnie powykreczał, nastęrczyła swoją siostrzenicę, Teklę, którą tu widzicie, a teraz żyć mi nie daje, nałazi dzień w dzień, płacze, odgraża się.

— Może jej chodzi o te niewypłacone pensje — wtrąca kąśliwie ciotka Wanda.

Leontyna wybucha:

— A czyż zapieram jej? Będę miała to oddam. — A ty Wandziu — podobno posadę straciłaś, mówiłaś, że zwierchnik cię tak dobrze widzi, że będziesz awansować, i ładny awans!

Ciotka Wanda pochyla głowę:

— Tak, tak, nigdy niewiadomo, jakie są wyroki boże. —

— Czyżby pani sądziła, że to Bóg przeprowadza redukcje? — pyta Wiktor, wrzucając w usta równiutki kwadracik chleba, jaki wykroił ze swej kromki. A Katarzyna patrzy bezsilnie na to, nie może zawołać: nie baw się jedzeniem — jak wołała na dzieci.

— Musiano przenieść biuro do innego gmachu i tam jest mniejszy lokal, no cóż, nie mogą wszyscy się zmieścić, ktoś musiał odpaść, trzeba to wyrozumieć — w pokorze broniła swych zwierchników ciotka Wanda.

— No tak, rozumie się — nie ustępowała Leontyna — mnie tylko o to chodzi dlaczego akurat ciebie? Katarzyna przerwała:

— Wandzia robi śliczny laufer, makę i chabry, chabry i makę, a w środku serce przeszyte strzałą i napis. Zaniesiemy go na ołtarz świętemu Bonifacemu, to patron zredukowanych.

— Ach co ty mówisz! Nie zredukowanych, tylko pracującej inteligencji — poprawiła Wanda.

— Tak, tak, to wszystko jedno — zapłatała się Katarzyna, — zaniesiemy go w każdym razie, z czego się śmiejesz? — zwróciła się do Wiktora, — mógłbyś chociaż przy dzieciach...

Potem do Leszka:

— Dlaczego nie jesz? Wszyscy wzięli drugą filiżankę, a ten pierwszej nie zaczął.

— Bo gorzka — wybąkał chłopczyk, każde słowo kosztowało go rumieniec, białe powieki drżały nad oczami jak skrzydła motyli o błękitnym spodzie.

— Sama widziałam, sama widziałam, wziął trzy łyżchy cukru, z czubem! — wykrzyknęła Jadzia.

Alda dodała:

— A właśnie, że jedna była bez czuba. Niezupełnie bez czuba, ale prawie bez czuba, mamo.

Leszek znów się zaczerwienił, nie umiał się bronić, ani tłumaczyć, ani protestować.

— Co za grymasy? Pij mi zaraz albo marsz od stołu — zawołała Leontyna.

Katarzynie nie podobano się to pokrzykiwanie na jej dzieci, narazie jednak nie chciała wszczynać kłótni.

I chłopczyk bezradnie spojrzawszy ku niej, ku ojcu, ku siostrze, nigdzie nie znajdując oparcia ani obrony, pił, pił gorzką, jak piołun, ohydny kawę, w którą Bolek, gdy Leontyna się zagadała, zdążył wsunąć swoją łyżkę z chininą. I całe wakacje, do których tęsknił, tak samo jak Alda, zobaczył teraz Leszek jakby poprzez tę ohydny dą chininę. Królika, którego ojciec kupił im nazajutrz, drzewa, po których laziła Alda, opowieść ciotki Wandy o biurze, i może nawet nietylko te wakacje, może dużo więcej jeszcze dni, rzeczy, spraw widział odtąd Leszek, jak tego poranku poprzez gorycz i bezsilę.

Sosna, na którą wzięła Alda była u dołu gruba, ciemna, brunatna, jak obrośnięta luską brzuch potwora, im wyżej tem cięsza, jaśniejsza, złocista ruda, kremowo-żółta, miodowa... I gdy Alda weszła tak wysoko, że już bardziej nie można, a gałąź, na której przysiadła wraz z piastowanym pod pachą królikiem, zatrzeszczała pod jej ciężarem — wtedy pomyślała, że może, gdy ona tu posiedzi godzinę lub dwie, to sosna podrośnie trochę i podniesie ją wyżej, a potem jeszcze wyżej, w słońce, w błękit. —

Prometeusz kiedyś ukradł słońce, żeby ludziom dać ogień, a co im teraz należało dać, żeby byli szczęśliwi? Jak wyleczyć ich (Alda wciąż marzyła, że będzie leczyć) ze złości i z głupoty, z nędzy i cierpienia?

Tam wdole Tekla czyściła łyżki przed gankiem, a Leontyna i Wanda, rozłożone w leżakach z chustecz-

kami, rozpostartymi na głowie (od porażenia), z liśćmi przyklepionymi na nosie (od opalenia), perorowały, pochylając się ku niej:

— Podobno ty wszystko, co zarobisz siostrze wysyłasz, do szkoły? I do czegoż to podobne? Każdy człowiek powinien znać swoje miejsce, już Bóg wiedział, gdzie kogo posadzić, a człowiek — nie. Pcha się, gdzie go nie trzeba. Jak się wszystkie zrobicie paniami, kto będzie krowy pasał?

Śmiały się.

Tekla czerwieniła się, pochylała się nad łyżkami, kryła oczy, przytakiwała:

— Pewnie, no pewnie, ale Saturnina... — aż ją załknęło. Musiała zacząć niżej, głębiej, z nowego tonu:

— Saturnina to całkiem co innego. Bielutka, delikatna, niktby nie powiedział, że ona moja siostra...

— Podobno garbata? — zauważyły nielitościwie.

Tekla odparła prędko:

— Troszkę tylko, prawie, że nic, niktby nawet nie pomyślał, że ona z prostego stanu. Panienska zupełna!

I Alda mienawidziła ciotek za wywyższanie się, nie nawidziła Tekli za pokorę, siedziała na sośnie, tuliła królika, całowała jego mięciutką, bielutką sierść, nagle wydało się jej, że Saturnina (bielutka — powiedziała o niej Tekla!) to będzie akurat imię dla tego królika. Szepiała mu do ucha: Saturnina, Saturnina — głośno wołać na niego będzie Sowa, żeby nie pogniewać Tekli, ale pocichu przecież może. I jakie te ciotki dziwne: swoje dzieci posyłają do szkoły, a tej jakiejś Saturninie każą krowy paść. Coprawda krowy paść jest napewno bardzo przyjemnie, ale jeśli Saturnina woli się uczyć. —

— Panienko, panienko — zawołał cienki głos. I Alda ani drgnęła, zacięła zęby, to na nią wołano, to wołała Mańka, ta, od której Wiktor kupił królika, wczoraj jeszcze mówiła: Aldo, i Alda biegła do niej, razem chodziły na jagody, razem kąpały się w rzece. A dziś nie pójdzie. Matka krzyknęła: — Cóż to takiego? Więcej poufałości jak znajomości! Masz do panny Alejuja mówić: panienko. I Mania może teraz wołać: panienko — dokąd chce, Alda nie zejdzie, nie, ani myśli, skończyły się jagody, skończyła się rzeka. Weszła dopiero wtedy, gdy Leontyna zaczęła godzić robotnika. Ale nim zauważyła go i przybiegła, on już odchodził, a Leontyna: — Socjaliści chamom we łbie przewrócili! Osiem godzin to jest dniówka? Dla mnie dniówka to jest 12 godzin, ja sama. —

Tekla poparła ją: — Ale! Jak byłam w pensjonacie, to po 19 godzin na dobę się robiło i dobrze!

A Wanda zasyczała: — Wódka aż bucha! Na wódkę mu potrzeba pieniędzy!

Wtedy zatrzymał się, obrócił ciężko, cały był ciężki, zmęczony pewnie, brązowy od słońca, twarz lśniła w pocie jak odlana z metalu. Rzekł: — Jak komu do brze, to niech robi. A na co mi trzeba pieniędzy — nie czyja sprawa. Po prośbie nie przyszedłem.

Alda biegła za nim, dopóki nie zniknął na zakręcie. On nie jest jak Tekla — myślała, potykając się. Raptem usłyszała: gwizdał. Nie znała tej melodii. Wróciła do ciotek, zarzuciła je pytaniami: — Dlaczego jeden musi się uczyć, a drugi nie powinien? Dlaczego Tekla nie nosi kapelusza? Co to znaczyło, że socjaliści zakręcili chamom w głowie? Dlaczego jak Mańka jest głodna, nie pójdzie do sklepu i nie weźmie sobie, co chce?

— Własność to rzecz święta — mówi bezradnie Wanda, podnosząc do godności religijnej maksymę posiadaczy.

A Leontyna krzyczy: — Ta dziwucha jest jeszcze głupsza niż przed czterema laty!

Gdy Tekla, podziękowawszy pani za wychodne, pobiegła do swych gości, Alda poszła za nią. Dojrzała ich wszystkich zza krzaka, rozciągniętych w zmiętej trawie, wśród papierów i placzu sennych dzieci. Nic tu się nie zmieniło od czasu, gdy Wrona przyprowadzała wczorami Aldę i Bolka, by ich gorszyć, by ich epatować, by ich „hartować“. Ani twarze, ani rzeczy, ani kury śpiące pod łóżkiem szewcowej (teraz na łóżku tem jęczała Wrona), podawnemu nie miał chałupnik dość pieniędzy, by upić swój „mocny łeb“, podawnemu para szewców co rok produkowała nowe dziecko, podawnemu co jakiś czas umierało jedno lub dwoje, podawnemu częstowano gościnnie serwatką i kartoflami, podawnemu wyły głodne psy, żółty i biały, te same co dawniej, a może wnuki tamtych.

sie tym jego kierownicy ideowi usiłowali zaszczyścić i rozszerzyć w kraju kulturę liberalno-burżuazyjną. W rozszerzaniu owej kultury chodziło nietylko o jej przystosowanie do charakteru i poziomu rozwoju gospodarczej podstawy, która przetrwała ówczesny stan nadbudowy ideowej, ale także o urobienie dla kapitalizmu gruntu na przyszłość, o rzucenie nawozu kulturalnego pod jego rozwój: „trzeba było wyrabiać dopiero szacunek dla burżuazji w społeczeństwie polskim, aby mogła zająć w niem później odpowiednie miejsce i odgrywać odpowiednią rolę“³⁾. Oczywiście, rozszerzanie to nie odbywało się na drodze uproszczonej; zależało od szeregu czynników, jak wykształcenie, talent pisarski, zrozumienie interesów swej klasy, które wpływały na rezultat walki wrogich sobie obozów.

Pierwsze strzały na „starych“ padły z otoczenia warszawskiej „Szkoły Głównej“⁴⁾ i ząbkującej prasy „postępowej“. Nie należy jednak sądzić, że „Szkoła Główna“, dostarczająca dla przemysłu sił technicznych, była zasadniczym źródłem, z którego płynął prąd „postępu“. Źródło to leżało głębiej, bo w klasowych potrzebach mieszczaństwa polskiego; z nich brał początek kultury przyrodniczej i techniki, szerzonej przez niektórych profesorów „Szkoły Głównej“. Podobnie przedstawiała się sprawa ze współczesną prasą „postępową“; dawała ona tym potrzebom wyraz pod wieloma względami jeszcze ostrzejszy i pełniejszy, niż mogła dać ówczesna wyższa uczelnia. Stąd to rozwój postępowego czasopiśmiennictwa stał się bardzo ważną podstawą przemian umysłowego w Polsce po r. 1863.

Czasopiśmiennictwo, które pierwsze wystąpiło z ramienia „młodych“ do zapasów ze „starymi“ po r. 1864, był warszawski „Przegląd Tygodniowy“, pod nacelną redakcją Adama Wiślickiego. Styczeń 1866 r., w którym wyszły pierwsze egzemplarze „Przeglądu“, sygnalizował początek walki i mobilizował do niej ruchliwsze umysłowo jednostki „postępowe“. Z biegiem lat przybyła „Przyroda i Przemysł“, gdzie popularyzowano nauki przyrodnicze. Czasopiśmiennictwo to wyróżniały się od pozostałych organów „młodej“ prasy swym zdecydowanym charakterem liberalno-mieszczańskim, czego nie można powiedzieć o szlachecko-liberalnej „Niwi“ (1872), redagowanej przez wychowanków „Szkoły Głównej“ Ochimowskiego, Plebińskiego, Meyeta i Mierosławskiego pod oficjalną redakcją Schönmana, o „Opiekun Domowy“ (1871), redagowanym przez Prusa, Ochorowicza a później i przez Chmielowskiego. „Niwa“ i „Opiekun Domowy“ (również „Ateneum“) reprezentowały przeważnie opinie tych sfer szlacheckich, które pogodziły się z kapitalizmem i dawały przez pewien czas posłuch hasłom t. zw. postępu umiarkowanego.

Różnice, panujące w obrębie samej prasy „postępowej“, odzwierciedlały w sobie różnice społeczne ówczesnego liberalizmu, którego trzon tworzyło mieszczaństwo a podórkami były liberalizujące warstwy szlacheckie, wspierane często piórem „postępowej“ inteligencji mieszczańskiej.

Sam mieszczański trzon liberalizmu polskiego nie był też zwarty; istniało w nim lewe, bardziej radykalne i prawe, umiarkowane skrzydło. Gdy pierwsze dążyło do bezwzględnej rozprawy z zachowawcami, drugie nawiązywało w kwestjach dla szlachty zasadniczych na kompromis.

Radykalny odłam liberalizmu podlegał stosunkowo najmniejszym wpływom kultury szlacheckiej; charakteryzował najwierniej historyczną nowość i klasowo-mieszczańskie oblicze socjalne przewrotu umysłowego w Polsce po upadku powstania styczniowego.

Parę słów jeszcze o jednej „przeciwstawności“. Niektórzy historycy⁵⁾ mieszczańscy chętnie przeciwstawiają rok 1863 okresowi „pracy organicznej“ i związanego z nią przemian umysłowych; uważają pierwszy za symbol idealizmu, samopoświęcenia, a drugi za obniżenie ideałów i sprośny materializm. Nic więc dziwnego, że przeciwstawienie takie, przy tuszowaniu istotnego charakteru socjalnego powstania styczniowego, staje się obroną szlachty i jej kultury a potępieniem rodzącej się kultury burżuazyjnej, tworzącej przy wszystkich swych cechach ujemnych i brakach — historycznie wyższy etap rozwoju umysłowego w Polsce. W rzeczywistości ruch „młodych“ nie był przeciwstawieniem nurtu społecznego z r. 1863, ale jego przystosowaniem do zmierzających warunków gospodarczo-politycznych kraju. Odmienną szeregiem haseł, przedewszystkiem politycznych, nie świadczyła o nagłym wystąpieniu nowej klasy, ale o nowej linii klasy, której drobne i średnie warstwy brały udział zarówno w powstaniu, jak i w przedpowstaniem wrzeniu rewolucyjnym. Omawiana przeciwstawność zupełnie nie wystąpi, gdy się zestawia nadbudówkę polityczną r. 1863 i kulturalną z okresu „pracy organicznej“ z klasowymi potrzebami polskiego mieszczaństwa, głównej siły rozpędowej ówczesnego życia gospodarczego i kulturalnego Polski b. zaboru rosyjskiego.

Józef Kubiec

³⁾ A. Warski: Kapitalistyczny jubileusz — „Przegląd socjalno-demokratyczny“, 1903, nr. 1.

⁴⁾ A. Wrześniowski, profesor Szkoły Głównej, już w r. 1864 wykładał z katedry teorię rozwoju Darwina (J. Nusbaum: Idea ewolucji w biologii, Warszawa, 1910, str. 436).

⁵⁾ Wł. Studnicki: Sprawa polska, Poznań, 1920, str. 502.

Przeciw łupieżowi i wypadaniu włosów

tylko

OLEUM PETRAE „GLIMAR“

preparat zbadany z wynikiem dodatnim na klinikach dermatologicznych i przez licznych lekarzy-specjalistów, polecany na podstawie doświadczeń naukowych i praktycznych.

Łuszczenie się naskórka po użyciu

OLEUM PETRAE „GLIMAR“

dowodzi, że nadmiar tłuszczu wymaga wielokrotnego stosowania preparatu aż do zupełnego zaniku łupieżu.

Żądać w aptekach i perfumeriach

OLEUM PETRAE „GLIMAR“

wraz z orzeczeniami lekarskimi.

MICHAŁ SAWICKI

RUCHY CHŁOPSKIE W POLSCE W WIEKU XVIII

„Pięć części narodu polskiego stoi mnie przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne w pół na go chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, zgnęźniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami ustawicznie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. I zwierchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop — ostatniej wzdryki nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu, a przez ćwierć roku same zielsko; napojem woda i pałaca wnętrzości wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szalase. Słońce tam niema przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobnie mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najczęściej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodzie i dymie ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziewczyna na tem samem legowisku, na którym krowa z cielętami stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce!“ („Przestrogi dla Polski“ Staszica). Ten głos niepodjeźranego chyba o stroniczość meża stanu najlepiej maluje sytuację 80% ludności Polski. Chłopi, pozabawieni wszelkich praw byli całkowicie zdani na łaskę pana, który do r. 1768 miał prawo życia i śmierci nad poddanymi. Toteż w okresach, kiedy rozluźniona spójność Rzeczypospolitej szlacheckiej umożliwiała większą swobodę ruchów, natychmiast dochodziło do wystąpień chłopskich.

Wiek 18-ty to okres głębokich przemian w życiu społeczno-gospodarczym. One to poprzedziły Wielką Rewolucję we Francji, a w innych krajach spowodowały poruszenie, objawiające się — czy to w akcji reformatorskiej, czy w zaburzeniach po wsiach i miastach — wszędzie zaś zrodziły ferment, pobudziły myśl ludzką do walki ze starym porządkiem — w imię idei wolności. Polska w przededniu rozbiorów zbudziła się jakby z długiego letargu. Nastąpiło ożywienie ekonomiczne i polityczne. Do walki z magnaterją, która, strzegąc swych przywilejów kastowych, nie dopuszczała innych warstw społecznych do udziału w życiu politycznym, stanęła postępową część społeczeństwa, której program ogarniał całokształt stosunków ówczesnych.

Stronnictwo reform dążyło do przebudowy państwa, do nadania praw obywatelskich mieszczaństwu — lecz w sprawie chłopów okazywało nieśmiałość i wahań: nie: wszak ton mu nadawała szlachta, przechodząca do gospodarki kapitalistycznej. Program ich sprowadzał

Dzieci szewców, o wielkich brzuchach i odstających uszach, co upodabniało je do stada nietoperzy, napychały wiecznie głodne żołądki tuzinami farbowanych karmelków, przywiezionych przez gości, a Stanisław Witani, ślusarz z Warszawy, wygrywał na harmonii titinę i polki.

Jego mała wychudła żona, o oczach wyżartych przez parę i ługi aż do niebieskawej podszewki, wyrzekała przed szewcowa, podobną do niej jak siostra, tak samo chudą i poźółkłą.

— Wódka i wódka — mówiła. — Nędza i bida i wódka przez te wszystkie lata.

— A mój znowu karty. Karty i karty — odpowiadała szewcowa.

Potem dopiero przeszły na dzieci. Szeptaly gorączkowo, twarze ich promieniały, zmarszczki rozprostowały się.

Szewcowa — o Saturninie. I że znów Tekla do siódmego potu, byle dla tamtej. A tamta, niechby aby tylko szkołę, sama da radę. I teraz pracuje, korepetycję daje, ale że musi swoje godziny odsiedzieć, to jej trudno na wszystko wystarczyć. Z wpisowego zwolniona, z czesnego raczej, ale i tak dosyć wydatku. Wiec Tekla. Ale potem, ale gdy uniwersytet — to już da rady sama Uniweersytet — wymawia przeciągle, w zachwycie i utęsknieniu, jakby chciała rozpracować pieśń.

Ślusarzowa przerywa. O symu mówi. O Iózku.

Ze strajki, że odezwy. O wolność dla tych biednych ludzi walczy, dla tych z prostego stanu. To jest dalszy ciąg, jak z Moskalem. Bo to niepodległość nie ze wszystkim odzyskana jeszcze, dla bogatych już, a biednym ani świata.

— Inne rodzice nie wyrozumieją. A my z mężem, choć on i pijak, (co on ta w życiu ma, zdolny był za młodu, do nauki się rwał, zmarnowany człowiek). My z mężem tylko aby w to dziecko. I wiadomo — naraża się. Wiadomo — każdej chwili te kraty go czekają albo i kuła. Ale czy to lepsze o wiele — pani kochana — to nasze życie królicze choć i bez narażania?

Jest już zupełnie ciemno. Mokry chłód przejmując nawskroś. Alda wylazi z za krzaka, wydostaje się na drogę, zostawia za sobą ciemność, rozdzieraną jękiem harmonji, przypiekana ognikami papierosów, wibrująca od gorącego, spletanego szeptu, i biegnie ku domowi.

Elżbieta Szemplińska-Sobolewska

się do nadania chłopu swobody osobistej i do zastąpienia pańszczyzny — czynszem; u podstaw tego żądania tkwiła tendencja wprowadzenia zamiast pracy pańszczyźnianej — pracy z wolnego najmu.

Podczas gdy elementy postępowe, korzystając ze wzrostu handlu zbożowego, pragnęły powiększyć produkcję nowymi metodami, sfery konserwatywne starały się wykorzystać koniunkturę drogą nakładania nowych ciężarów na chłopą. Tylko nieliczne głosy wysuwały radykalniejszy program: usamowolnienia chłopą i przyznania mu praw obywatelskich.

Olbrzymia masa chłopą odczuwała dotkliwie nowe obciążenia, a nie mogąc zabierać głosu, wystąpienia swymi stawiała żądania, które w wielkich poruszeniach dochodziły do sformułowań politycznych: przekształcenia szlacheckiej Rzeczypospolitej w państwo demokratyczne. Szczególnie jaskrawą formę przybierały ruchy chłopskie na ziemiach południowo-wschodnich i północno-wschodnich t. j. na Ukrainie i na Litwie, gdzie z antagonizmem gospodarczo-społecznym łączył się wyznaniowy i narodowościowy. Ruchy chłopskie w Rzeczypospolitej, podobnie jak inne zjawiska tego okresu, odpowiadają poruszeniom włościańskim w innych krajach Europy w tym czasie. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o Francję i Rosję. Niejednokrotnie występuje powoływanie się na przykłady francuskie. Z drugiej zaś strony, wieści o buntach przenosiły się z Rzeczypospolitej do Rosji, a słynny Pugaczow przebywał na Ukrainie podczas t. zw. „koliszczyzny“. Na ziemiach wschodnich państwa polskiego wiedziano niewątpliwie o pugaczowszczyźnie, a odgłosy jej dochodziły — przez emigrację chłopów — do ziem centralnych.

Wzburzenie wśród chłopów wzrastało, a dyskusje nad ich położeniem, które dalekie były zresztą od postawienia sprawy w sposób zgodny z interesami ludu wiejskiego, poruszały umysły włościan.

Na tem tle ogólnem wybuchają w owym czasie poważne ruchy chłopskie, które wywołują stan ciągłego niepokoju, a nawet — jak zobaczymy — skłaniają wielkich posiadaczy latyfundjów do szukania oparcia w carskiej Rosji dla obrony dotychczasowego systemu pańszczyźnianego.

Wielki ruch chłopski zwany koliszczyzną, wybuchł w r. 1768, a więc współcześnie z konfederacją barską. Wbrew dotychczasowemu tradycyjnym poglądom, jako by koliszczyzna (nazwa pochodzi od słowa: „kolij“ — kij, którego używali zbuntowani) była lokalnym ruchem ludowym o zabarwieniu religijnem, badania najnowsze stwierdziły, że była to rewolucja chłopska w pełnym tego słowa znaczeniu. Programem tego ruchu było pismo p. t. „Konfederacji chłopskiej znaleziony projekt na rynku w Tarczynie po skończonym jarmarku Św. Trójcy r. 1767“. Ciekawy ten dokument, pisany stylem jędrnym, jasnym i żywym, w ponurych barwach przedstawia dolę chłopą w wieku 18-ym. Znajomość współczesnych prądów umysłowych oraz historii narodu wskazywać się zdaje, że manifest ten wyszedł spod pióra zapewne jakiegoś szlachcica, doskonale obznajomionego z położeniem włościaństwa. Pismo to apeluje do szlachty, by ulżyła ciężkiej dolę chłopów, gdyż „czas wydzwignięcia z niewolniczego stanu już przyszedł“; domaga się zapewnienia własności gruntowej, a przedewszystkiem nieusuwalności i dziedziczności gruntów, unormowania pańszczyzny, zniesienia podróży w sprawach dworu, wreszcie żąda zniesienia daremszczyzn, wolnego przechodzenia od wsi do wsi, usunięcia arendarzy Zydów i występuje przeciw nadużyciom ze strony duchownych. W zakończeniu mowa jest o nadaniu praw politycznych włościanom i zaprowadzeniu ustroju demokratycznego. Jest to najpełniejszy program chłopski w tym czasie, program, będący wyrazem radykalnych tendencji ówczesnego obozu postępowego. Autorowi (czy też autorom, jeśli nie było to dziełem jednostki) znane jest położenie włościan w Rzeczypospolitej szwajcarskiej i holenderskiej. W interesie szlachty — rozumuje manifest — powinno być zadośćuczynienie tym słusznym wymaganiom, gdyż w przeciwnym razie usunie się jej spod stóp grunt, na którym wspiera się jej dobrobyt. „Ci co na was pracują, dopominają się łaski, której gdy nie otrzymają, ciężko im nie będzie o trybunów — Brusów...“ Przypomina czasy Chmielnickiego i grozi, że chłopą chwycą za kosy i siekiery, a później lepszą broń trzymając — ze zdobytych dworów. Wprawdzie panowie mogą sobie poradzić z chłopami przez wezwanie na pomoc wojsk państw ościennych, ale manifest ostrzega, że państwa to po załatwieniu się z chłopami pozabawia panowania i samą szlachtę: „gdy nas wygubią, panowaniu waszemu koniec położą“. Czyż nie lepiej dobrowolnie ustąpić — pisze dalej nieznan autor — wzamian za co chłopą ruszą ławą przeciwko nieprzyjaciółom ojczyzny? — Myśl to nader znamienita, gdyż wskazuje, że prąd radykalny łączył hasło przebudowy społecznej z obroną niepodległości. — Pismo to zostało szeroko rozrzucone po kraju. W poszczególnych jego punktach odnajdujemy hasła, wysuwane przez najradykalniejszy odłam obozu postępowego

Już po ukazaniu się tej odezwy zniesiono prawo, zezwalające dziedzicowi karać chłopą śmiercią, ale sejm z 1767 r. nic ponadto nie przedsięwziął. Tymczasem agitacja szerzyła się, wywołując replikę w postaci wielu pism, jak n. p. „Respons na konfederację chłopską“ etc. Pisma te wskazują na siłę agitacyjną manifestu, którego

oddźwiękiem był wybuch buntu na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Nastąpiło to dnia 29 maja 1768 r. Ośrodkiem agitacji był klasztor motroneński na Ukrainie. Przywódcą ruchu został zaporoziec Maksym Zeleźniak, który, posługując się zmyślnym ukazem Katarzyny II-ej (gdziekolwiek zasłaniał się buntownicy nawet — królem Stanisławem Augustem), wzywał do rzezi szlachty i Żydów. Bez trudności zdobył Smiłę, Czerkasy i Korsuń, wybijając po drodze szlachtę, duchowieństwo i Żydów. Akcji jego w pomoc przychodziła ludność miejscowa, gdyż przyłączali się do niego nie tylko chłopą ukraińscy, ale i polscy, a nawet częściowo bezrolna drobna szlachta. Po zdobyciu szeregu mniejszych miast Zeleźniak wyruszył na Humań, ośrodek olbrzymich dóbr Potockich. W mieście tem zgromadziło się około 20 tys. szlachty i Żydów, szukających schronienia przed buntem. Obrońcy stanowili kozacy, dragoni oraz milicja miejska — w sumie 2500 ludzi. Ale i tutaj, jak w wielu innych miejscowościach, wysłany przeciwko Zeleźniakowi oddział pod wodzą Gonty przyłączył się do zbuntowanych i wspólnie ruszyli na Humań. Niebawem zdobyli miasto i urządzili w niem pamiętną rzeź. Bunt szerzył się gwałtownie, obejmując prawobrzeżną Ukrainę i przerzucając się na Zadnieprze. Sprawa przybrała obrót tak poważny, że zaniepokoiła się carowa Katarzyna II i wojska rosyjskie otrzymały rozkaz wystąpienia. Rok przeszło upłynął, nim wojska rosyjskie i polskie, wspomagane przez Turków i Tatarów, zdołały ostatecznie stłumić powstanie. Ruch ten wywołał liczne odgłosy: rozporaz wybuchają bunt na Wołyniu, Polesiu, a nawet w dalekiej Litwie, gdzie przybrał najpoważniejsze rozmiary.

Mówimy tu o mało znanem, lecz obejmującym przeszło 2000 uczestników — powstaniu szawelskiem, które ogarnęło w r. 1769 wielki obszar dóbr królewskich na Litwie, t. zw. Ekonomję Szawelską. Przyczyny tego ruchu dają się ustalić z całą ścisłością i dotyczą niekorzystnej dla chłopów zmiany w systemie gospodarowania. W ekonomjach królewskich na Litwie w końcu 17-ego i na początku 18-ego wieku zniesiono prawie wszędzie obowiązującą pańszczyźnianą i uprawę gruntów folwarcznych pracą przymusową chłopą-poddanego. Większość ludności włościańskiej została wówczas osadzona na czynszach, uiszczanych w ziarnie lub gotowiznie. System ten — przy ówczesnych formach prymitywnej gospodarki chłopskiej — był mało wydajny. Wobec dogodnej koniunktury w drugiej połowie wieku 18-go wystąpiła tendencja do zwiększenia produkcji zbożowej celem podniesienia dochodowości dóbr. Reformę w tym kierunku przeprowadził podskarbi litewski Tyzenhaus, który wrócił do gospodarki folwarcznej Odebrano więc chłopu grunt, na którym dotychczas siedział, uważając go za swą własność, i zaprowadzono ponownie pańszczyznę. Cel administracji został osiągnięty: produkcja i dochody wzrosły; ale odpowiedź chłopów dało powstanie szawelskie.

Ruch ten, skierowany przeciwko królowi i jego rządcom, zbiegł się z konfederacją barską, wymierzoną przeciwko Stanisławowi Augustowi. Lud nie pojmował strony politycznej tych zaburzeń, był im obcy; lecz konfederacja wydawała się chłopom potęgą nadzwyczajną, która poprawi ich dolę. W całej Ekonomji przygotowano się zawczasu. Krażyły listy, rzekomo z grona konfederatów, wzywające do uwieszenia urzędników, szczególnie znieprawionych przez lud. Czytali te listy między innymi późniejsi przywódcy powstania. Wrzenie wzrastało, podsycane bezwzględnością polityką Ekonomji. Mimo głodu po wsiach egzekwowano czynsze, zabierano bydło, pędzono batami do robocizny.

Wybuch nastąpił w Zagorach, dnia 13 lipca 1769 r., nazajutrz w Janiszkach, wreszcie — 17 lipca — w Szawlach. Wszędzie ludzie szli gromadą na dwór, aby uwieścić rządów (t. zw. „gubernatorów“): „Bierście dyspozytorów, gubernatorów i innych i idźcie do Janiszek; teraz czas potemu!“ — wzywały przywódcy. Ogień powstania przerzucił się teraz ze wsi do wsi; i w miasteczku Janiszki zaczęły się rozruchy. Zamożniejsi mieszkańcy puciekali, udział w powstaniu wzięła służba domowa, stróże bydła, a nawet kilku kramarzy. Sprawdzono siłą do Janiszek wszystkich urzędników dworskich z okolicy i jedną z pierwszych czynności powstańców był uroczysty sąd nad nimi. Na rynku miejskim przeprowadzono znieprawionych ciemniejszych między dwoma rządami ludzi, przy biciu dzwonów, w asyście księży; poczem odbyła się chłosta, a na szyje włożono im obroże znalezione w więzieniu. W Szawlach, gdzie chłopą ruszyli się parę dni później, przedstawieni oficjalnie uciekli czempredzej, a gniew ludu spadł na niższych dozorców, którzy pozostali. Zwłaszcza otoczony był ogólną nienawiścią niejaki Gruszas, który „brał dzieci do fabryk w Janiszkach, hańbił kobiety, odbierał brutalnie przy pobieraniu opłat, brał jako zakładniczki kobiety i dziewczęta i zapędzał je do fabryk“. Po uroczystem osądzeniu go i ukaraniu w Janiszkach powstańcy odesłali go z wymownym listem: „Ponieważ... już został dostatecznie ukarany, jednak... daje się świadectwo, aby nikt go po drodze nie karał, ani bił, tylko oddał do rąk księdza w Szawlach, aby ratował jego duszę...“

Odruchy gniewu i zemsty zostały w ciągu 2—3 dni ujęte w ramy organizacji powstańczej. Najpierw w Janiszkach, później w Szawlach lud obrał dowódców, wśród których nie brak było ludzi przeciwnych ruchowi, co się odbiło na przebiegu wypadków. Na kierownika obra-

no nauczyciela wiejskiego, Aleksandrowicza (był on z pochodzenia szlachcicem). Po dokonaniu obioru na cmentarzu w Janiszkach nastąpiło złożenie przysięgi, która miała umocnić solidarność.

O jaki program mieli teraz chłopcy prowadzić walkę? Na zebraniu odczytano pisma konfederatów i zagrzewano się wzajemnie do wspólnego działania, aby znieść pańszczyznę i przywrócić dawny stan rzeczy. Jak zwykle w ruchach chłopskich, powstańcy wskazywali poprawy swej roli w przeszłości, „w dawnych, dobrych czasach”. Toteż głównym pismem agitacyjnym były — dawne ustawy Ekonomji. Niezwłocznie po zaprowadzeniu Komendy przystąpili powstańcy do wykonywania programu: a więc przestano chodzić na robociznę, ludzie wygnani kiedyś ze wsi, na których gruncie Tyzenhaus założył folwarki, mieli powracać i uprawiać swoje dawne pola, nie chodzić do dworu.

Z zaprowadzeniem Komendy ustały akty zemsty na urzędnikach dworskich. Zakazano surowo wszelkiej grabieży po dworach, co zdarzało się w pierwszych dniach powstania. Przywódcy ściągali ludzi z okolic, nakazując im stawić się z bronią na dzień wyznaczony, odbierali przysięgę od nowoprzybywających, organizowali powstanie w miejscowościach dalej położonych. Środkami mieli powstańcy do rozporządzenia, były nadwyraszkowane: na opędzenie wydatków organizacyjnych trzeba było urządzić składkę „po szóstaku”. Gorzej jeszcze przedstawiał się zapas broni: nie było jej właściwie wcale, prócz kos, dzid, berdyszów. Powstanie więc nie stanowiło narazie groźnej siły, zdolnej do czynnego oporu w walce. Przywódcy, nie zdając sobie dokładnie sprawy z charakteru konfederacji barskiej, zabiegali gorączkowo o połączenie się z konfederatami (których w tych stronach nie było!), czynili też pewne kroki, aby pozyskać dla swej sprawy część szlachty okolicznej. Wysłańców ich po dworach ziemiańskich spotykała ta sama wszędzie odpowiedź: nagana, niechęć, niekiedy nawet groźby. Wypadło więc zrezygnować ze znalezienia sprzymierzców na miejscu. Byli zatem osamotnieni i zdani całkowicie na własne siły, przy mniej niż niedostatecznym zaopatrzeniu w broń i pieniądze.

Powstanie trwało już trzeci miesiąc i nastroj zaczął stopniowo opadać. Objawem rozprężenia było umożliwienie ucieczki trzem rządcom, których trzymano pod strażą, oraz to mniej liczna i czujna. W tym właśnie czasie zainteresowały się wydarzeniami na obszarze Ekonomji i władze wyższe. Przybył więc prałat, który miał uspokoić umysły, a jednocześnie komisarz od króla: jego znowu zadaniem było aresztowanie przywódców. Prałat ów odegrał dość poważną rolę w czasie nowych zaburzeń, spowodowanych aresztowaniem głównego przywódcy, Aleksandrowicza. Kiedy zgromadził się w Zyniunach tłum dla odbicia uwięzionego, interwencja prałata sprawiła, że chłopcy porzucili broń i zwrócili się wprost do komisarza królewskiego, „który ma być sprawiedliwym”. Rzeczywiście osiągnęli zwolnienie Aleksandrowicza za poręką oraz obietnicę rozpatrzenia ich skarg później. Jak się niezadługo okazało, była to gra na zwłokę. Komisarz nie rozporządzał narazie dostateczną siłą zbrojną, zwlekał więc i czekał na wojsko.

Zjawili się wreszcie oddziały wojskowe i to rozmaite: kurlandzkie, rosyjskie i Tatarzy litewscy, oraz milicja Ekonomji. Zaczęły się egzekucje i gwałty, areszty i rabunki. Przywódcy, którzy w tej sytuacji próbowali zebrać oddział powstańczy, zostali schwytni. Wszyscy oni stanęli przed sądem w listopadzie 1769 r.; poddano ich — według prawa ówczesnego — torturom. Wyrok sądu wyznaczył kary, poddyktowane przez Zarząd Ekonomji: wplecenie żywcem w koło, ćwiartowanie, ścięcie, chłosta. Przy pomocy krwawych represyj powstanie zostało złamane.

„Koliszczyzna“, powstanie szawelskie i odgłosy tych poruszeń w różnych dzielnicach Rzeczypospolitej, to największe znane nam zaburzenia chłopskie w Polsce w wieku 18-tym. Na jakiś czas zapanował spokój, o tyle przynajmniej, o ile świadczą źródła drukowane. Dopiero po latach kilkunastu, w okresie Sejmu Czteroletniego, po wybuchu Rewolucji Francuskiej, dochodzą nas nowe echa ruchawek po wsiach.

W początkach r. 1789 szerzyć się zaczęły niepokojące wieści o buntach. Marszałkowie: Sapieha i Małachowski wydali w tej sprawie specjalne zarządzenie, by komendy wojskowe spieszyły na wezwanie komisji cywilno-wojskowych (ówczesnych władz administracyjnych) celem zapobieżenia rozruchom. Miały też urządzić wywiady dla zorientowania się w sytuacji. Dla przeciwdziałania ruchowi marszałkowie wzywali w uniwersale obywateli do „osłodzenia doły poddanych”. Szczególny niepokój zapanował na Wołyniu. Tu obywatele z inicjatywą Czackiego zorganizowali specjalną milicję obronną. Dochodziło do popłochu i ziemianie uciekali do Łucka, gdzie uzbrajano nawet Żydów. Odbływały się masowe aresztowania chłopów: wystarczyło, jeśli któryś z nich po pijanemu wyrwał się z groźbą, aby go schwytno i skazano na chłostę lub karę śmierci. Jeszcze w końcu kwietnia 1790 r. Komisje cywilno-wojskowe polecały wygłaszać odpowiednie pouczenia pod adresem ludu oraz występować przeciwko wszelkim buntownikom, choćby stanu duchownego. Sądzić stąd można, że niższe duchowieństwo brało udział w tych wypadkach. Podobną rolę agitatorów wśród włościan spełniać mieli wędrowni kramarze wiejscy, tak zwani „markietanowi”.

Świeża pamięć groźnych ruchów z lat 1768—69 sprawiła, że władze nie zaniedbały żadnego środka dla wpłynięcia na chłopów. Jakież wymowny zbieg wydarzeń: bo oto w r. 1790 uznano za stosowne ogłosić pochwałę atamana kozaków, Daniły Szczerbina, który nie brał udziału w „koliszczyźnie“ i przeciwstawił się jej

czynnie. „Niech przytomne i następne pokolenia w cnie Daniły Szczerbina biorą wzór wierności...” — Lecz wzburzenie panujące wśród chłopów nie spowodowało tym razem poważniejszych wystąpień i zapowiedzi były groźniejsze, niż sam ruch — następny uniwersał, składając dzięki Opatrzności za ochronienie kraju od wstrząsów, stwierdza, że ogień ugaszono „w pierwszej iskierce”.

Ale źródła buntu nie zanikały, gdyż nie ustawało zwiększanie dni pańszczyźnianych, zmniejszanie liczby łanów, a „podwoły i fłoki” stawały się wciąż uciążliwsze. Chłopcy próbowali uciekać się do opieki i łaski królewskiej, składając liczne prośby i supliki, gdyż wierzyli niejednokrotnie, „iż pora terazniejsza jest to pora otwarta dla ludu wieśniaczego”. Gromady dzierżkowska i lubnicka w ziemi wieluńskiej, prosząc o opiekę, zapowiadają, iż w przeciwnym razie zmuszone będą emigrować. Gromada kielczewska uskarża się, że zamiast czterech dni odrabiać muszą pięć; pan zmusza ich też do odrabiania dni świątecznych, które dawniej liczono za dzień pańszczyzny. Ustały — nadmiar złego — i wsparcia od dworu. Napływały „do łaski królewskiej” skargi coraz to liczniejsze, podobne jedna do drugiej, szukające ochrony przed jednakiemi krzywdami i nadużyciami.

Objaw to poważnego zaostrzenia stosunków społecznych w drugiej połowie wieku 18-tego. Zbiegło się ono z wzrastającą trudnością polityczną, którym zaradził się starosta Sejm Wielki. Sprawa włościańska była niewątpliwie jedną z najdrażliwszych, a wobec przewagi elementów konserwatywnych w systemie politycznym i opinii publicznej rozwiązanie jej napotykało na ogromne przeszkody. Konstytucja 3 Maja poświęciła punkt 4-ty „ludowi rolniczemu“, nie wprowadzając jednakże żadnych zmian głębszych: bierze bowiem pod opiekę prawa i rządu „...swobody, nadania i umowy“ między dziedzicami i włościanami dóbr ich zawarte. Konstytucja, „zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach, od włościan im należących“, otwierała zatem władzy państwowej możliwość wkraczania w stosunki wzajemne między dworem a poddanymi; czyniła to co prawda w sposób tak nieśmiały i na odcinku tak wąskim (umowy, o jakich mowa, bynajmniej nie były w zwyczaju powszechnym), że istotnego wpływu wywznieć nie mogła i spotkała się z krytyką postępowej części społeczeństwa.

Chociaż jednak, jak pisał kasztelan Adam Rzewuski, prawo to „niedosyć (jest) jasne i zabezpieczające wolność i własność rządowego kmiotka od wysilonej na zgubę jego dumnej chciwości...” — chłopcy i w niem zaczęli szukać oparcia, interpretując je w myśl swych potrzeb. W suplikach, które szeroką falą zaczęły teraz napływać do króla, rozbrzmiewa często nowa nuta: poczucie własnych praw. Ujawnia się ona przedewszystkiem tam, gdzie chłopcy mogli się powołać na dawne przywileje, które nie były szanowane przez dziedziców. W ten sposób stawali opór roszczeniom pana wolni Holendrzy ze wsi Swiniary, którzy mocno trzymali się gruntu i nie dawali się wyrugować. Wyraz „wolność“, o której mówi § 4 Konstytucji, w odniesieniu do nowo przybywających, „jako i tych, którzyby pierwsi z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli“, większość chłopów

JAN TRZYNA DŁOWSKI

PRZECZUCIE

*Klon się wyżółca i kloni,
w błękit jedwabny wzrasta,
mgła cięży białej jabłoni,
omdlewa lipa i kasztan.*

*Motyl, gdy zachód go ziębi,
śmierć lata i swoją przeczul,
a słońce kapie z jarzębin
i splywa w fiołkowy wieczór.*

*Chmury są białe jak grudzień,
chmurzą się, plażą i welnią —
Zasypiam, by się nie zbudzić
pod księżycową pełnią.*

PRZEMIANA

*Jak się żywiczne tryski soplą
w pachnącej, gorzkiej, suchej korze!
— A ja przez korzeń płynę kroplą,
aby w igliwiu zieleń dojrzeć.*

*Zapachem liści w chmury wsiąkam,
wędnącym kwiatem w snieniu plawię,
zieloną trawą mknę po łąkach
i nenufarem tonę w stawie.*

*Nocą granatem pulchnym cienia
padam na gąszcze drzew jak wata,
złote motyle w widma zmieniam
i wijom z zielsk warkocze splatam.*

*Drzewem się w chłodne niebo pręzę,
kojącą ciszą snię w pokrzywach,
gdy rozedrgany, zimny księżyc
kroplami światła w wodę splywa.*

*A gdy roztopię oczy w świtach
i błędąciami gwiazdy zmiotwię,
zdumiony swą przemianą — pytam —
— kto ja? Ty kwiatów bóg czy człowiek?*

zrozumiała w ten sposób, że mają zupełną swobodę ruchów. „Przywiązani do gruntu“, zwłaszcza małorolni i bezrolni, zaczęli porzucać dotychczasowe obowiązki; doszło do formalnej masowej emigracji chłopów z rodzinami, a często z dobytkiem, jak to miało miejsce na Połdolu, skąd udawali się do zaboru austriackiego.

Zatargi po wsiach przybierały nieraz charakter zdecydowanej walki. Np. w województwie inowrocławskim we wsi Wilkowie chłopcy zaprzestali odrabiania powinności i wypowiedzieli dziedzicowi posłuszeństwo, a ekonomicznie, który starał się skłonić ich do uległości, pobili. Dziedzic uciekł się do pomocy zbrojnej; między chłopami a wojskiem doszło do starcia i paru chłopów zostało rannych. Pomocy siły wojskowej wzywali obywatele ziemscy coraz częściej, aż wystąpili z tem żądaniem kościelnie cywilno-wojskowe w sierpniu 1791 r., nie widząc innego sposobu utrzymania włościan w posłuszeństwie i powściągnięcia zbiegostwa. W niektórych miejscowościach na prośbę dziedziców umieszczono posterunki wojskowe.

Odcięta od świata, głucha wieś polska nie była jednakże obca prądom społecznym Zachodu i potrafiła powołać się na nie w walce. Jakże wymowne są wydarzenia we wsi Rębkowie w starostwie garwolińskim! Chłopcy odmówili dworowi posłuszeństwa, „francuską czynnością chępiąc się“ i odwoływali się do przykładu innych mościcarstw, jako to cesarza, króla pruskiego i „Francji”. „Nowinki“ przenikały na wieś, wywołując oddźwięk wśród chłopów. I w Rębkowie rozstrzygnęła sytuację interwencja kawalerji narodowej, która aresztowała czterech przywódców.

Odpowiedzią na pełne ufnosci supliki chłopów był uniwersał królewski wydany dnia 2 sierpnia 1791 r. Występował on ostro przeciwko buntownikom:

„...gdy z niemałym serca naszego Ojcowskiego ucieskiem dowiadujemy się, iż w niektórych krajach Rzeczypospolitej miejscach pokazują się nieprzyjaciele dobra powszechnego, którzy przez zuchwałstwo lub opaczne opieki rządowej zrozumienie stają się panom swym nieposłusznymi, powinności i danin wzbraniają się odbywać; drudzy na nich gorsi spokojności publicznej burzyciele, którzy podstępny poduszaniem i zwodniczymi namowami, otwarciem lub w ukrytych sposobach i pod różnemi pozorami lud ludzić, od posłuszeństwa swym panom, od powinności i danin, do których jest obowiązek, odwozicie ważą się; uznajemy być obowiązkiem naszym i nieuchronną potrzebą, niniejszym uniwersalem ostrzec wszystkie jurysdykcje województw, ziem i powiatów, mianowicie Komisje Porządkowe i ziemstwa i grody, ażeby pilne na takowe przypadki dając oko, najprzód łagodnością i oświeceniem, a jeśliby te nie były skuteczne, władzą każdej jurysdykcji prawami dozwołaną; a gdzieby widzieli trwający opór użyciem pomocy wojskowej włościan na podległości i posłuszeństwie panom swym utrzymywali.

Ze zaś lud ciemny z niewiedomości i poduszczenia bardziej aniżeli z własnej skłonności, do takowych występów zwykł się nakłaniać; zalecamy tymże jurysdykcjom, ażeby z pilnością śledzili takie osoby, któreby lud zwodził opacznie tłumaczeniem prawa, do opierania się panom zachęcał i rady przeciwko winnej podległości dawać ważyli się”.

Uniwersał ten nie odniósł żadnego skutku: nie zmienił w niczem położenia warstwy włościańskiej, zwracał się wyłącznie przeciwko objawom niezadowolenia, nie lecząc przyczyny złego, i zdecydowanie występował w obronę systemu niewoli pańszczyźnianej. Toteż jedyną odpowiedzią na takie postawienie sprawy były coraz ostrzejsze wystąpienia chłopów. W jednej z wsi królewskich w wieluńskim przywódca oświadczył, „iż ze wsi wypędzonym będzie, kto z gromadą nie będzie trzymał”. Podobne wypadki zachodziły w dobrach prywatnych i duchownych. Egzekucja wojskowa staje się powszechnym środkiem uspakajania chłopów. Poddani, mszcząc się na dziedzicach, całymi gromadami napadali na drogi i niepokoiili dwory: „...żaden drogą publiczną obywatel przejeżdżający, jako i pieszo idący, spokojnie nie jest, i owszem przytrzymywany. Żadna noc cicho przepędzona nie jest, tylko ustawicznie krzyki chłopstwa i strzelanie obija się o uszy“ — tak malują sytuację raporty komisji cywilno-wojskowych.

Ruchawkom chłopskim i buntom na terenie wsi odpowiadały w tym okresie poruszenia w miastach, przedewszystkiem w Warszawie. Mieszczaństwo, a zwłaszcza rzemieślnicy, w przełomowych chwilach Rzeczypospolitej, występują przeciwko magnaterji, która broniąc swych przywilejów stanowych, łączyła się z wrogami niepodległości. Wystarczy przypomnieć rolę ludu warszawskiego w dziejach Insurekcji Kościuszkowskiej i jego ostre wystąpienia, gdy powstaniu, kierowanemu przez zamożniejsze mieszczaństwo w połączeniu z częścią szlachty, groził upadek.

Połączenie tych dwóch nurtów — miejskiego, ludowego z ruchem chłopskim — prowadziło naród na drogę wyzwolenia społecznego, drogę jedyną, wiodącą do ocalenia niepodległości.

Stopień rozwoju ekonomicznego Rzeczypospolitej, stan miast ówczesnych, dzwigających się dopiero z długiego upadku, sprawiły, że nie potrafiły one wytworzyć tej siły, którą reprezentowali jakobini we Francji. Dlatego też ruchy chłopskie, pozbawione silnego oparcia w mieście, nieuchronnie chybiały celu; zwłaszcza, że miały się mierzyć z siłą reakcji własnej, która szukała pomocy w caracie, a zdobyła ją — kosztem niepodległości.

Michał Sawicki

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

NAJAZD TRZECIEJ RZESZY

„Narodowy socjalizm nie jest towarem na eksport“ — powiedział kanclerz Hitler w jednej ze swoich mów, przeznaczonych niewątpliwie na rynki zagraniczne. Po tej deklaracji należałoby się spodziewać, że system surowej autarkji obejmie wyroby natury ideologicznej. W jednej z wyobraźni już rysowała się wizja takich czasów, kiedy „ideologia“ będzie sprzedawana na kartki na równi z masłem w ograniczonej ilości tylko w godzinach przedpołudniowych. Drobnomieszczanin niemiecki bardziej jeszcze potrzebujący strawy propagandowej niż armat, ze zgrozą myślał o sytuacji, w której ministerjum propagandy będzie wydzielalo jedynie skąpe zasoby strzyki swoich preparatów prasie i rozgłośniom radiowym. Kiedy ideologia stanie się towarem deficytowym, a młodzież szkolna będzie zachęcana do zbierania odpadków dawnych, wyrzuconych na śmietnik programów hitlerowskich sprzed dojścia do władzy, mówiących o „upaństwowieniu trustów“ i o walce z finansowym kapitałem.

W przewidywaniu nadejścia okresu heroicznych ograniczeń niektórzy producenci ideologii (outsiderzy) zawczasu troszczyli się o surogaty. Werner Sombart, kateder-socjalista, który na podobieństwo kościoła katolickiego przystosowuje swoją katedrę do wszelkich kolejnych systemów, w których brzmi słowo „socjalizm“, opracował już w książce „Deutscher Sozialismus“ („Niemiecki socjalizm“) Berlin 1934, program socjalizmu narodowego na wyrost. Jak wiadomo Adolf Hitler obliczył trwałość swego systemu na tysiąc lat. Werner Sombart jednak, mimo drogi przebytej do Hitlera i podeszłego wieku, nie wierzy, że dokona dni swoich pod panowaniem wodza. Jak wyjaśnia w przedmowie, nie omawia w swej książce konkretnych posunięć rządu hitlerowskiego, nie dlatego, aby mu był przeciwny, ale dlatego, że pisze dzieło, które byłoby tak samo aktualne przed trzydziestu laty, jak i po trzydziestu latach. Po trzydziestu latach więc polityka rządu Hitlera przestanie być aktualna, ale dzieło Sombarta, „niemiecki narodowy socjalizm“, reprodukowany na szerokiej podstawie, nie straci na aktualności. Kiedy zjawia się potrzeba artykułów zastępczych ideologii panującej na rynku wewnętrznym, czyż tembardziej nie są godne wiary słowa Hitlera, że narodowy socjalizm nie jest towarem na eksport.

A jednak...

W Polsce od początków 1936 r. obowiązuje ogólny zakaz przywozu towarów. Czy towar myśli narodowo-socjalistycznej podlega temu zakazowi, czy też jest z niego wyłączony na zasadzie konwencji górnośląskiej lub umów o małym ruchu granicznym? Czy przywóz objęty jest umowami kontyngentowymi i płatniczymi? A może wysokowartościowy towar znajduje w Polsce zbyt, gdyż jest to jedyną możliwą formą rozrachunku z tytułu przewozów kolejowych przez korytarz?

Nie, odrzucam te natrętne myśli. Wielokrotnie przecież odpowiedzialni mężowie stanu oświadczyli wyraźnie, że ani ze wschodu, ani z zachodu, ani z południa, ani z północy, ani z żadnej innej z szesnastu stron świata, istniejących do użytku oficerów sztabowych, nie będzie importowana ideologia polskiego faszyzmu, ale od wewnątrz, z ducha narodu, z jądra polskiej tradycji. Ileż razy mówiono, że komunizm, socjalizm, faszyzm i hitleryzm to doktryny obce psychiczne narodu polskiego. Ileż razy publicznie zapierano się pokrewieństwa ideowego mniej więcej podług formuły:

„Nie mam nic wspólnego z osobnikiem, podającym się za mojego starszego brata, zamieszkanym w aferę podpalenia budynku jednego z europejskich parlamentów“.

albo:

„Nie łączę mnie nic poza pokojowymi stosunkami z indywiduum, oskarżonem o dokonanie aktu gwałtu w pustyni afrykańskiej“.

Vox ducis — vox populi — mówi zmodernizowane łacińskie przysłowie. Przemówienia *ex cathedra* w sprawach dogmatów wiary politycznej i obyczajowości państwowej nie podlegają krytyce. Ideologia polskich partij i obozów politycznych, nowe poglądy prawne, przenikające do polskiego wymiaru sprawiedliwości, nowe głębokie syntezy, przyświecające polskiej historii i socjologii, nowe sformułowania literackie i artystyczne nie są towarami importowanymi. Nie są one nawet produkowane w polskiej kolonii rękami polskiego murzyna i przywożone na polskim statku do polskiego portu, aby za pośrednictwem polskiego kupca być sprzedane polskiemu konsumentowi. Zgódźmy się, że są to wyłącznie wyroby produkcji krajowej. Nie były nawet poddawane zagranicą uszlachetniającej przeróbce.

A jednak...

Nie mam zamiaru analizować warunków obiektywnych rozwoju polskiego faszyzmu. Są one podobne, co i na całym świecie, są jednocześnie specyficzne. Chcę się obracać wyłącznie w sferze nadbudowy.

Weźmy przedewszystkiem pod ostrzał doktryny partij politycznych. Jak się to stało, że miecz Bolesława Chrobrego, owinięty wężykiem przedwojennej lojalistycznej obłudy, zaczął nagle związać się i skręcać sam naksztalt węża, rękojeść zaczęła się wydłużać i zaginać na końcach, klinga tępieć i zakrzywiać, a głownia wreszcie zmieniła się w czwarte skrzydło swastyki-wiatraka. Jak się to stało, że tej samej niedostrzegalnej okiem pro-

fana ewolucji uległy dwa mocarstwowe miecze grunwaldzkie, zapominając o swoim pochodzeniu. Ze młodo-legjonowy orzeł, starzejąc się i tracąc swe pisklęta, stał się coraz mniej podobny do białego ptaka, a coraz bardziej do czteroramiennego, czarnego symbolu, który wraz z białą aureolą legł płamą na czerwonym sztandarze. Jak się to dokonało, że kielnia i młot, których piętno zdaniem nacjonalistów z imienia znaczyło nacjonalistów *de facto*, zatracaly coraz bardziej charakter użytecznych narzędzi i stawały się graficznym wyrazem Drugiej Polski (określenie Szukalskiego, wyrażające matematycznie niższość Polski od Trzeciej Rzeszy).

Pierwszym dostrzegalnym symptomem była zmiana na odcinku pojęć o polskiej polityce zagranicznej. Jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy prostowali tej zmianie ścieżki Stanisław Mackiewicz i Władysław Studnicki. W jednym ze swych artykułów nazwałem Studnickiego „wileńskim komiwojazerem Hitlera“ i z całym poczuciem odpowiedzialności to podtrzymuję. Obaj byli wtedy odosobnieni. Obecnie wprawdzie Studnicki nie jest senatorem ziemi wileńskiej, mimo, iż z odwagą zaproponował swą kandydaturę, ale zato Stanisław Mackiewicz mógł niejednokrotnie zapisać na swój rachunek prowizję od tryumfów dyplomatycznych min. Becka.

Mało tego, doczekał się, że Stanisław Piasecki namyślał Bolesławowi Koskowskemu od niezrozumienia polskiej racji stanu. Front Morges stanowi cprawda

AURA WYLEŻYŃSKA

J E A N G U E H E N N O

Od czasu sprawy Dreyfusa literaci francuscy nigdy nie brali tak czynnego udziału w walce politycznej, jak w czasie kampanji wyborczej 1936 r. Na zebraniach przemawiała „braterska ekipa pisarzy“ Frontu Ludowego: Jean Cassou, Andre Chamson, Andre Malraux, Jean Richard Bloch i Jean Guehenno. Słyszałam go nie raz, cieszy się wielkim autorytetem, wita go burza oklasków. Ale głos słaby, wzmocniony mikrofonem, mimo woli szuka pewnych efektów, jakich nie spotykamy w artykułach i książkach tego autora. Zamilowaniem i zajęciami tkwi w przeszłości, wyciąga z niej wnioski na dziś i na jutro. Niezawsze można to powiedzieć o ludziach, którzy dopiero teraz przyszli do władzy i powoli muszą sankcjonować przeszłość kulturalną, aby czasem przekonać się, iż nie jest ona zaporą postępu, lecz posiada zasoby wiedzy i skarby uczuć, ułatwiające zdobyć lepszego życia.

Jean Guehenno, działacz społeczny, to jedna strona duszy tego człowieka, posiada jednak inną, której bardziej odpowiada tłumik niż głośnik. Znałam ją z pamiętników „Memoires d'un homme de quarante ans“, gdzie maluje swe dzieciństwo i pierwszą młodość. Bijąc się na froncie, jednocześnie walczył z wojną — niedość śmiało i smutnie. Następnie został profesorem w szkole, przygotowującej przyszłych nauczycieli. Stykając się z młodziem, zapragnął wykazać, co dzisiejsza młodzież francuska wnieść może, jako cechy narodowej myśli, do ogólnego duchowego dorobku. W tym celu napisał książkę „Jeunesse de France“. Oczywiście nie zajmuje stanowiska nacjonalistycznego, tylko wylawia, nie dające się wykreślić, właściwości i ślady, jakie kultura ubiegłych wieków zostawia na najdalszym, opornym pokoleniu. W czytaniu książka wydała mi się trochę mentorska, trochę doktrynerska, czułam jednak, że kryje się w niej coś jeszcze innego, pragnęłam obcować z myślami temi bezpośrednio, uchwycić łączność autora z niemi, dotknąć się tego tematu raz jeszcze. Szukałam sposobności. Dzisiejsi pisarze francuscy nie przemawiają *ex cathedra*, lecz pragną nawiązać bezpośredni kontakt z publicznością.

Jean Guehenno, zaproszony przez międzynarodowe stowarzyszenie studentów, zapowiedział odczyt o swej książce.

Weszłam do korytarza, w którym sprzedawano bilety po 2 franki na pokrycie kosztów sali i światła. Było sporo osób, zgrupowanych koło kogoś, kto siedział przy stole. Spytałam czy tu odbędzie się odczyt Jean Guehenno. Nie dokończyłam nazwiska prelegenta, widząc, że to on przewodniczy dyskusji. Uśmiechnął się, zeskoczył ze stołu. Mimowolnie wyciągnęłam rękę. Uścisnął, nie jak francuski burżuj, który słów nie szczędzi, ale szczerzy zbyt serdecznego ruchu, niepewny co ta obca dłoń znaczy i niesie, lecz mocno, po przyjacielsku. Zaczęliśmy rozmowę. Pedagog interesuje się polskim ruchem szkolnym, literat doskonale się orientuje w naszych trudnościach wydawniczych, człowiek czynu zna stosunki polityczne.

Czas było na odczyt. Gdy młodzieńki prezes dzękał prelegentowi „za zaszczyt“, Guehenno, przyzwyczajony liczyć się ze swoim i cudzym czasem, po belfersku wyjął z kieszeni zegarek, wielką cebulę, i zaczął chodzić koło katedry, szukając kontaktu ze studentami. Dopiero po chwili usiadł naprzeciw nas, rozmawiając ze sobą i słuchaczami.

Guehenno ma wygląd przeciętnego Francuza, a jednocześnie nadaje się do karykatury. Tylko podnieść

bolesną drzazgę w ciele endeckiego faszyzmu, ale gdzie drwa rąbią...

Drugi etap, niemniej ważny. Wielki zbrojmistrz ideowy Roman Dmowski zmienia wyposażenie techniczne „Obozu Wielkiej Polski“. Stary orzeł z 1923 roku, różgi liktorskie, idzie do składow, jako niewiele wartościowy remanent. W okresie nowego narastającego kryzysu zwykły solidaryzm społeczny w poważnej tożde korporacjonizmu już nie wystarcza. Technika posunęła się naprzód. Jesteśmy w nieszczęśliwym geograficznym położeniu. Nie możemy pozostawać wtyle. Musimy adoptować nowe wynalazki.

Socjalizm nie jest jednak w Polsce tak bliski świadomości warstw średnich, jak mimo wszystko w Niemczech. Każde słowo ma swoją wymowę i swoją wagę, słowo radykalizm podkreśla ciężar gatunkowy każdego przymiotnika. I tak zrodziła się dialektyka nowego obozu, dialektyka nacjonalistyczna w treści, radykalna w formie.

Co jednym przyszło z łatwością, drudzy rodzili w bólach i cierpieniu. Bo tak jest grzech pierworodny znajdujących się dziś u steru, że w pocie czoła będą zdobywali swój chleb powszedni (ideologii) i w bólach będą rodzili potomstwo swoje (polityczne).

Mimo wszystkich zakrętów i załamania, mimo wszystkich oporów i nieufności, prąd historyczny wydobyl się wreszcie na wierzch i rozlał się falą przez głośniki radjowe.

I przestały istnieć różnice między tymi, którzy byli z imienia, a tymi, którzy byli *de facto*, a ci którzy przyszli ostatni do winnicy, dostali zapłatę równą tym, którzy przyszli pierwsi.

wgórę jakiś kosmyk bardzo ciemnych, teraz starannie do głowy przylegających włosów, a będzie ten wyśmiewany w satyrze „kogucik myśli“. Stale nosi czarne ubranie, które zawsze wszędzie i łatwo da się włożyć. Spewnością ubranie serjowe, łokcie mają tendencję do buf, jak u człowieka, który często się podciera. Dziś ma na sobie koszulę z modnymi szpicami kołnierza, tylko, że jeden szpic widoczny, drugi zagubiony między skromnym krawatem a brzegiem marynarki. Sowie okulary wylbrzymiają małe oczy. Chaplinowski wąsik zaprzecza wszelkiej tajemniczości i łagodzi wyraz górnej części twarzy.

Guehenno mówi cicho. Czasem się zapala, czasem uśmiecha do swoich myśli, lub marszczy gniewnie brwi. Tutaj, gdy w dobranem kole otwartych głów, zwraca się do słuchaczy obeznanych z dyscypliną umysłową, roztrąsających każde twierdzenie i każdą wątpliwość, nie chodzi mu o zewnętrzne wrażenie, jakie czyni prawda. Wolę go takim niż na trybunie, gdy pragnąc narzucić swe zdanie, zdobywa się na patos bezwzględności szczery, lecz mniej dla niego charakterystyczny, więc mniej interesujący.

W skrócie przechodzi swą działalność literacką. Zaczyna od „Pamiętników“. Zarzucają im, że są smutne. Ale co zrobić z pamięcią? Trzeba się od niej uwolnić, wyładowując przeżycia przeszłości. Czy zresztą smutnych lat 20-stu nie mieli ci wszyscy, którzy ufali, że przyjdą śmielsze czasy? Pragnąc zatrzeć pesymizm tamtej epoki, rzucającej cień na każdą młodość, napisał „Jeunesse de France“ („Francuska młodzież“). Jak i z czego powstała ta książka? Zajęty pracą zawodową i publicystyczną, dłuższe prace literackie pozostawia na wakacje. Zazwyczaj spędza je na wsi lub w małym miasteczku, skąd pochodzi, z ludźmi prostymi, z którymi nigdy nie zerwał łączności. Wówczas jest oddalony od wszelkich źródeł naukowych. Ale podróżuje z notesem, zawierającym zbierane przez całe życie cytaty, które uderzyły go w czasie czytania autorów francuskich czy obcych, one są mu wskazówkami, znaczącymi linje rozwoju ludzkości — i każdego człowieka. I one także były mu pomocne w kształtowaniu poglądu na obecną młodzież francuską.

Dzisiejsze pokolenie nie chce, jak poprzednie, w szklanej kuli zdobywać ogródek rentjerskiej willi szukać odbicia własnego i otoczenia. Pragnie widzieć wiele, iść daleko razem z innymi, śpiewając głośno hymn na cześć ruchu i coraz nowych widoków. Ale nie w rytmie kroków faszystów lub komunistów, tylko w tempie przez siebie wybranem. Nie jest się młodym, gdy się kogoś naśladuje. „Naród odradza się wedle swej miary, z własnej krwi, we własnej skórze, na podstawie swej tradycji i we właściwej jemu formie myślenia“. Zawsze do ostatnich zdobyczy dodając bogactwa, gromadzone przez poprzedników. Dotychczasowe dziedzictwo Francji, to nie złoto banku ani papiery wartościowe, to wielki zasób humanitarnych wskazań, które zawiera notes Guehenno. „Souviens toi de ta dignite d'homme“ przypomina Wolter, a Montaigne upewnia, że człowiek różni się od drugiego jedynie — ubranie: „Les hommes ne different quen leurs chausses“. Zasady, które stały się własnością całej kuli ziemskiej, tu, na miejscu swego powstania, straciły wiele z żywotności i dlatego „naszą fałszywą demokrację trudniej obalić aniżeli autokrację“. Swoboda jednostki, jaka panuje we Francji

*) „Pamiętaj o swej ludzkiej godności“.

i w Anglii utrudnia przejście do wyższej fazy rozwoju całego narodu. Gdzie gorzej, tam prędzej i skuteczniej następują zmiany.

Guehenno należy do pisarzy Frontu Ludowego, którzy do Sowietów odnoszą się z wielu zastrzeżeniami, choć zdaje sobie sprawę, że żaden przewrót społeczny nigdy tak samo nie może się powtórzyć. Profesor Lapicque po powrocie z Rosji oświadczył: „u nas maszyny byłyby bardziej ludzkie”. Komunizm więc tutaj przybrałby inną formę. Pomijając nawet narodowe właściwości, punkt wyjścia do przemiany zacząłby się od długiej już drogi kultury, przebytej przez wszystkie warstwy społeczeństwa. Francja przechodziła już rewolucje, — nabytych przywilejów ludzkich żaden rząd nie mógł odebrać, stały się własnością ogółu.

Guehenno, spadkobierca sceptycyzmu, choć przed chwilą powiedział, że powinno się żyć w wierze, dziwi się potrzebie mistycyzmu, jaka istnieje w wysiłkach młodzieży sowieckiej. To nie jest sprawą Marxa, ale jego spadkobierców. Z zasady ekonomicznej, naukowej, jak w dziedzinie fizyki teoria Lavoisiera, ludzie uczynili religię. Nowa mistyka różni się od poprzedniej, zrodzonej z wiary objawionej, gdyż nie buduje życia na dwóch planach — ziemskim i niebieskim. Następnie dzieli je — bezinteresowność pierwszej. W nieśmiertelności pozagrobowej jest egoizm wiecznego istnienia — dla siebie, w tym celu robi się przez całe życie wysiłki w kierunku dobra ogólnego. Ludzie przejęci nową mistyką chcą jak najczęściej i jak najlepiej pracować, aby następcom swym ułatwić wyższy stopień dobra materialnego i moralnego. „Nie zginę”, bo korzyść mojej pracy będzie duchów obcowaniem — jednostka nieomal biologicznie złączona ze swoją grupą, odrodzi się w dalszym ciągu jej trwania. Tę zresztą potrzebę nieprzerwanego wiecznego bytu ludzkiej duszy wyzyskują dziś inne doktryny społeczne, czasem cofając się wstecz, łącząc nazistę silnym węzłem z jego poprzednikami. Rasizm to też forma nieśmiertelności a rebours.

Spewnością czynne zabezpieczenie sobie wieczności jest o wiele wznioślejszą formą aniżeli bierny odpoczynek po zgonie. Kto wie, czy nawet nie posiada wielu cech prawdy, które jutro odkryje? Jak mówi uczony Langevin, dzisiejsza wiedza zastępuje metafizykę i nie raz sankcjonuje dotychczasowe — cuda.

Guehenno zgadza się, że młodzież sowiecka czy faszystowska znalazła misję do urzeczywistnienia, ale młodzież francuska obciążona wiekową kulturą, posiada własne zadanie, może nawet podobne: stworzyć życie w radości pracy, tylko spełnione zupełnie inaczej. Przewszystkiemi występuje przeciw czi dla wodza: „Pas de mystique des chefs, du chef! Rien que la mystique des idées²⁾”. Wódz, to już pewien surogat — Boga! „Dla każdego człowieka bogiem jest on sam!” Dlatego też nie szuka rajów poza ziemskim obrębem. Wierny Wolterowi powtarza: „Le paradis terrestre est ou je suis!”³⁾

Nie znaczy to jednak, aby głosił indywidualizm w pojęciu Nietzschego czy Ibsena, jakiemu hołdowało ostatnie, przedwojenne pokolenie. W myśl zasady „silny musi być sam”, ileż niepotrzebnie zużywało się sił dla pokonania zewnętrznego oporu, walcząc z całym światem, który może być naszym sojusznikiem. W zespoleniu łatwiej a swobodniej wyzwalamy to, co w nas jest najlepszego. Zresztą należy walczyć o coś — nie przeciw czemuś. Dążyć do warunków, wykluczających zło i ból.

Nagle Guehenno stał się jeszcze mniejszy, skurczony, prawie śmieszny w bohaterskiej chęci pokonania życia. „Chcę być wesół. Wola tyle znaczy”. Przyznaje, że trudno mu to przychodzi. Ale nowi winni mieć pogardę dla nieszczęść. „Jedynie godnym człowieka cierpieniem jest cierpienie w imię prawdy”. Chwilowej. Po nieważ zastąpi ją inna, w którą inni będą wierzyli. Prawda nigdy nie może być ostateczna.

Przewodniczący zwraca się do publiczności: „Czy ktoś chce zabrać głos w dyskusji? W pierwszym rzędzie krzesła siedzi siwy pan, oparty na białej lasce. Stary profesor uniwersytetu, otoczony przez słuchaczy wielkimi honorami. W czasie odczytu kiwał głową na znak zgody z prelegentem, teraz potwierdza to słowem, wobec tego nie ma nic do powiedzenia. Zresztą nie jest to właściwie dyskusja, tylko młodzi rzucają pytania, wywołując uzupełnienia i dodatki do wywodów.

Guehenno chowa zegarek. Czas iść do „Vendredi” (po opuszczeniu miesięcznika „Europe” jest jednym z najbardziej czynnych członków redakcji tego tygodnika).

Sądzę, że w trzeciej fazie, nie jako mówca ani pedagog, czuje się najlepiej. Pracować przed białą kartką papieru to jednak przedewszystkiem jego zadanie. W tym olbrzymim buildingu, przy ruchliwej ulicy Boulevard Hausmann, w redakcyjnych pokojach, jest bardzo cicho i spokojnie. Windy chodzą jak naoliwione, dywany głośzą kroki, a grube ściany stuk Remingtonów. Można myśleć marzeniami filozofów.

Aura Wyleżyńska

²⁾ „Zadnej mistyki wodzów czy wodza! Jedynie mistyka idei!”

³⁾ „Raj ziemski jest tam, gdzie ja jestem!”

MARJAN PROMIŃSKI

PROFESJONALIZM W LITERATURZE

Bezpośrednim bodźcem, który mnie skłania do skreślenia niniejszych uwag, jest przeczytanie książki Henryka Worcella: „Zakłęte rewiry¹⁾”. Epopeja kelnerska, spisana z wielkim talentem obiektywizacji i sugestywności wizji plastycznej, potrąca bowiem o zagadnienie zawodowstwa jako tematu w beletrystyce, chwytanego przez czytelnictwo zazwyczaj łapczywie, jak woda źródłana w ogólnej posusze literackiego banału. Jakaś niezaspokojona tęsknota i siła musi tkwić w psychice odbiorców, która każe im szukać surowej atmosfery warsztatów pracy, choć prawdopodobnie poza kilkudziesięciu oszołomieniami terminami tego fachu, nie wniesie w ich życie nic nowego i nie zmieni ich w lekarzy, robotników, czy kelnerów.

Nie wiem, czy drogą dialektyczną dałoby się na przestrzeni krótkiego artykułu dojść do przyczyn takiego stanu rzeczy, dlatego wolę intuitywnie zaryzykować twierdzenie, a potem uprawdopodobnić je przykładami aż do osiągnięcia jakiejś takiej zgody ze strony czytelników. Otóż, na podstawie nowszych badań teoretycznych można się zgodzić na twierdzenie, że zadaniem dzieła sztuki jest wywołanie u odbiorcy przeżycia, wzruszenia metafizycznego. W tym miejscu jednak dodaje od siebie, że odbiorca nie znosi naogół osiągnięcia przeżycia metafizycznego przez „metafizykę”. Tylko niewielka garść ludzi obytych z symbolami odczuwa naprawdę również wielką przyjemność z przestawiania z dziełami tego ostatniego, nierealistycznego typu, i na tej płaszczyźnie toczą się walki między teoretykami, głoszącymi zwycięstwo bądź jednej bądź drugiej strony: dokładność obiektywu fotograficznego, czy deformacja i sublimacja rzeczywistości. Tutaj tkwi dość znaczne i zgubne w skutkach nieporozumienie. Utwór realistyczny może bowiem zawierać tyle samo metafizyki co inny, całkowicie odrealistyczny, tylko że ów *timbre*, stanowiący o randze pisarskiej, muzycznej czy plastycznej, jest dany we wpisach jakgdyby między wierszami, nie zaś bezpośrednio. Rzecz polega na tym, że do każdej sytuacji życiowej jest przywiązany włamek nastroju, który scalałkowany da się wyrazić jako odczuwanie sensu ludzkiego istnienia, są to jakgdyby zrosty realnych wyznaczników i psychicznej barwy zdarzenia: atom i jego ładunek elektryczny. Powołany do życia drobny wyznacznik rzeczywistości momentalnie aktualizuje odpowiedni smak przeżycia, i tak stopniowo aż do wykończenia dzieła, które przez to otrzymuje odpowiednią aurę. Im więcej owa aura będzie odpowiadała osobistemu doświadczeniu odbiorcy, tem bardziej będzie przejęty. Nie chodzi tu o dosłowność przeżyć, które czasem nie mogą być udziałem odbiorcy, ale o sprawdzalność prawideł psychologicznych, które właśnie na takiej reakcji dadzą się wypróbować.

W tym miejscu powracamy do istoty fachowości jako warsztatu, dobrej kanwy pisarskiej. Mianowicie — silnie spięty, wyznaczony, wdrożony doświadczeniem przedmiot opisu daje autorowi mniej okazji do błędów psychologicznego, takiemu doświadczeniu ufniej można powierzyć swoją intuicję artystyczną, bez obawy powołania do życia takich znaków, na które nasze doświadczenie odpowie tylko odczytaniem beznadnych urywków pomyślonej, fałszywej szyfry. Naturalnie można stworzyć dzieła wysokiej wartości bez owej marki kontrolnej, bez ustawicznie utrzymywanej relacji z rzeczywistością, ale charakter takiej twórczości będzie bardziej myślicielski, pozbawiony dobrodziejstwa instynktu i jego mocnego, bezapelacyjnego odzewu w psychice odbiorcy. Dlatego też, jeśli stwierdzamy np. w beletrystyce zwycięstwo książek o profesjonalistycznym, jednotonnym zabarwieniu, dla ich rewelacyjnej świeżości w odczuwaniu zjawisk, to nie z tego powodu, że zawierają dużo szczegółów mało znanej rzeczywistości, ale dlatego, że między temi szczegółami są uwiecznione prawdy ogólne znane, prawdy reakcyj ludzkich wobec świata.

Wszyscy pamiętamy odzew, jaki przed kilkoma laty wywołała książka Remarque'a: „Na Zachodzie bez zmian”. Masowe zainteresowanie się powieścią zwłaszcza przez uczestników Wielkiej Wojny dowodzi nie tyle chętki przypomnienia sobie tych czasów w ich faktycznych szczegółach, co tęsknoty za wzruszeniem, za pewnym smakiem przeżycia, związanym z momentami przeszłości. „Na Zachodzie bez zmian” jest książką fachową o wojnie, nie w znaczeniu jakiejś sztabowej fachowości, lecz na poziomie rzemieślnika, który do pewnego stopnia rozumie maszynę, choć plany inżyniera są przed nim zakryte. Rozumieć, czy beznadnie nierozumieć wojny — znaczy to — czujnie jako artysta reagować na sens zdarzeń i odpowiadać na nie treścią owych wpisów, na które się powoływałem. Tu już wchodzi w grę moment wyboru, gradacji i skomponowania faktów po linii ich lirycznej dynamiczności. Inna książka, „Wojna” Renn, niewątpliwie dorównująca tamtej, jeśli idzie o reportażową autentyczność, zawiodła jednak w owych wpisach. Tak na poziomie tego samego realizmu zaznaczają się jednak duże różnice w wyzyskaniu tematu.

Temat zatem, to do pewnego stopnia — ranga pisarska, zmusza bowiem do prawdomówności, o ile jest odpowiednio rozległy w swej faktografii; pisarzowi pozostaje tylko wysnuć trafne liryczne wnioski. Ale nie jest to jedyna metoda pisarska. Zamierzam teraz zwrócić uwagę na autora, który celowo pozbawia się dobro-

dziejstwa fachowości. Jest nim Franciszek Kafka. Powieści „Zamek” i „Proces”, które poprostu można nazwać książkami o administracji i sądownictwie, są w gruncie rzeczy rozpisaniem na postaci rozważań nad ideą władzy i sprawiedliwości. Autor, znawca myśli prawniczej, robił wszystko, aby zatrzeć realne środowisko swego opowiadania, zawiesić ludzi i instytucje w jakiejś pozbawionej rygoru i konsekwencji mgle. Ową mgłę można wprost uznać za wykład metafizyki, za personifikację wpisów uczuciowych, strachów, zdziwień, ciekawości, itp. Metoda to całkowicie antyrealistyczna, dająca coś w rodzaju idei platońskich w miejsce jednostkowych, konkretnych przedmiotów i znaczeń. Dodatkowo trzeba ją też uznać za świadome przekreślenie w powieści tego, co nazwałem dobrodziejstwem tematu, gdyż brak relacji z rzeczywistością, brak stałej atmosfery staje się atmosferą książki. Czyny nie mają tych konsekwencji, które im się zwykło przypisywać, panuje ponad niemi metafizyczna wola pisarza. Mam wrażenie, że z tego właśnie punktu widzenia należy rozważać tę lekturę fascynującą i nużącą zarazem, niesprawdzałą.

Powracając do zasadniczej tezy artykułu, na „Zakłętych rewirach” Worcella da się stwierdzić, na czym polega metoda realistycznego wyzyskania warsztatu pracy jako tematu i skąd pochodzi względna niezawodność tej formy. Co mianowicie robi autor? Przeprowadza chłopca, swego rzecznika, przez cały alembik zawodu, od posługacza zmywającego tacki do „prawdziwego” kelnera. Umysł i ciało adepta wprawiają się w arkana tego fachu stopniowo, w młocce potraw, napojów, otrzymanych policzków; pisarz ani razu nie wyprzedza swojej postaci, nie próbuje żadnych perspektyw, ujęć syntetycznych, jest to czysty behaviour'izm, podyktowany dobrym instynktem przedmiotowości. Z morderczego tempa restauracji, kawiarni, hotelu „Pacyfik”, jak na jakiejś wirówce wydzielają się postaci i charaktery gospodarzy, personelu, gości. Dialogi rozpadają się nieznanie na dwa gatunki: z fachowej kołowaczyny błyska tu i tam draśnięty człowiek, akcja się posuwa, atmosfera dojrzuwa do sporadycznych wybuchów, śpięcia wrogości i przyjaźni wyrzucają kogoś lub wpuszczają w krąg fabryki. „Pacyfik” jak okręt na oceanie płynie przez pustkę i ciemności, świata za jego ścianami naprawdę niema. Tempo nie opada, szczegóły, szczególiki: Roman Boryczko zdaje egzamin, wyzwała się, zaczyna myśleć, przeżywa pierwszą miłość, ma już wymagania, niecierpliwi się i rozdrażnia, uparta walka z kolegami i publicznością doprowadza do eksplozji, Boryczko jak z procy wylatuje z „Pacyfiku”. Jego wirtuozowski debiut w restauracji, czy ta kampania w ostatnim dniu, z rumem na „drobne”, zepsuciem kasy, intrygą, waleniem w pysk i ciszą na pokładzie „okrętu” Pacyfik — należą do nieomylnych pod względem plastyki i pragmatyczności, to prawdziwe życie z jego oddechem surowym i podniecającym. Gorsze są te miejsca, w których autor w sposób bezpośredni zastanawia się nad sensem istnienia, łamie się w miłości swego bohatera z bezmyślną partnerką, próbuje zasad biologji *en gros*; wówczas mimo znacznej inteligencji zdarza mu się powiedzieć jakiś truizm. Ale rozporządzając mocnym talentem narracyjnym, prędko wyjeżdża na otwarte wody obiektywizmu, a wtedy krytyk może już być spokojny o dalsze losy powieści.

Jak wynika z zastanowienia się nad charakterem takiej prozy, odróżnienie jednolitości od monotonii w tym przez czytelnika jest do pewnego stopnia rezultatem tej wiary, którą autor sam pokłada w obranej metodzie pracy. Jeśli będzie nerwowo zmieniał fakturę i chwyt, podkopie przez to zaufanie odbiorcy do natury czywości i plastyczności swojej wizji, uczucie laika bowiem zbliżającego się do utworu (a takim laikiem jest i krytyk) musi przybrać ton onieśmielenia wobec człowieka, który wie lepiej. Formy musi pisarzowi starczyć na więcej, niż ramy utworu to zdradzają, praktycznie czytelnik powinien przypuszczać, że autor nie wytchnął ostatniego oddechu z ostatnim zdaniem książki, a tem mniej, że już w ciągu pisania sprzykrzył sobie pewne podejście i zamierza próbować innego. Tego rodzaju deziluzja równa się przyznaniu, że czytelnik wie nie gorzej i że prawdopodobnie obaj mogą sobie uścisnąć dłonie nad literacką konwencją wykrytego inkognita. Poczucie nudy, które towarzyszy niekiedy lekturze sposobu jej monotoności, polega więc nie na tem, że autor nadużywa środka wyrazu, gdyż podejmując temat wiedział może najlepiej co wybrać, ale poprostu na tem, że pisarz zdemaskował się jako umysł nieciekawym, nie wytrzymujący napięcia. Rezultat się nie zmieni przy najbardziej nawet błyskotliwym żonglowaniu fabułą, bo temat jest tylko kamieniem, na którym się obtacza charakter widzenia jak nóż, nożem dopiero się tnie. Profesjonalizm, który był tematem niniejszych rozważań, jest gatunkiem owego kamienia, ostrość i przenikliwość myśli może korzystać z jego usług.

„SYGNAŁY”

należy czytać

prenumerować
rozpowszechniać

Czytajcie

„SZPILKI”

¹⁾ Henryk Worcell: Zakłęte rewiry. Warszawa, 1937. Gebethner i Wolff.

IZYDOR BERMAN

O M E T A F O R A C H

Uwagi poniższe spisuję w nadziei, że będę je mógł w niedalekiej przyszłości, wraz z innemi luźnemi uwagami na ten sam temat, rozsiać po przygodnych recenzjach, zebrać i powiązać w syntetyczną całość.

Tak zwana kwiecistość jest wadą każdego stylu. Jeżeli język dziennikarski czy naukowy jest często dość brzydki i śmieszny, to jednak — przeważnie — nie stanowi to przeszkody w zrozumieniu treści. Upstrzony guzami nieudolnych lub nielogicznych „obrazów” artystyczny dziennikarski nie ma zasadniczo ambicji artystycznych. Autor-dziennikarz chce czegoś dowiedzieć, o czymś poinformować i cel ten osiąga, pomimo barokowej napuszoności „stylu”.

O ileż gorzej i niebezpieczniej przedstawia się sprawa kwiecistości w poezji. O tej chorobie naszych dni pragnę zanotować parę uwag.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych kwiatków poezji jest — metafora. O spustoszeniach, jakie czyni ta niewinna napozór słodka w poezji współczesnej pisało już. Utyskiwano słusznie na „hipertrofię metafory” i na dziwołagi t. zw. metafory rzeczownikowej typu „półmisek radości” albo „centerfuga natchnień”.

Ze względu na to, że poezja występuje z podwójną pretensją, a mianowicie: 1) pragnie być dostępną, 2) pragnie być piękną — sprawa jest dosyć ważna.

Metafora jest porównaniem, jednym z najsłabszych gatunków porównań. (Mam oczywiście na myśli „metaforę małą” a nie dużą, która w szerokim znaczeniu reprezentuje każde dzieło sztuki.) Najistotniejszym celem porównania jest uzmysłowienie zjawiska niezmysłowego. (Stosunek odwrotny jest osobnym problemem.) W każdym razie zaś przedmiot porównania ma zostać przy pomocy przedmiotu, w którym jest porównywany — bliżej poznany. A ponadto pogłębiony, wywyższony, upoetyczniony niejako. O tych zasadniczych, szkolnych prawdach zapominają zbyt często poeci, urzeczeni artystycznymi możliwościami metafory. Fakt ten jest przyczyną fatalnych następstw.

We współczesnej krytyce — opierającej swoje badania i wyniki na żywym materiale dzisiejszej liryki — utarły się określenia śmiałość i rozpiętość metafory. Otóż niektórzy lirycy w wyścigu za największą śmiałością i za najszerszym rozpięciem zapominają o tem, że porównanie służyć ma pięknu, oraz że ma coś umocnić, uplastyczyć, a nawet (choć drogą intuicji) wyfluencyjować.

Cóż po brzydkiej i nic nie znaczącej metaforze? Cóż komu z przeciwstawienia przysłowiowego piernika do wiatrak lub ogórka do lampy? Każdy przyzna, że zestawienia te są dość śmiałe, a jednak daleko im do poezji. Niektórzy z dzisiejszych poetów uwiedzeni łatwością tego rodzaju śmiałości, zestawiają wszystko ze wszystkim, sprzegają ze sobą jak najodleglejsze pojęcia w naiwnej wierze, że tworzą. Nie pamiętają o elementarnej zasadzie t. zw. *tertium comparationis*. Skutki nieporozumienia są zgubne. Metafory są w tych wypadkach po większej części zupełnie dowolne, nielogiczne, a więc niepiękne i nieestetyczne. Ponadto niczego nie wyjaśniają, często zawartość wierszy aż do zupełnego niezrozumiałstwa, zaciemniają.

Tyle o śmiałości poetów, która jest słabością.

A rozpiętość? Oczywiście. Im odleglejsze będą dziedziny przeciwstawianych pojęć (czy rzeczy), porównywanych przedmiotów, tem przenośnia będzie efektywniejsza. Ale rozpiętość porównania do czegoś obowiązującej I o tem poeci znowu zapominają. Niezwykle zestawienie wówczas tylko będzie artystycznie usprawiedliwione, gdy: a) odsłoni nową stronę przedmiotu porównania, b) okaże się *wydajne*, t. zn. dopuści do dalszego rozwoju metafory. W tym jedynie wypadku śmiałość i rozpiętość są konieczne, logiczne, owocne; mogą być wyrazem piękna. Przenośnie nie pogłębiające przedmiotu porównania mają charakter przypadkowy i sztuczny, są banalne, płytkie albo niezrozumiałe, a jako takie nie mogą być piękne.

Łatwo jest wymyśleć metaforę „cukier pociechy”. Sztukę tę można w nieskończoność kontynuować, ale nikogo chyba nie olśni: miód pociechy, wino pociechy, czekolada pociechy, ani nawet najśmielszy „torcik” lub „kruche ciasto pociechy”. O takich dziwołagach, jak „sypią się niebieskie oczy skończył pisków”, nie będę mówił.

Dość teoretyzowałem. Podam teraz przykład na to, kiedy śmiałość jest uzasadniona i co rozumiem pod „wydajnością” obrazu. Przykład wybieram z tomu „Das Buch der Bilder” R. M. Rilkego. Gdzie mowa jest o doskonałości, chętnie cytuję tego poety.

Wiersz Rilkego p. t. „Samotność” („Einsamkeit”) zaczyna się od porównania: *Samotność jest jak deszcz*. Najzacięty z naszych metaforystów niczego chyba tej przenośni nie zarzuci pod względem brawurowości i rozległości asocjacji. Zobaczmy jednak co u mistrza z niezwykłego zestawienia wynika. Zobaczmy innemi słowy, dlaczego według Rilkego „samotność jest jak deszcz?”

EINSAMKEIT

Die Einsamkeit ist wie ein Regen.
von Ebenen, die fern sind und entlegen,
geht sie zum Himmel, der sie immer hat.
Und erst vom Himmel fällt sie auf die Stadt.

Regnet hernieder in den Zwitterstunden,
wenn sich nach Morgen wenden alle Gassen,
und wenn die Leiber, welche nichts gefunden,
enttäuscht und traurig voneinander lassen;
und wenn die Menschen, die einander hassen,
in einem Bett zusammen schlafen müssen:
dann geht die Einsamkeit mit den Flüssen...

A zatem: (samotność) „Wznosi się z morza ku wieczorowi” (jak deszcz czy para wodna). I dalej: „Z dalekich przestrzeni wędruje ku niebu... A z nieba spada na miasto... W godzinach szarego świtu deszczem spada... i t. d.

I ostatni akord: „Wówczas samotność idzie rzekami...” (Znowu jak deszcz, który spadł do rzek!)

Porównanie śmiałe, nie dowolne, zostaje tu wspólnie wyzyskane. Śledzimy krok za krokiem drogę tęsknoty, która jest jak deszcz, bo jak deszcz z mórz wznosi się do nieba, spada nad ranem z nieba na miasto i płynie rzekami...

Weźmy inny przykład. Wiersz Tuwima „Assyria” z tomu „Treść gorejąca”, reprezentuje typ odległej, śmiałej metafory, zaznaczonej w tytule, odgrywającej rolę jakgdyby kontrapunktu. Przytaczam fragment wiersza:

ANNA TROLL

WARTOŚĆ DZIEŁA LITERACKIEGO

Rola społeczna literatury nie ulega dla nikogo żadnej wątpliwości. Kryterjum społecznej wartości dzieł literackich jest słuszność zawartej w nich ideologii. Ale jedynie na ocenie ideologii żadną miarą poprzestać nie można. Całkiem rozsądnie mógłby ktoś w takim wypadku zapytać, poco nam wogóle jest potrzebna literatura do wypowiedzania naszych poglądów. Czyż nie prościej byłoby przeprowadzić dowód tych samych tez w sposób jasny i logiczny w dobrym traktacie naukowym? A jednak dobrze wiemy, że do bardzo wielu ludzi nowe myśli i idee przenikają poprzez literaturę prędzej i łatwiej, niż drogą najbardziej popularnego wykładu naukowego. Dzieje się to dlatego, że dzieło literackie, zaspokajając normalnie istniejące w każdym człowieku potrzeby estetyczne, tą pośrednią drogą narzuca z nieprzpartą siłą zawartą w niem ideologię. Siła oddziaływania tkwiącej w utworze „literatury pięknej” idei zależy od roli artystycznej, jaką spełniają w nim czynniki ideologiczne.

Najlepiej można to wyjaśnić drogą analogji. Wyobraźmy sobie, że mamy budować dom. Przywieźliśmy wszystkie potrzebne do tego celu materiały budowlane, a więc cegły, cement, ramy okienne, kafle, dachówki i t. d. Ale wszystko to, razem wzięte, nie jest jeszcze domem. Teraz musi przyjść architekt z planem i użyć nagromadzonego materiału zgodnie z wytyczonym celem. Dopiero celowy układ materiału według określonego planu stworzy dom z chaotycznie rozrzuconych cegieł.

Analogicznie ma się sprawa z utworem literackim. I tu bardzo doniosłą rolę gra celowość konstrukcji, która w bardzo dużym stopniu decyduje o wartości estetycznej utworu. Rolę materiału odgrywają wyrazy i zdania, z których autor wznosi piękny gmach poetyckiego dzieła. Jakość tego materiału t. j. zagadnienia stylu i słownictwa zasługują na obszerne osobne omówienie. Tu ograniczę się jedynie do wskazania roli, jaką odgrywa piękny styl w całości utworu literackiego.

Jednak piękno stylu i celowość konstrukcji jeszcze nie decydują o wartości dzieła literackiego. Są warunkami koniecznymi wprawdzie, ale bynajmniej nie wystarczającymi.

Powiedzmy, że teza, jaką pewien autor chce przeprowadzić w swym utworze, jest szkodliwość ustroju kapitalistycznego. W tym celu (jak to się często zdarza) przedstawia wszystkich reprezentantów klasy burżuazyjnej jako djabłów w ludzkim ciele, natomiast z proletarijuszów robi uciemiężonych aniołów bez jednej plamki na białej szacie niewinności. Celowość konstrukcji jest tu niewątpliwie zachowana, gdyż autor postępuje zgodnie z zamierzonym celem, ale inteligentny czytelnik powie, że utwór mu się nie podoba, bo postacie, w nim występujące, są „papierowe”, „nieprawdziwe”.

Albo np. właśnie w tej chwili, kiedy bohater zamierza powiesić się z głodu, nagle nadchodzi telegram, że zmarł mu bogaty wujaszek w Ameryce i wyznaczył go jedynym spadkobiercą. Celowość konstrukcji jest tu niewątpliwa. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że autor uśmiercił wujaszka specjalnie w tym celu, żeby uratować życie swemu bohaterowi. Ale znowu czytelnik zżyma się na takie wprowadzenie „nieprawdopodobnego” chwytu, znanego w teorii literatury pod nazwą *deus ex machina*.

Wysuwamy bowiem, obok postulatu celowości konstrukcji, postulat „prawdopodobieństwa życiowego”. Prawdopodobieństwo to polega na upodobnieniu sytuacji, opisanych w książce i psychologii występujących w niej postaci, do typowych zjawisk rzeczywistości, znanych nam bądź z doświadczenia, bądź ze studiów.

Z podanych tu przykładów wynika, że celowość konstrukcji musi być uzgodniona z zasadą prawdopodobieństwa. Autor w kompozycji dzieła nie postępuje całkiem dowolnie, lecz musi stworzyć układ kompo-

ASSYRIA

Byłem dziś przez kwadrans w pewnym biurze.
Słuchałem — wspaniale nieprzytomny — assyryjskich zdań.
Maszynopismem klinowem stukala dyrektorska krtań.
A ja nic tylko się chmurzę.
Chmurny obrastam w burzę.

Dyrektor miarowo gardłował,
Kanciaste kamyki sypał:
„Opcją, akcją, gwarancją, żyrem”...
Sypał kopiec z tych słab: „pryn-cy-pał-ka-pi-tał”...
Kszusiłem się żwirem.

Słuchając,
Burzą kotłując,
Dymem zaś ułem Assyrię,
Odurzającym śniwem,
I na gruzach twoich, jak prorok wołałem:
Biada tobie, Niniwe!
i t. d.

Assyria i chaos współczesnego biura. Nie mamy żadnych wątpliwości, co do znaczenia tej metafory. Treść całego wiersza krąży dokoła (tytułowej) Assyrii, wciąż kunsztownie i sensownie do niej nawiązuje, ażęby w wykrzykniku „Biada tobie, Niniwe!”, wydobyć na wierzch głębię i grozę śmiałej asocjacji.

Metafory w cytowanych utworach Rilkego i Tuwima spełniają swoje zadanie, tak jak to usiłowałem wyłuszczyć. Natomiast szafowanie dzikimi obrazami, nie rodzącymi się z konieczności artystycznej, nie wzbogacającymi przedmiotu porównania nową perspektywą, nie dającymi się rozbudować, zachwaszcza współczesną poezję kwiecistością, będącą niepotrzebną zabawą w „śmiałość”.

cyjny z takich elementów (motywów literackich), które nie uchybiają zasadzie prawdopodobieństwa życiowego. Inaczej mówiąc: musi kształtować rzeczywistość literacką na wzór i podobieństwo znanej mu rzeczywistości realnej.

Dokonana analiza pozwala na ustalenie następujących zasadniczych warunków dzieła literackiego: 1) pięknego stylu, 2) zwartej i celowej konstrukcji, 3) prawdopodobieństwa życiowego.

Z zasady celowości dzieła literackiego wynikają określone postulaty, dotyczące jego strony ideologicznej. Ideologia bowiem spełnia tu rolę planu, według którego architekt układa cegły przy budowie domu. Jeżeli utwór literacki został napisany ze świadomą tendencją ideologiczną, wówczas ideologia jego jest zasadą, organizującą elementy składowe (t. j. motyw) utworu. Nie może być narzucona zzewnątrz w formie długich logicznych rozumowań, pochodzących bezpośrednio od autora, gdyż narusza to jedynolitość i zwartość konstrukcji artystycznej. Ale nawet wtedy, gdy autor nie dąży świadomie do przeprowadzenia jakiejś określonej ideologii w swym utworze, przejawia się ona bez udziału jego świadomości czy to w psychice postaci, czy w sposobie ich działania, czy też w subiektywnym oświetleniu akcji. W obydwu wypadkach ideologia jest organicznie związana z celową konstrukcją całości.

Ale jeżeli z jednej strony ideologia ma tylko wówczas wartość artystyczną, gdy jest zawarta w motywach literackich, składających się na całość kompozycyjną utworu, a szczególnie, gdy jest zasadą, organizującą tematywy według określonego planu, to z drugiej strony wprowadzenie idei żywej, powiązanej z daną epoką, niewątpliwie podnosi wartość artystyczną utworu. Wiąże się to ściśle z warunkiem prawdopodobieństwa życiowego. Jeżeli bowiem prawdopodobieństwo to jest *conditio sine qua non*, to im głębiej autor epokę swą rozumie i im wierniej ją odda w swym utworze, tem większą mu nada wartość artystyczną (nie zaś tylko historyczną i socjologiczną, jak twierdzą mieszczańscy „esteci”). Ale odtwarzając pewną epokę, nie można pominąć idei, nurtujących społeczeństwo w tej epoce. Taki pisarz, któryby nie zwracał uwagi na stronę ideologiczną, upodobniłby się do gomoświa z bajki Kryłowa, który w muzeum nie dostrzegł słońca.

Weźmy teraz jakiś wybitny utwór poety dawnych czasów, chociażby „Dziady” Mickiewicza. Utwór ten spełnia wszystkie wyżej wymienione postulaty, a więc jest dziełem o wybitnej wartości artystycznej. Jednak ideologia jego jest obca celom i dążeniom szerszych mas społeczeństwa w naszej epoce. Mickiewicz holduje w „Dziadach” nacjonalizmowi, mistycyzmowi, kultowi jednostek. Jego poglądy są bądź przestarzałe, bądź wprost wsteczne w zastosowaniu do naszej współczesności. Czyż mamy wobec tego odrzucić z pogardą cały dorobek artystyczny nie tylko samego Mickiewicza, ale wogóle wszystkich wielkich twórców, należących do minionych epok? Stanowczo nie.

Z zasad, ustalonych w poprzednim toku rozumowania wynika niezbicie, że nie wolno odrzucać dzieł wartościowych artystycznie, bo: 1) wprowadzają nowe wartości do stylu, czyli wzbogacają materiał, tworząwo artystyczne, 2) udoskonalają technikę kompozycyjną dzieł literackich. Odrzucanie wyników pracy wielu talentów i geniuszów w ciągu wieków w tej dziedzinie byłoby takim samym nonsensem, jak odrzucenie zeppelinu, bo skonstruował go hrabia Zeppelin, nie zaś żaden proletarijusz. 3) Jeżeli utwór spełnia zasadę prawdopodobieństwa życiowego, to odzwierciedla wiernie epokę i klasę, do której autor należy nawet wbrew jego własnym zamierzeniom (jak to zauważył już Engels).

Jeżeli spełnione są wszystkie warunki zasadnicze w dziele literackim, to dzieło to człowiekowi o wyrobionych gustach estetycznych podoba się, wywołuje wzruszenia estetyczne, chociażby problemy, poruszone przez autora, już dawno straciły na swej aktualności. Dlatego, jeżeli tylko dzieło literackie posiada walory artystyczne, znaczenie jego trwa nieraz przez całe wieki, jest poniekąd „wieczne”, niezależnie od zawartej w niem ideologii.

Czy można wobec tego zalecić przeciętnemu czytelnikowi dzieło o tendencji faszystowskiej, jeżeli posiada ono wysoką wartość artystyczną? Odpowiedź na to pytanie wypadnie przecząco. Wydaje się, że jest to sprzeczne z poprzednimi wywodami. Sprzeczność jednak istnieje tylko pozornie. Zostanie usunięta, skoro wprowadzimy podział na dwa zasadnicze kryteria wartości dzieł literackich: kryterium wartości artystycznej i kryterium aktualnej wartości społecznej.

Wyraz „aktualny” nie zjawiał się tu przypadkowo. Przeciwnie, podkreślam go i zwracam nań baczną uwagę. Np. „Dziady” Mickiewicza mają po dziś dzień wielką wartość społeczną, jeżeli będziemy je rozpatrywać w perspektywie dziejowej. Ale gdy chodzi nam o aktualną ich wartość społeczną w naszej epoce, „Dziady”, jako utwór o ideologii, która z radykalnej z biegiem czasu stała się wsteczną, dodatniej roli odegrać nie mogą.

Kryterium społecznej wartości dzieła literackiego zależy więc od tego, czy rozpatrujemy jego rolę w dialektycznym rozwoju dziejowym, czy też jego rolę aktualną w chwili obecnej. Łatwiej jest o zastosowanie tego rozróżnienia, gdy chodzi o dzieła, należące do przeszłości. Gorzej jest, gdy przystępujemy do dzieł współczesnych. Tu dzieło o tendencjach faszystowskich może mieć olbrzymi wpływ ujemny, jeżeli chodzi o jego aktualną rolę społeczną, podczas gdy rozpatrywane w perspektywie dziejowej, ma ono olbrzymią wartość artystyczną i poznawczą, gdyż odtwarza wiernie ideologię i stosunek do rzeczywistości walczących rozpaczliwie o swe istnienie upadającej klasy burżuazji. Jako przykład może tu posłużyć wspaniała „Jabędzia pieśń” wielkiej burżuazji angielskiej: „Saga” Roda Forsytów Galsworthy'ego. Autor idealizuje młodzieńca, który „dla dobra Anglii” przyjeżdża aż z Ameryki, by pomagać w złamaniu strajku powszechnego robotników angielskich po wojnie światowej. Aktualna rola ujemna utworu o takich tendencjach jest całkiem jasna. Na słabo uświadomionego czytelnika „Saga” może mieć jak najgorszy wpływ, budząc w nim gorące sympatie do wymierających kapitałów angielskich i żal spowodowany zbliżającym się upadkiem tej klasy. Niemniej jest to dzieło o nieprzemijającej wartości artystycznej, którego autor głębiej wnikł w istotę „forytyzmu” (psychologii klasy posiadającej), nie jeden pisarz z wrogiego burżuazji obozu. Czytelnik, który potrafi już teraz spojrzeć na to dzieło z perspektywy historycznej, traktując jego ideologię jedynie jako wyraz ideologii burżuazji w okresie upadku, nie poddając się jej wpływowi ideologicznemu, przeczyta to dzieło z wielką przyjemnością i wielkim pożytkiem.

Okazuje się więc, że kryteria wartości literackiej nie są jakąś bezwzględną miarą artystyczną, jak zresztą wszelkie prawa, dotyczące zjawisk natury społecznej. Kryterium społecznej wartości dzieł literackich zależy od tego, czy ujmujemy te dzieła w perspektywie historycznej, czy też z punktu widzenia ich aktualnej roli społecznej w danym momencie historycznym.

Również kanony wartości estetycznej nie są niezmiennie. Estetyczne odczucie jest zjawiskiem niezmiernie skomplikowanym i tak ściśle związanym z potrzebami innego rodzaju, że trudno je od siebie wyodrębnić. Pojęcia estetyczne ulegają ciągłym zmianom w dialektycznym procesie rozwoju literatury.

Jeżeli idea utworu jest frapująca, ciekawa i odpowiada potrzebom danej epoki i danej klasy, to się ludzium tej epoki i tej klasy ten utwór podoba, choćby nie czynił zadość podstawowym warunkom dobrego dzieła literackiego. Tak np. George Sand w zeszłym stuleciu nawet w oczach tak wybitnych znawców literackich, jak Henryk Heine i George Brandes, uchodziła za największego pisarza XIX wieku, a teraz jej twory wydają nam się najwęższe i nudne. Idee George Sand już się zeszły i zgrzybiały do szczytu, a czytelnik współczesny dostrzega odrazu, że autorka dla przeprowadzenia swych myśli gwałci bezzłotnie prawdopodobieństwo postaci i zdarzeń, co, jak wiemy, jest grzechem śmiertelnym w literaturze. Znaczenie słynnej pisarki francuskiej w historii literatury, jej znaczenie społeczne w perspektywie dziejowej pozostaje bardzo wielkie, podczas gdy jej znaczenie artystyczne zmalało do minimum. Wreszcie pozostaje jeszcze do omówienia bardzo ważne zagadnienie wzajemnego stosunku obydwu kryteriów. Faktem jest, że im wyższą wartość artystyczną utwór literacki posiada, tem silniej oddziaływa na czytelnika jego ideologia. Stąd wniosek, że twory artystyczne o nastawieniu, wrogiem szerokim masom społeczeństwa, są najbardziej niebezpieczne ze względu na ich aktualną rolę społeczną. Im wyższa jest ich wartość artystyczna, tem niebezpieczniejsze jest ich oddziaływanie. Są one dostępne jedynie takiemu czytelnikowi, który potrafi na nie spojrzeć poprzez pryzmat dialektycznego ujmowania wartości społecznych literatury.

Anna Troll

PRZEGLĄD PRASY

„Nowa Kwadryga” (nr. 2, marzec 1937) przynosi interesujący artykuł J. Czermińskiego „Jakób Jasiński — poeta i żołnierz wolności”. Jasiński (1759—1794) był jednym z najwybitniejszych polskich rewolucjonistów z końca XVIII w., zwolenników i propagatorów rewolucji francuskiej. Oficjalna literatura nie chce nic o nim wiedzieć. „Jasiński jest jednym z najwybitniejszych i najbardziej konsekwentnych (a w poezji może jedynym prawdziwym) przedstawicieli obozu, który łączył nierozdzielnie sprawę niepodległości, sprawę wolności narodu, wejść ze sprawą wolności ludu, wiązał losy Polski — jako niepodległej republiki demokratycznej — ze sprawą demokracji europejskiej”.

Stanisław Ciesielczuk przedstawia reakcyjne, bojowo-konserwatywne społeczne oblicze Hamsuna. Poza tym utwory: J. Zagórskiego, F. Szemplińskiej-Sobolewskiej, Al. Maliszewskiego, A. Rudnickiego, Wł. Słobodnika i St. R. Dobrowolskiego. Sympatyczną całość uzupełniają recenzje oraz reprodukcja litografii L. Malarewiczówny.

„Studio” (r. II, nr. 10—12), zamierzając zobrazować współczesne życie robotnicze i chłopskie, wprowadza dział „Robotnicy i chłopcy o sobie” i zwraca się do robotników i chłopów z prośbą o nadsyłanie pod adresem redakcji (Warszawa, Kacza 15) pamiętników, życiorysów, artykułów, korespondencji, listów oraz wszelkich wypowiedzi na temat ich życia. W wypowiedziach tych uwzględnić należy w pierwszym rzędzie dane o sobie, a więc nazwisko, datę i miejsce urodzenia, pochodzenie, stan rodzinny i majątkowy, narodowość, religię i stosunek do niej, stosunek do państwowości, kierunków politycznych i społecznych, następnie sprawy ogólne, najbardziej autorów interesujące.

Z tego działu „Studio” drukuje wruszającą „Rozmowę o bezrobociu” Bolesława Rusina oraz napisany z dużym talentem fragment powieści „Śmierć mojej matki” Józefa Mortona.

St. I. Witkiewicz w art. „Czysta forma w teatrze Wyspiańskiego” pisze: „...dla mnie Wyspiański był przedewszystkiem autorem teatralnym w sferze czystej formy. dramaturgiem par excellence, o przewadze elementu wzrokowego, a bynajmniej nie wielkim literatem jako takim i malarzem, które to elementy jego natury, jako samoistne, były słabe, a służyły za to świetnie twórcy scenicznemu. W czytaniu rzeczy jego są blade i cała ich „wieszczowatość” wydaje mi się przeceniana na niekorzyść strony artystycznej...”

Karola Irzykowskiego dramat w jednym akcie „Osobliwy zbawca”, szkice T. Kotarbińskiego i Z. Nałkowskiej, fragment powieści J. Czechowicza oraz dział „Redaktorzy o swych pismach” — uzupełniają całość „Studia”.

„Wiedza i życie” (r. XII, nr. 1), to miesięcznik popularnonaukowy, przynoszący w każdym numerze interesującą i bogatą treść. W. Klinger rozprawia obszernie o elegii Aleksandra Hertz, Al. Hertz przeprowadza linie graniczne między socjologią a polityką; o Palmirze, mieście ciekawym dla archeologów i historyków, mieście szlaków karawanowych, pisze St. Lenkowski. T. Zieliński rzuca parę uwag o kwestjach językowych, K. Czachowski daje przegląd krytyczno-informacyjny o powieści i poezji polskiej w sezonie wydawniczym 1935/36. O znakomitym rzeźbiarzu Augustynie Zamojskim pisze M. Walis. Numer uzupełnia dział „Wiedza i technika”.

Numer lutowy (2) „Wiedzy i życia” przynosi dokończenie artykułu Aleksandra Hertza „Socjologia a polityka”, dokończenie artykułu informacyjnego Kazimierza Czachowskiego „Powieści i poezja polska w sezonie wydawniczym 1935/36”, oraz rozprawy R. Dyboskiego „Problemy Stanów Zjednoczonych w rozwoju historycznym”, W. Hulsarskiego „Sztuka epoki kamienia gładzonego”, W. Fiszera „Aleksander Puszkina” i inne. W całości miesięcznik „Wiedza i życie” uznać należy za wydawnictwo pożyteczne i potrzebne.

„Przeгляд Powszechny” (nr. 3) przynosi artykuł T. Parnickiego „Historja przed sądem współczesnej literatury”. Autor stwierdza w ostatnich latach odrodzenie powieści historycznej i uważa, że cechują ją dwa podstawowe elementy: rewizjonizm i aktualizacja. Pewną odmianą powieści historycznej jest reportaż i powieść biograficzna. Z powieściopisarzy polskich autor najwyżej stawia Zofję Kossak z jej dziełem „Krzyżowcy”. Parnicki z widoczną niechęcią pisze o twórczości Leona Kruczkowskiego. „Rewizjonizm na wzór pisarzy sowieckich — a więc rewizja dzieł pod kątem walki klas — znalazł swego przedstawiciela w „Kordjanie i chacie” L. Kruczkowskiego, powieści o dosyć znacznych walorach artystycznych, ale chybiającej w przeprowadzeniu nawet własnej, klasowej historiozofii naskutek przesadnego zacieśnienia, a zarazem i sfalszowania epoki”. Niedaleko stąd do taniej demagogii. Od tego stwierdzenia łatwo przejść do takich „argumentów”, jak „miazmaty”, „elementy wyrotowe”, „duch Wschodu”, „żydokomuna” i t. d.

„Drogi Polskiej Partii Socjalistycznej” to tytuł artykułu J. Skalińskiego. Autor omawia ostatni kongres PPS. Wnioski są niedwuznaczne: „Walka klas ustępuje coraz bardziej miejsca jednociom narodowym i religijnym, solidarystycznym i korporacyjnym formom przebudowy społecznej.”

W Polsce zaś byli, są i mogą być elementem politycznym narodowcy, pilśduczycy czy ludowcy, ale nigdy socjaliści. Ich rola może być tylko przejściowa, ich drogi to drogi przygotowawcze dla komunizmu, z którym socjalizm ma w swej istocie wspólny światopogląd.

Prawda o tej roli socjalizmu uwidacznia się szczególnie w Polsce, graniczącej na 1200 kilometrach z państwem bolszewickim, mającej zgórą 3 miliony Żydów i znaczny odsetek innych mniejszości narodowych, sąsiadującej z dynamicznym hitleryzmem, wrogą Litwą i Czechosłowacją, chorej na niedorozwój przemysłu i w ogóle życia gospodarczego, skłóconej wewnątrz przez polityczne targi partyjne.

Zwycięstwo koncepcji PPS w Polsce współczesnej byłoby — bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju — zwycięstwem „kierzeńszczyzny”, po której nastąpiłaby mogła tylko — bolszewizacja Polski, a więc i utrata niepodległości”.

Znane, stare i wyswiechtane frazesy. Autor zapomina tylko, że Polska zawdzięcza swą wolność i niepodległość walce wyzwoleniczej prowadzonej przez PPS, że pilśduczycy to też w dużej mierze ludzie, pochodzący z szeregów PPS, że właśnie robotnicy i chłopcy byli i są gwarantami niepodległości. To nie frazesy, to są prawdy historyczne.

„Droga” (nr. 1—2) przynosi art. A. Plutyńskiego „Rozmyślenia nad ustrojem narodowym”, J. Ochęduski „Pax americana”, w którym autor wyjaśnia, dlaczego Ameryka przestała się interesować sprawami europejskimi. Główną przyczyną jest obawa związania się z powaźniejszą Europą, której konflikty grożą niedaleką wojną. Ameryka chce uniknąć wojny. Dlatego zamyka się do swoich spraw kontynentalnych. Ale to właśnie — zdaniem autora — stwarza pośrednie niebezpieczeństwo wojny. „Nie w tem znaczeniu, że Amerykanie wysłały swoje wojska, ale że ich neutralność odbiera pokojowi najsilniejszego sprzymierzeńca.”

Alfred Fei pisze o źródłach duchowych twórczości Wyspiańskiego (na marginesie książki T. Makowieckiego „Poeta-malarz”), M. Promiński daje fragment powieści „Ludgerowie”; życie artystyczne współczesnej Italji przedstawia A. Kołtoński. Z krótkiego szkicu nie można wnioskować, ale żeby sztuka, zwłaszcza zaś literatura Włoch faszystowskich, wносиła głębsze, poważniejsze wartości do dorobku ogólnoludzkiego, chociaż autor mówi o niej z bardzo dużą życzliwością. Spośród

autorów znani i cenieni są ci, którzy pisali już przed wojną i z faszyzmem niewiele mają wspólnego.

„Pion” przynosi ostatnio dużo sprawozdań, szczególnie z twórczości francuskiej (Jean Giono, Celine, Gide, znów Celine, J. Czechowicza „O słodkiej Francji”, wreszcie omówienie wystawy malarstwa francuskiego i na jej marginesie artykuł W. Horzycy „Francuska lekcja” (nr. 180): „Wystawą nowoczesnego malarstwa francuskiego — znów objawiał się nam prawdziwie helleński genjusz narodu Francuzów... Jak tam, na ateńskim akropolu, jest się tu otoczonym heroiczną doskonałością”. Obszernie omawia zagadnienie wolności literatury J. E. Skiwi (nr. 179). „Przyznajmy przedewszystkiem odrazu, że jakkolwiek nakaz zewnętrzny rzucony artyście jest czemś, co go lamie i co mu organicznie uniemożliwia wszelką pracę. Nie dlatego, że to jest nakaz społeczny, ale po prostu dlatego, że to jest nakaz... Wszelka literatura planowa, robiona pod dyktando, krepujące inicjatywę twórczą autorów, nie jest literaturą złą, niekompletną czy jakkolwiek chcielibyśmy określić jej wady — ale po prostu nie jest literaturą”. Skiwski uważa, że zamiast ograniczać wolność twórczości artysty, w razie potrzeby społeczno-politycznej należałoby ograniczać obieg książek „szkodliwych”. Jest przeciwnikiem napychania literatury tendencją i polityką, gdyż to zubożyło by naszą kulturę. „Nie wolno nam zapominać o tem, że do dziś jeszcze dyktatorzy, tendencyjność, łatwe sugestje patriotyczne są balastem ciężącym na naszej literaturze. Tego balastu bynajmniej nie wyzbyliśmy się. Ten balast nas zatrzuwa i dziś jeszcze ludzie najinteligentniejsi odzywają się z niechęcią o tem, że w Polsce niema dobrej atmosfery dla prawdziwej twórczości artystycznej, i że kto chce zakosztować prawdziwej sztuki, przeczytać dobrą książkę, ten powinien sięgnąć po dzieła obce. Ta potrzeba jest i tej potrzeby nic nie zdoła uspić, ani jej unicestwić”.

„Prosto z mostu” drukuje dalszy ciąg wspomnień (z lat 1892—1894) b. Prezydenta Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego. Prof. Kazimierz Nitsch rozpoczął napastliwą polemikę na temat nowej pisowni. Ideologię antyinteligentną, może niepozabawioną w pewnych momentach słuszności, ale równocześnie antykulturalną propaguje St. Zejm w art. „Inteligentom wstęp wzbroniony” (nr. 121). W. Lutosławski wysoko stawia ostatnią powieść Zofji Kossak „Król Trędowny”, wyżej nawet od „Krzyżowców” (nr. 122).

„Okolice Poetów” wydała numer (24), poświęcony w całości współczesnej poezji niemieckiej. Stefan George, Hugo von Hofmannstahl, Max Dauthendey, Georg Trakl, Hans C. Erich, Ernst Bertram, Hermann Claudius, Hanns Johst, Richard Billinger, Josef Weinheber, Georg Britting i Wolfram Brockmeier — oto poeci, z których przeglądu dokonał A. M. Swinarski.

„Kamena” poświęciła podwójny numer (5—6) Tatrom. Wśród autorów m. inn.: H. Marczyńska, St. R. Dobrowolski, L. Swieczawski, Wł. Pietrzak, T. Bocheński, St. Bąkowski, M. St. Radecki, I. Igoń, Br. Kr. Wierzejski, J. K. Weintraub, M. Szczepańska, J. A. Szczepański, K. A. Jaworski. Numer zrodził się zapewne z fanatycznego uwielbienia Tatr niezmordowanego redaktora „Kameny”.

„Naprzelaj”, organ starszego harcerstwa wileńskiego, przestał wychodzić. Podkreśliłmy już poprzednio, że pismo wyróżniało się spośród innych szczerym demokratyzmem i chęcią realizowania w życiu wyznawanych idei. Jak się należało spodziewać, w prasie „narodowej” rozpętała się niebywała kampanja, że „żydokomuna”, „folksfront” i t. d. dostały się do harcerstwa i rozkładają go od wewnątrz. Znany te denuncjacje. „Sygnały” wielokrotnie już przechodziły takie kampanje. Ostatnio ofensywa osz. zerstw, delatorstwa i denuncjacji rozpętała się nanowem. Nie mamy zamiaru prostować, wyjaśniać i tłumaczyć, jeśli nasz przeciwnik ma złą wolę i jest draniem od urodzenia. Zdajemy sobie sprawę, że jest to robota celowa. Ale właśnie dlatego możemy tylko splunąć z obrzydzeniem — wszystko jedno, czy to jest Freudman czy Piasecki, „ABC”, „Warszawski Dziennik Narodowy”, „Prosto z mostu”, czy tylko „Dziennik Polski”.

Stwierdzamy natomiast, że „Sygnały” nigdy nie były i nie są pismem komunistycznym czy komunizującym — „Sygnały” były i są literackim pismem postępowym i demokratycznym. Naskutek podobnej kampanji przestało wychodzić „Naprzelaj”. Niech pozostanie po niem bodaj życzliwe wspomnienie.

„Kultura” (nr. 46) przyniosła artykuł Eugenjusza Myczki „Przeciw monopolistom opinii katolickiej”, będący w pewnym sensie odpowiedzią na głośny artykuł J. N. Millera w „Wiadomościach literackich”. Pod wpływem rozgrywających się tragicznych wypadków zaczyna się rodzić nowy typ katolika, domagającego się realnie pojętej sprawiedliwości w życiu społecznym. „Ci, którzy sami nie praktykują, chętnie podtrzymują religijność wśród ludu, pojmując religię, jako podporę obecnego „ludu” społecznego. Ich podejście do religii jest czysto utylitarne. ...Wskutek tego katolicyzm utożsamiał się z wszelkim konserwatyzmem społecznym. „Przymierze” to podcięło w samych korzeniach żywotność katolicyzmu.” „Winię i odpowiedzialność za bolszewizowanie się świata, za odwrócenie się mas od Kościoła i szukanie oparcia w komunistycznych „frontach ludowych” — ponosi ten typ „katolicyzmu faktycznego”, który religijność pojmuje w abstrakcji, w oderwaniu od problemów społecznych i który wskutek swej błędnej postawy religijnej „zaprzężył się” z konserwatyzmem społecznym.”

Mamy więc zapowiedź polskiego czerwonego katolicyzmu, katolicyzmu społecznie radykalnego i walczącego. Narazie tylko zapowiedź...

„Tygodnik Ilustrowany” (nr. 11) przynosi artykuł M. Piechala „Kazimierz Tetmajer i jego czas”, poświęcony 50-letniej twórczości autora „Na skalnem Podhalu”. J. Kaden-Bandrowski chwali się ze swoich sukcesów wydawniczych („Na pokucie”, nr. 11) i zapowiada tom prozy literackiej „Wśród wielmożów i głowaczy”, oraz „nową powieść, nieznośną, zapewne burzającą, kadenowską, mocno w nią wierzę i boję się jej bardzo”.

„Epoka” (nr. 84) przypomina szlachetną postać księdza profesora. Stefana Pawlickiego, jedną z najciekawszych i najbardziej zapomnianych postaci naszego pozytywizmu. Pawlicki napisał książkę „Lassalle i przyszłość socjalizmu” (Kraków, 1874). Marxiścią nie był, ale umiał obiektywnie ocenić dorobek naukowy socjalizmu i odnosił się doń z szacunkiem. T. Stępniewski pisze o Tetmajerze z okazji 50-letniego jubileuszu znakomitego poety.

„Wiadomości literackie” (nr. 699) w sposób rzeczowy i spokojny — piórem swego redaktora — rozprawiają się z tak modną obecnie w pewnej części prasy zastraszającą psychozą nazywaną wszystkim, co nie jest prawomyślnie lud posiada bodaj cień niezależności „folksfrontem”, „żydokomuną” i tym podobnymi głupawami i denuncjatorskimi określeniami. „Psychoza wężenia wszędzie bolszewizmu przybrała w ostatnich czasach formy zastraszające”. „Wiadomości literackie” przytaczają fakty oburzające i budzące uczucie wstrętu i pogardy. Wydaje się, że mamy do czynienia z warjatami, z ludźmi — jeśli to słowo ma jeszcze jakiś sens — nieuleczalnie chorymi, którymi należy się troskliwie zaopiekować. Ale równocześnie zdajemy sobie sprawę, że oni świadomie i cynicznie propagują barbarzyństwo i chamstwo, że niszczą całą dotychczasową kulturę, wszystko, co w dziejach ludzkich uważamy za najlepsze i najwartościowsze. Należy bić na alarm, na trwogę — należy dać odpór zdziwieniu, jeśli nie chcemy zginąć podłe i nikczemnie. Kultury nie tylko trzeba bronić, ale też należy o nią walczyć.

K. K.

K O L U M N A S A T Y R Y

BAJKA O SZARYM KRAJU

Zył sobie władca w kraju dalekim,
(kraj nie był mały ani zbyt duży),
miał góry, lasy, pola i rzeki
i lud, co władcy, jak umiał, służył.

Lecz wielki władca w niewielkim kraju
na kolorowstręt był ciężko chory,
twierdził, że byłoby mu jak w raj,
gdyby kraj szarym pokrył kolorem.

Życzenia władcy, fakt nazbyt znany,
mają tę jedną właściwość błogą,
że i najfantastyczniejsze plany
wbrew woli innych spełnić się mogą.

Tak więc się stało i w tym wypadku.
Niedługo lasy, pola i jary,
wszystko, bo nawet płateczki kwiatkom,
przemalowano na kolor szary.

Sam władca szare wdział szarawary,
nakazał szarość młodym i starym,
kraj przypominał szare koszary,
pod rozpostartym szarym sztandarem.

W kraju szarzyzny, koszar i spleenu
dobrze się działo tylko pogrzebom
i nad zszarzałą, smutną krainą
zszarzało z smutku nawet i niebo.

Wnet zapomnieli kraju mieszkańcy,
że są kolory jakieś na świecie,
przestali, śpiewać, przestali tańczyć,
śmiać się i kochać i płodzić dzieci.

Każde wesele było jak pogrzeb,
po miastach szarzy przechodnie rzadcy,
jednemu tylko było z tem dobrze,
jak szczur szaremu, staremu władcy.

Raz laził władca tam i spowrotem,
szary deszcz właśnie przeciągle brzęczał,
w tem ustał, słonko błysnęło złotem
i nagle wielka błysnęła tęcza.

Więc władca w szarej konfederatce
spojrzał, oniemiał, jeszcze nie wierzył
i nagle źle się zrobiło władcy,
wprost szlag go trafił. Za chwilę nie żył.

A wtedy z tęczy burza kolorów
na kraj upadła szary i smętny,
trysnęła zieleń z łąk, pól i borów,
kwiaty w purpurze trysły namiętnej.

I lud oszalał, smutny i szary,
że aż pożary ogromne wzniecił,
burzył więzienia, burzył koszary,
wszystkie zaległe odrobił dzieci.

Ubrał się cały przekolorowo,
pragnął szat naj, naj-fantastyczniejszych
i popłynęli krainą ową
chłopcy jak pawie, panny jak gejsze.

Władcą jednego obrał malarza,
był nim niejaki Antoś Michalak,
który w tym czasie, choć się postarzał,
był bardzo piękny i jeszcze wcale.

Bo to się wszystko dopiero stanie,
wprzód wymrą pewne leciwe damy...
— Drodzy Panowie! I piękne Pani!
Słowo honoru, że doczekamy...

TADEUSZ HOLLENDER

MIŁOŚĆ NARCIARZA

Był narciarz lepszy niż Czech Karpel —
nazwiskiem Piotr, imieniem Stach —
i tylko czasem łamał narty:
trach trach trach trach trach trach trach trach.

Gdy jakobsena kiedyś wiercił,
zobaczył wśród śniegowych łąch
przedmiot miłości swego serca:
Kukulkę ach ach ach ach ach.

Serce nie sługa, Stach nie kamień —
w kierunku ptaka kijem mach! —
— Ja się do Twego serca włamię:
trach trach trach trach trach trach trach trach.

A u kukulki strachu porcja —
ucieka dusza w stronę pach,
że kanoniczna dysproporcja:
ach ach ach ach ach ach ach ach.

Lecz narciarz był w miłości stały
i łkał i wyl pod nieba dach
i głową bił o cypel skały:
trach trach trach trach trach trach trach trach.

Aż zmiękł troszeczkę ptak co lata
i rzekł: Jeżeliś taki gach,
spróbuj mistrzostwo zdobyć świata —
ach ach ach ach ach ach ach ach.

Na pięknej, białej skoczni w Szwecji
konkurs otwarty skoków trwa:
co chwila narciarz w przepaść leci —
trach trach trach trach trach trach trach trach.

Na wielkiej skoczni w Solferingen
po tłumie poszedł krzyk i strach —
Piotr Staszek skacze bez treningu:
ach ach ach ach ach ach ach ach.

Sześćdziesiąt metrów nie igraszka:
śnieg, świerki, wieczność, marność, piach.
Pęka kolano, grzbiet i czaszka —
trach trach trach trach trach trach trach trach.

A jaka stąd nauka płynie?
Ze człowiek to nie pionek z szach
i jeśli kocha, łatwo ginie
(ach ach ach ach ach ach ach ach).

JERZY ZAGÓRSKI

— Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Stefana Zeromskiego pracuje nad wydaniem antologii poetyckiej, która zawierała materiały potrzebne do obchodu świąt świata pracy, uroczystych akademii, wieczorów towarzyskich i t. p.

Zarówno treść, jak i forma tych wierszy muszą nosić charakter wybitnie dynamiczny, pełen buntu i walki o nową sprawiedliwość społeczną.

Zainteresowani poeci, mający w swoich tekach odpowiednie utwory, proszeni są o przesłanie ich do dnia 10. kwietnia b. r. na adres: Sekcja Widowiskowa RIOK-u w Warszawie, ul. Nowy Świat 25/25.

KOLONJE... KOLONJE...



rys. Jakób Bickels

Państwa hoten-totalne

KORESPONDENCJA

R. R. Opowiadania „Z życia chłopas-furmana” nie będzie my drukowali.

Jan Dąb. Nancy. Francja. Jednocześnie odpowiadamy obszernie listownie. Za pamięć i miłe słowa serdecznie dziękujemy i zasyłamy pozdrowienia.

A. T. Kalisz. Artykuł drukujemy. Za życzenia dziękujemy i zasyłamy pozdrowienia.

J. Howerla. Warszawa. Może jeden z nadesłanych wierszy wydrukujemy.

A. T. Lwów. „Wędrujący Mickiewicz” nie będzie drukowany.

Mar. Noc. Lwów. Wiersze nie będą drukowane. Oto fragment:

Ale czasem na koń siadam
i przeżywam straszne męki.
Wtedy mówią do mnie duchy,
A Pan Bóg z nieba mnie błaga:
„Nie bluźń, bo ludzkość ukarzę!”
Ach, poezja straszna plaga. —

Na-De. Tarnów. Wiersz nie do druku.
T. Kowalska. Warszawa. Wiersz przesłaliśmy autorowi. Inne nie będą drukowane.

Jawor Zmar. Warszawa. Prosimy o większy wybór.
D. J. Dynów. Dziękujemy serdecznie za książkę.

J. L. Dw. Dyskusję na ten temat — ze względu na brak miejsca — zamknęliśmy i dlatego artykułu nie wydrukujemy.
W. W. Przemysł. Recenzja jest zbyt obszerna i dlatego nie możemy jej umieścić. Prosimy o dalszą współpracę.

A. Paj. Warszawa. Wiersze nie będą drukowane.
Haef. Warszawa. Wiersz nie będzie drukowany. Jest nam obca wszelka ideologia militarna, ideologia mordy. Nie uważamy, aby „karabin płonący” mógł wywalczyć prawdziwą wolność. Nie w tem — zdaniem naszym — leży przyszłość ludzkości i jej kultury. Możemy uważać wojnę za ostateczną konieczność, w żadnym jednak wypadku za ideał i cel, który należy chwalić i propagować.

— Od 1. kwietnia b. r. zacznie się ukazywać popularno-naukowe wydawnictwo „Nowa Biblioteka Społeczna”. Co miesiąc będą się ukazywały zeszyty 10-arkuszowe (160 stron), z których każdy zawierać będzie całość lub część dzieła popularno-naukowego ze wszystkich dziedzin wiedzy i sztuki albo poważny reportaż na temat aktualno-społeczny. Wydawnictwo chce być niezależną placówką kulturalno-oświatową, grupującą uczonych i pisarzy polskich wiernych ideałom postępu i demokracji. Będą też wydawane przekłady dzieł obcych, tak n. p. w najbliższym czasie następujące: J. Boreiszy („Hiszpanja”), prof. Stefana Czarnowskiego (o nacjonalizmie), Haliny Krahelskiej (o teorii i praktyce ochrony pracy), J. N. Millera (o rozwoju form literackich na tle przeobrażeń społecznych), prof. Nowakowskiego (o imperializmie) Stanisława Ossowskiego (o sztuce w życiu społecznym), Stefana Rudniańskiego (Szkice z historii wychowania), Adama Próchnika (o Waryńskim i jego epoce) i innych.

W rocznej prenumeracie 12 tomów czyli 1920 stron druku wyniesie 16 zł. Kwartalnie 3 tomy — 4,50 zł., miesięcznie — 1,75 zł. Prenumerata płatna na P. K. O. Nr. 5422 lub pocztą przekazem pod adresem: Warszawa, Zielna 11, m. 1. „Nowa Biblioteka Społeczna”.

Zeszyty nie będą sprzedawane w księgarniach, są do nabycia jedynie drogą prenumeraty.

Redaktor i wydawca: KAROL KURYLUK
Redakcja i administracja:
LWÓW, UL. HAUKE BOSAKA L. 4
codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt,
od godziny 18—19

PRENUMERATA:
roczna 5 zł., półroczna 2*60 zł., kwartalna 1*40 zł.
Konto P. K. O. 503.400, przekaz rozrachunkowy nr1.

Z drukarni „SŁOWA POLSKIEGO”, Lwów, Zimorowicza 15.



rys. Jerzy Janisch

ZMOWA